

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Deepfaki symulują rzeczywistość i budują w ludziach poczucie zagrożenia

● Chęć pomagania jest silniejsza od strachu - mówi strażak z Michałowic ● Burzliwa kariera Red Hot Chili Peppers

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz życie celebrytów, horoskopy, krzyżówka



Gazeta Krakowska

Piątek
8.07.2022

www.gazetakrakowska.pl

Nr 157 (22 588)
Cena 4,50 zł (w tym 8% VAT)

Tatry. Słowacy będą też pobierać opłaty za wstęp na szlaki tatrzańskie. Na razie dobrowolne
str. 4

Wadowice. Władze powiatu rozważają, czy wprowadzić strefę chronioną na Jeziorze Mucharskim
str. 5

Nowy Targ. Wybory rektora Podhalańskiej Państwowej Uczelni Zawodowej bez rozstrzygnięcia
str. 6

Nr ISSN 2353-6144

Nr indeksu 35015X



MIJA 40 LAT...



10 lipca 1982 roku, walcząc o trzecie miejsce na mundialu w Hiszpanii, polscy piłkarze pod wodzą Antoniego Piechniczka pokonali Francję 3:2 i stanęli na podium. To ostatni taki sukces
str. 18

FOT. PAP TEODOR WALCZAK

REKLAMA

0010534681



LOTTERIADA

GRAJ O 1000 NAGRÓD
i **3 MILIONY**
ZAKŁADÓW LOTTO



8x SZTABKA ZŁOTA
250g o wartości 75 tys. zł*

lotto.pl

*Kwota wskazana w zaokrągleniu do pełnych tysięcy złotych. Cena jednostkowa sztabki złota Mennica Polska (proba Au 999,9) 250 g została ustalona wg stanu na dzień 14.03.2022 r. w oparciu o cennik dostępny na www.mennica.com.pl. Wartość złota zależy od czynników rynkowych i została obliczona na podstawie LBMA Gold Price. AAT oraz średniego kursu USD do PLN z tabeli A NBP aktualnych na ten dzień. Szczegóły i regulamin w loterii. Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 28 czerwca do 31 sierpnia 2022 r. Liczba talonów jest ograniczona i wynosi 3 000 000 sztuk. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.

TYDZIEŃ Z GAZETĄ KRAKOWSKĄ

SOBOTA
● WEEKEND Z RODZINĄPONIEDZIAŁEK
● DODATEK SPORTOWYWTOREK
● PULS BIZNESUŚRODA
● MAGAZYN ZDROWIECZWARTEK
● POD PARAGRAFEMPIĄTEK
● PULS POLSKI

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, prenumerata@gk.pl, prenumerata.gazetakrakowska.pl

Marcin Mamon
Chcę wiedziećNIGDY NIE ZAPOMNĘ
O WOŁYNIU

Do Polaków. Do dnia 28.4.1944 roku do godziny 24-tej rozkazujemy wam opuścić ukraińską etnograficzną ziemię. Kto nie podporządkuje się zarządzeniu. W oznaczonym terminie będzie ukarany śmiercią." I podpis: /-/Terenowy Prowidnyk O.U.N. /-/ Komendant U.P.A. „Zakin”. Taką kartkę na drzwiach rodzinnego domu w Lubaczowie znalazł któregoś dnia szwagier mojej babci. Kopię dostałem od ciotki w drodze do Kijowa, w przededniu agresji Rosji na Ukrainę. Chciała, bym nie zapomnieć. Mychajło Kołodziński, szef referatu wojskowego OUN, tak pisał tuż przed wojną: „Wobec wrogiego elementu należy wykazać się takim okrucieństwem w czasie powstania, aby jeszcze dziesiąte pokolenie bało się choćby popatrzeć w stronę Ukrainy”. Sam nie doczekał realizacji planów. Zrobili to m.in. Kłym Sawur na Wołyniu czy Roman Szuchewycz, dowódca UPA, odpowiedzialny za rzeź ok. 100 tys. Polaków. Jestem trzecim pokoleniem po rzezi i dokładnie pamiętam to, co opowiadali mi ocaleni. Chcę, by pamiętali również moi synowie.

11 lipca, w rocznicę krwawej niedzieli na Wołyniu, do Gdańska ma zawinąć amerykański kontenerowiec o wyporności ok. 50 tys. z ładunkiem broni dla walczącej bohatersko Ukrainy. Polska wspiera Ukrainę. Ukraińców nazywamy braćmi i niech tak zostanie.

W wolnej Polsce rzeź wołyńska nazywana jest tematem trudnym, tym trudniejszym dzisiaj, gdy Ukraińcy toczą bój z imperium zła - Rosją, naszym wspólnym wrogiem. „Trudno oczekiwać dziś na potępienie przez władze ukraińskie OUN i UPA” - pisał dobrych 6 lat temu wybitny historyk i znawca tej tematyki prof. Grzegorz Motyka. - „Należy i trzeba jednak cierpliwie upominać się (...) o wypowiedzenie jednego prostego zdania, którego nigdy nie wypowiedział żaden przedstawiciel ukraińskiego państwa: „W latach 1943-45 Ukraińska Powstańcza Armia dopuściła się masowych mordów na Polach, których nie da się usprawiedliwić, potępiamy je.”

Polska nie upomina się. Politycy wciąż tłumaczą, że czas jest zły, że nie wolno psuć relacji z naszym sąsiadem. „Niepotępione zbrodnie mogą się powtórzyć” - powiedział mi kiedyś Adam Macedoński, lwowiak i krakus, kawaler orderu Orła Białego, kustosz narodowej pamięci i mędrzec. Miał na myśli Katyń i Wołyń. ©©

TELEFONY

- Numer alarmowy 112
- Pogotowie ratunkowe 999
- Całodobowa Informacja Medyczna 12 661-22-40
- Telefon zaufania 12 413 71 33
- Pogotowie energetyczne - 991, gazowe 992, ciepłownicze 993, wod-kan. 994
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej 12 421 92 82
- Całodobowa Informacja Pacjenta 800 190 590
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
- Straż Miejska Kraków 986
- Całodobowa linia wsparcia 800 702 222
- Biuro numerów 118 913

POGODA

DZIŚ

MAX 20°C MIN 12°C

Wiatr płn.-zach. 53 km/h
Uwaga: Zachmurzenie duże, opady, dość silny wiatr

JUTRO

MAX 21°C MIN 11°C

Wiatr płn.-zach. 60 km/h
Uwaga: Zachmurzenie duże, wciąż będzie wiało, przelotne opady

ZDJĘCIE DNIA

Na autostradzie A4 doszło wczoraj do zderzenia trzech ciężarówek (najeżdżanie na tył.). Lądował helikopter LPR. Jedna osoba zginęła, dwie zostały ranne. Trasa z Krakowa w kierunku Katowic była zablokowana.

W wyniku wypadku powstał olbrzymi korek. Pojazdy były zawracane i wypuszczane z autostrady przez MOP Aleksandrowice/Morawica. Policja kierowała na objazdy w kierunku Modlniczki i następnie DK79 do węzła Rudno lub do węzła Chrzanów. (AM)



FOT. KRAKOWSKIE RATOWNICTWO W OBIĘTYWIE

Wojciech Mucha
redaktor naczelnyGORZKI POSMAK
„NAJTISÓW”

Jakoś na początku lat 90. do naszej parafii św. (wówczas jeszcze błogosławionej) królowej Jadwigi przybyła pielgrzymka dzieci z któregoś z afrykańskich krajów. Było to nie lada wydarzenie, tym bardziej że czarnoskóra dziewczyna zamieszkała na plebanii, a skorzystała z gościny parafian, którzy chętnie przyjęli przybyszów do swoich małych mieszkańek w gierkowskich blokach. Przez kilka dni całe osiedle żyło tym, że wychodząc do piekarni czy kiosku „Ruchu” można było się natknąć na egzotycznych pielgrzymów, a dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 15 nie mogły się nadziwić np. ich mocno kręconym włosom, dogadując się na migi i traktując trochę jak wesołych przybyszów z innej planety. Było to dla osiedla ważne i niecodzienne wydarzenie, które wprowadziło sporo kolorytu w szarugę pierwszej dekady III RP.

To prehistoria. Od tamtego czasu zmieniło się prawie wszystko, łącznie z tym, że błogosławiona Jadwiga

została świętą (osiedle wciąż kibicuje Cracovii - to się na pewno nie zmieni). Zmieniło się osiedle i Kraków, który z wielu powodów staje się wielokulturowy, a doświadczenie emigracji zarobkowej otworzyło głowy całemu pokoleniu tych, którzy w dzieciństwie Murzyna lub Hindusa w turbanie widzieli od święta, albo w telewizji.

Dziś obok naszej piwiarni, która przez ostatnie ćwierć wieku (albo lepiej) wpisała się w lokalny pejzaż, zdominowała coraz większa popularność restauracja przybyszów z Indii. Lokalsi są tam stałymi bywalcami i choć czasem narzekają na rosnące ceny, czy nie zawsze największe porcje, chętnie wpadają na indyjskie curry czy inne coraz mniej egzotyczne dla nich potrawy. W czasie pandemii na grupach zrzeszających mieszkańców wzięliśmy namawialiśmy się, by w ramach solidarności wspierać i tę restaurację, zamawiając posiłki z dowozem.

Raz tylko doszło do nieporozumienia, gdy przy kibicowskiej okazji chłopaki

z osiedla odpalili świecę dymną, wprowadzając w popłoch nieznających jeszcze tutejszych klimatów Hindusów. Symbioza piwiarni i restauracji jest widocznym znakiem przemian, jakie przeszły przez ostatnie lata. Nie czas i miejsce by się w to zagłębiać, wiadomo, że zmiany kulturowe i społeczne są często od nas niezależne. Dla nas ważne jest, że z nie szukającymi problemów „swoimi-obcymi” żyjemy „tu” razem i bez większości problemów, jakie często wmawia się nam w szukających ich na siłę niektórych mediach. I oby tak zostało.

Niestety, najwyraźniej nie wszyscy dostrzegają zmieniającą się rzeczywistość. W dzisiejszej „Gazecie Krakowskiej” opisujemy bulwersującą historię, jaka spotkała dwóch żyjących i pracujących tu obywateli Bangladeszu. Zostali potraktowani przez krakowską policję jak - nie przynależący - kibice w „najtisach”, w latach 90. Zatrzymani bez pytania o nic, bez próby wyjaśnienia sytuacji, brutalnie i metodycznie, z wyraźnym domniemaniem winy, a gdy już okazało się, jaka jest prawda - zbity wstrząsaniem ramion. Wstrząsające relacje, zdjęcia i filmy, na których widać pobitych przez policję mężczyzn muszą budzić oburzenie. Każą także stawiać pytania o to, czy w naszej policji dzieje się dobrze i czy na pewno spełnia ona standardy „miasta otwartych bram”, jakim spieszymy raz po raz tytułować Kraków, czy może jednak zatrzymała się gdzieś na początku transformacji. ©©

PRZYRODA

Czy macie w domowej apteczce gotową do użycia strzykawkę z porcją leku przeciwwstrząsowego? Ja nie mam, ale na popularnym portalu przeczytałem, że dobrze mieć. Bo jeśli ukąsi was jadłowita pszczoła lub, nie daj Boże szerszeń, to będzie źle. Ilu to celebrytów ratowało życie zastrzykiem leku przeciwwstrząsowego! Strach się bać. Szerszenie zawsze atakują podczas kaniuku. Nuda, nic się nie dzieje i media odgrzewają stare pomysły okraszone zdjęciem (bardzo ładnym!!!) wielkiego owada. Plus obowiązkowe ostrzeżenie, iż jedno, jedyne ukąszenie może przynieść niechybny zgon. Efekt jest prosty do przewidzenia. Ludziska panikują na widok każdego owada w żółte paski. Nie ważne, czy to osa, szerszeń, czy zupełnie niegroźna podróbka. Owady chętnie stosują mimikę i przebiegają się za swoich groźnych kolegów. Wróć do owego morderczego ukąszenia. W przypadku uczulenia na jad pszczoły wystarczy jedno ukłucie, by wywołać niebezpieczną reakcję. Zwykle bezpulen o tym wiedzą i nie wtykają kija do ula, osiej czy szerszeniej bani. Dla zwyczajnego śmiertelnika ukąszenie nawet przez kilka owadów nie stanowi zagrożenia. Trzeba się postarać, by osy czy szerszenie wkurzyć i do zmasowanego ataku zmusić. Od lat mam szerszenie w ogrodowej altanie, z której wspólnie i bezproblemowo korzystamy. Jeśli komuś gniazdo jadowitych owadów wadzi, to proszę, nie wzywajcie strażaków. W markiecie pełno sprayów na osy. Zabójczo tanie i skuteczne.

Grzegorz Tabasz

Kraków

58

Tyłu niepracujących mężczyzn przypada w Małopolsce na 100 pracujących. Takie dane podał Główny Urząd Statystyczny.

KOMUNIKACJA

W weekend ruszają przyczepy sezonowe na rowery
Miasto przygotowało specjalną ofertę dla pasażerów korzystających z autobusów rekreacyjnych. Na linii LRO kursującej do Ojcowa już w najbliższy weekend wyjedzie

na trasę autobus MPK z przyczepą dostarczoną przez ZTP w Krakowie. We współpracy z przewoźnikiem, który wypożyczył swoje pojazdy w haki holownicze, ZTP mogło zakupić dwie przyczepy rowerowe, które przewiozą po 20 sztuk rowerów.

REMONTY

Po weekendzie rozpocznie się modernizacja ul. Rzepichy
W poniedziałek rozpocznie się modernizacja ul. Rzepichy w dzielnicy VII. Do połowy sierpnia na dwóch odcinkach tej ulicy wymieniona zostanie nawierzchnia.

Rewitalizacja Alei Róż nie jest usłana różami

Aleksandra Łabędź
aleksandra.labedz@polskapress.pl

Kilka dni temu wiceprzewodniczący Rady Miasta Krakowa Michał Drewnicki skierował do prezydenta Krakowa interpelację, w której w imieniu mieszkańców pyta o rewitalizację Alei Róż.

Projekt „Aleja Róż na nowo” zwyciężył w edycji Budżetu Obywatelskiego w 2019 r. i został zakwalifikowany do wykonania.

- Mieszkańcy sami prosili mnie o podjęcie interwencji, bo niepokoił ich, że ich idea może nie zostać zrealizowana. Zresztą, w czasie debaty nad wotum nieufności dla prezydenta podkreślaliśmy opieszałość przy realizacji projektów z Budżetu Obywatelskiego - tłumaczy Drewnicki.

Aleksandra Mikolaszek z Zarządu Zieleni Miejskiej mówi, że

opóźnień nie ma. „Przetarg był zaplanowany do ogłoszenia w planie zamówień publicznych na II kwartał 2022 r. I w tym terminie został ogłoszony. W I kwartale 2022 r. odebrano od projektanta pełną branżową dokumentację projektowo-kosztorysową” - podała przedstawicielka ZZM.

Stanisław Moryc, radny dzielnicy XVIII, tłumaczy, dlaczego przetarg został ogłoszony dopiero teraz. Jak mówi, projekt od 2019 roku był modyfikowany, a wszelkie zmiany były omawiane z pomysłodawcą pierwotnej jego wersji. Przeprowadzono też konsultacje z mieszkańcami.

- Niestety długo trwają procedury związane z otrzymaniem wszystkich dokumentów. Sam pisałem w ubiegłym roku interpelację w tej sprawie - mówi radny dzielnicy XVIII. Gdy na-



Projekt „Aleja Róż na nowo” zwyciężył w edycji Budżetu Obywatelskiego w 2019 r. Wciąż nie został zrealizowany

reszcie przetarg został ogłoszony, trzeba czekać na firmę, która mogłaby wykonać wszystkie zadania.

- Planowany termin realizacji robót to okres od III kwartału 2022 r. do III kwartału 2023 r. - mówi Aleksandra Mikolaszek,

jednak dodaje, że terminy mogą ulec zmianie w zależności od tego, czy uda się wyłonić wykonawcę oraz czy w przetargu nie będzie odwołań. Na rewitalizację nowohuckiej Alei Róż przewidziano blisko 4 mln zł.

Mieszkańcy chcą przede wszystkim, by w końcu znalazło się tam więcej zieleni. Istotnym jest, aby miejsce po rewitalizacji było również dostępne dla osób niepełnosprawnych.

- Jeżeli będzie taka potrzeba, to będziemy szukać kolejnych pieniędzy i je dokładać do tego zadania - zapewnia radny Stanisław Moryc.

Zmiany w projekcie były diametralne i dotyczą: całkowitego ściągnięcia płyt, zasypiania wgłębniaka, wykonania wszystkich prac na poziomie 0, tak by można było dostosować teren dla osób z niepełnosprawnościami. Mieszkańcy chcą zanie-

lenienia terenu w możliwie największym stopniu i przede wszystkim nasadzenia róż, a dokładnie 1260 ich krzewów. Pojawiają się zupełnie nowe ławki, kosze na śmieci, stojaki rowerowe i źródła z wodą pitną, których wygląd nie będzie przypadkowy. Bowiem najważniejszym założeniem tej rewitalizacji jest przywrócenie Alei Róż wyglądu pierwotnego z projektu z 1972 r., a więc sprzed 50 lat.

Jeżeli się uda, po wakacjach wykonawca powinien zaczynać już roboty ziemne. Na przełomie września i października przyszłego roku powinny one dobiegać już końca. - Tak naprawdę cieszyć się placem będziemy na wiosnę 2024 r., ponieważ wtedy ta cała nasadzona zieleni będzie się budzić do życia - mówi Moryc.

©@

Materiał informacyjny PKN ORLEN

0310509246

BEZPIECZEŃSTWO ENERGETYCZNE

W POLSCE

Grupa ORLEN liderem zrównoważonej transformacji energetycznej w Europie

Grupa ORLEN buduje koncern multienergetyczny, który sprosta wyzwaniom transformacji energetycznej. Tylko duży, stabilny podmiot skutecznie przyczyni się do uniezależnienia polskiej gospodarki od paliw kopalnych. Nowo powstały podmiot wzmocni bezpieczeństwo energetyczne naszego kraju, ale i całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej.

Komisja Europejska 20 czerwca 2022 r. wydała zgodę na połączenie Grupy LOTOS z Grupą ORLEN. Ta decyzja oznacza akceptację partnerów spółek w warunkach zaradczych oraz umów, które zostały z nimi zawarte. KE uznała, że zaproponowane przez spółki rozwiązania stanowią dla rynku gwarancję, że będzie on funkcjonował w warunkach konkurencyjnych. A także, że partnerzy łączących się podmiotów spełniają kryteria, które nie zagrażają konkurencyjności. Realizacja środków zarad-

czych, czyli zawarcie umów przyrzeczonych ze wskazanymi nabywcami oraz wejście w życie umów warunkowych, powinna nastąpić w terminie 6 miesięcy od dnia ich zatwierdzenia przez KE. Sfinalizowanie fuzji może zostać zrealizowane już na przełomie lipca i sierpnia tego roku.

Na konferencji prasowej 20 czerwca mogliśmy usłyszeć, że wobec m.in. wojny na Ukrainie i zachodzących zmian na rynku paliwowo-energetycznym, decyzja dotycząca fuzji jest tą jedyną właściwą. Wskazano, że gdyby do połączenia doszło przed wejściem Polski do UE, to koncern nie musiałby realizować narzucanych środków zaradczych. Dziś ORLEN byłby silniejszą firmą, która konkurowałaby nie na rynku wewnętrznym, a z podmiotami zewnętrznymi, które fuzje mają już za sobą. Prezes PKN ORLEN Daniel Obajtek podkreślił, że dynamiczny rozwój połączonych spółek zagwarantują partne-



rzy, przede wszystkim Saudi Aramco, największy koncern paliwowy na świecie. Współpraca z nim oznacza zwiększenie dostaw ropy z kierunku arabskiego. A to zaś przełoży się na wzmocnienie bezpieczeństwa energetycznego Polski i m.in. Litwy, Łotwy, Estonii, a także Czech i Słowacji. Nowy koncern, utworzony z aktywów PKN ORLEN, Grupy Energa, Grupy LOTOS i docelowo także PGNiG, osiągnie przychody na poziomie ok. 250 mld zł rocznie i będzie obsługiwał ok. 100 mln klientów w Europie. PKN ORLEN w ciągu ponad 4

lat zarobił 27 mld zł, a na inwestycje, które wzmocnią nowy koncern, ale i cały rynek, przeznaczył aż 35 mld zł. A tylko w tym roku na strategiczne inwestycje wyda ok. 15,5 mld zł.

Produkty grupy trafiają do ponad 90 krajów na sześciu kontynentach, 60 proc. jej przychodów pochodzi z rynków zewnętrznych. Z kolei przychody z detalu w Polsce, to około 10 proc. wskaźnika EBITDA. Nowy, połączony koncern, pozwoli osiągnąć synergie operacyjne, które wygenerują kilka miliardów oszczędności w ciągu

najbliższych lat. Dziś wysokie ceny paliw, jak argumentował prezes PKN ORLEN, dyktuje sytuacja międzynarodowa – wojna na Ukrainie i konieczność odciążenia się od rosyjskiego rynku, ale też kurs dolara, zerwane łańcuchy dostaw i zwiększona konsumpcja. Tylko silny koncern podejmie skuteczne działania, by w przyszłości ceny paliw były jednymi z najniższych w Europie. Będzie też w stanie przeprowadzić Polskę i region przez transformację energetyczną, opierając inwestycje na nisko- i zeroemisyjnych źródłach wytwarzania energii.

Grupa ORLEN sukcesywnie zwiększa liczbę stacji ładowania pojazdów elektrycznych. Stawia też m.in. na nowe rozwiązania związane z hubami ładowania. Inwestuje również w energetykę jądrową, która będzie jednym z najtańszych źródeł wytwarzania energii i znacząco wpłynie na zmniejszenie emisji dwutlenku węgla. Koncern nawiązał współpracę

z Synthos Green Energy i postawił na reaktory BWRX-300, które są obecnie najbardziej zaawansowane technologicznie. Dla Grupy ORLEN ważnym kierunkiem są też inwestycje w wodór. Na ten cel, do 2030 r., koncern przeznaczy 7,4 mld zł. Dzięki temu blisko połowa wytwarzanego w grupie wodoru będzie nisko- i zeroemisyjny. W ciągu najbliższych 8 lat powstanie sieć ponad 100 stacji tankowania wodoru, z których będą mogli korzystać kierowcy w Polsce, Czechach i na Słowacji. Do 2030 r. działać będzie 10 hubów wodorowych w Polsce i za granicą. Pierwszy taki hub, o wydajności ok. 50 kilogramów wodoru jakości automotive na godzinę, został uruchomiony już w ubiegłym roku w Trzebinii. Natomiast w Krakowie powstała pierwsza w Polsce mobilna stacja tankowania wodoru. To nie wszystko. Grupa konsekwentnie realizuje inwestycje m.in. w morskie i lądowe farmy wiatrowe, a także fotowoltaikę.

nasz REGION

Powstaje Skwer Pamięci Ofiar Zagłady. Każdy może dołożyć swoją cegiełkę

Alicja Fałek
alicia.falek@polskapress.pl

Kajakarz górski Dariusz Popiela realizuje piąty projekt w cyklu „Ludzie, nie liczby”. W jego rodzinnym Nowym Sączu powstanie miejsce, które upamiętni 12 tysięcy sądeckich Żydów.

Przy zbiegu ulic: Kazimierza Wielkiego i Tymowskiego w Nowym Sączu niebawem powstanie Skwer Pamięci Ofiar Zagłady. Fundacji Rodziny Popielów „Centrum” udało się zebrać niemałe środki, bo blisko pół miliona złotych na rewitalizację i adaptację tego miejsca.

Niestety, ceny materiałów poszły w górę i brakuje nam funduszy, żeby projekt zrealizować do końca. Stąd ogłosiliśmy zbiórkę, w którą włączyć może się każdy przez Facebooka lub naszą stronę internetową centrumfundacja.pl - mówi Dariusz Popiela.

W wyniku kwerend naukowych fundacja ustaliła imiona i nazwiska 12 tysięcy ludzi zamkniętych w sądeckim getcie.

I właśnie one mają zostać wyryte w kamieniu. Koszt jednej litery to złotówka. Potrzeba 180 tys. zł.

Przyjęliśmy, że imię i nazwisko to średnio około 15 liter. Stąd ta kwota - wyjaśnia Popiela.

Fundacja zakłada, że 28 sierpnia, w 80. rocznicę zagłady sądeckich Żydów, gotowy będzie skwer ich pamięci. W trakcie uroczystości zostaną odczytane z imienia i nazwiska wszystkie ofiary nazistów. ©



Prace przy rewitalizacji skweru w Nowym Sączu

KALENDARIUM

8 lipca 1659. Zwycięstwo wojsk polsko-kozacko-tatarskich nad rosyjskimi w bitwie pod Konotopem.
8 lipca 1869. Na Wawelu odbył się powtórny pogrzeb szczątków króla Kazimierza III Wielkiego.
8 lipca 1896. We Lwowie zakończono największy obraz o tematyce religijnej na świecie - panoramę malarską Golgota autorstwa Jana Styki, Tadeusza Popiela i Zygmunta Rozwadowskiego.



FOT. MICHAŁ GAJCIAZ

8 LIPCA 1635 ROKU
Poświęcono kościół Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Krakowie. To pierwsza budowla barokowa w stolicy Małopolski. Ufundowana została dla jezuitów przez króla Zygmunta III Wazę.

Słowacy wprowadzą bilety wstępu na szlaki w Tatrach

Maria Bafia
maria.bafia@polskapress.pl

Koniec z darmowym wstępem w słowackie Tatry. TANAP - tamtejszy Tatrzański Park Narodowy - chce wprowadzić bilety. Pieniądże zainwestuje w poprawę infrastruktury turystycznej i informacyjnej.

Dotąd nie płacono się za wejście w słowackie Tatry. Była to gratka dla wędrowców z Polski. Bo raz, że za darmo, a dwa Tatry Słowackie są pięć razy większe od polskich. Po naszej stronie za wejście na tatrzańskie szlaki płacono po 8 zł od osoby dorosłej i 4 zł od nieletniej. Dla przeciętnej 4-osobowej rodziny oznacza to wydatek rzędu 24 zł dziennie.

Słowacki TANAP postanowił pójść śladem TPN. Wejście na szlaki będzie płatne, ale jeszcze nie w tym sezonie. Jak mówi „Gazecie Krakowskiej” Peter Spitzkopf z TANAP, na razie ma być dobrowolna opłata za wstęp.

Pieniądże, które zapłaci zwiedzający, planujemy prze-



FOT. BARBARA HADOWSKA/KRONOS MEDIA

Granica państwa na szczycie Grzesia w Tatrach Zachodnich ze znakami szlaków polskiego TPN i słowackiego TANAP

kazać przede wszystkim na poprawę sieci turystycznej i informacyjnej - mówi pracownik TANAP. - O dokładnym terminie, w którym chcielibyśmy rozpocząć pobieranie dobrowolnych opłat, poinformujemy z wyprzedzeniem. Wszystko zależy

od tego, jak uda nam się rozwiązać kwestie techniczne. Chcemy bowiem, aby każdy zainteresowany mógł sprawdzić, na jaki cel zostały wykorzystane jego środki.

Wysokość dobrowolnej opłaty na razie będzie zależała wyłącznie od turysty. Doce-

lowo - najprawdopodobniej w przyszłym roku - bilety wstępu będą obowiązkowe dla wszystkich w słowackich Tatrach. I to nie tylko dla wędrujących po szlakach, ale i dla planujących robić sesje zdjęciowe. Nieoficjalnie w TANAP dowiadujemy się, że Słowacy wzorują się na modelu, który już obowiązuje na terenie polskiego Tatrzańskiego Parku Narodowego. Po naszej stronie za sesję ślubną - takie najczęściej są organizowane - trzeba zapłacić 150 złotych. Słowacy zastanawiają się nad opłatą dla nowożeńców rzędu 100 euro.

Jak podają słowackie media, opłatami za wstęp byłoby objęci także przewodnicy górscy, taternicy czy sportowcy organizujący i startujący w zawodach na terenie TANAP-u. Na razie nie wiadomo, ile może kosztować jednorazowy bilet wstępu na słowackie szlaki w Tatrach. Przedstawiciele dyrekcji TANAP mówili słowackim mediom, że rozważana jest stawka rzędu 2-4 euro za osobę.

©

Miejskie parkingi w centrum Tarnowa będą płatne o godzinę dłużej

Paulina Marcinek
paulina.marcinek@polskapress.pl

Radni zdecydowali o wydłużeniu czasu płatnego parkowania na miejskich parkingach w centrum Tarnowa. Ma to wymusić większą rotację samochodów.

Zgodnie z decyzją rady miejskiej, płatne parkowanie w strefie ma obowiązywać od poniedziałku do piątku w godz. 9-17, a nie jak dotąd do godz. 16. Za uchwałą głosowało 11 rajców z klubów: Koali-

cja Obywatelska i Nasze Miasto Tarnów. Przeciw było 9 z klubu PiS i niezależny Marek Ciesielczyk. - To kolejny przykład drenażowania kieszeni tarnowian - stwierdził Ciesielczyk.

Uchwała - zdaniem urzędników - zwiększy rotację pojazdów na parkingach, szczególnie w centrum miasta, gdzie w godzinach popołudniowych znajduje się wolne miejsce postojowe graniczy z cudem.

Obecnie ta rotacja jest za mała, mieszkańcy, którzy mają wykupiony abonament typu „MP”

skarżą się, że po godzinie 15 czy 16, gdy wracają z pracy, nie mogą znaleźć miejsca parkingowego. Mam nadzieję, że teraz to się zmieni - mówi Sebastian Stepek, radny Koalicji Obywatelskiej.

Jak zaznacza, uchwała może mieć też pozytywne skutki dla środowiska. Zachęci do korzystania z komunikacji miejskiej i przeiadki na rower. Nie bez znaczenia są także wpływy do kasy miasta. Urzędnicy szacują, że przychody zwiększą się w tym roku o około 180 tysięcy zł. Sama zmiana oznakowania informują-



FOT. PAULINA MARCINEK

Płatny postój w strefie będzie obowiązywał do godziny 17

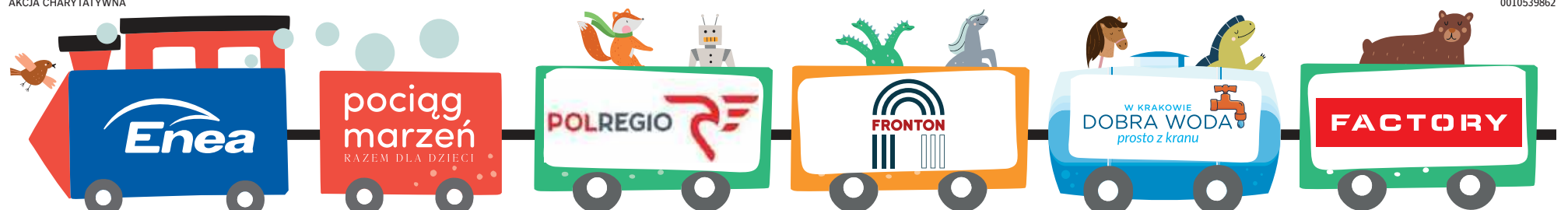
cego o nowych godzinach pobierania opłat kosztować ma 10 tys. zł.

Mirosław Biedroń, radny PiS, przekonuje, że wydłużenie czasu płatnego parkowania o godzinę to cios w przedsiębiorców i mieszkańców. Pierwsi uważają, że odbierze im klientów, których i tak już jest niewiele. - To tylko pogłębi problemy i zniechęci mieszkańców do zakupów w centrum. Wygrają duże sklepy, gdzie są parkingi bezpłatne - dodaje Biedroń.

Zmiany wejdą w życie od 1 sierpnia. ©

AKCJA CHARYTATYWNA

0010539862



Jezioro Mucharskie. Czy będzie zakaz dla łodzi motorowych?

Bogumił Storch
bogumil.storch@polskapress.pl

Jezioro Mucharskie może zostać objęte tzw. strefą cisy. Zakazane byłyby m.in. prywatne rejsy motorówkami lub skuterkami wodnymi.

Lokalne władze rozważają, czy Jezioro Mucharskie w powiecie wadowickim powinno zostać strefą chronioną - bez hałaśliwych motorówek i wodnych skuterów?

- To zbiornik rekreacyjny, wypoczynkowy. Co mają z tym wspólnego wyścigi motorowodne? To okoliczni mieszkańcy powinni decydować, czy wolno pływać tutaj motorówkami, a nie przedsiębiorcy, którzy wynajmują głośny sprzęt wodny ludziom, którzy szaleją na potęgę, bez szacunku dla innych i przyrody. Przecież blisko jest Ptasia Wyspa, gdzie legną się ptaki! - mówi mieszkaniec gm. Mucharz, zastrzegając swoje nazwisko.

To jeden z niewielu głosów za ograniczeniami dla motorówek na jeziorze pod Wadowicami. Do 28 czerwca mieszkańcy powiatu wadowickiego mogli prze-



Amatorzy hałaśliwych skuterów wodnych chętnie pływają w upalne dni po Jeziorze Mucharskim

ślać lokalnym urzędnikom swoją opinię w ramach „konsultacji społecznych” w sprawie wprowadzenia zakazu używania jednostek pływających napędzanych silnikami o mocy powyżej 10 kW (13,60 KM) na obszarze Jeziora Mucharskiego”.

Badanie opinii zarządził starosta Eugeniusz Kurdas. Wnioski analizują teraz powiatowi urzędnicy. Do końca lipca mają je upublicznic. Wiadomo, że przeciw za-

kazowi jest wiele osób. Starosta Kurdas przyznał, że na jego biurko trafiło ponad 300 pisemnych protestów od mieszkańców.

- Po co komu strefa cisy na praktycznie tylko osiem wakacyjnych weekendów? To nie ma sensu - przekonuje Kamil Milewski, turysta, którego spotkaliśmy nad jeziorem. - Trzeba starać się, aby rozwijać turystykę, a nie ograniczać, wtedy miejscowi też skorzystają.

Urzędnicy starostwa zapewniają, że nie będą działać pochopnie. Wydział Ochrony Środowiska zapowiada zamówienie specjalnej ekspertyzy. Dane o skali hałasu i jego skutkach dla turystyki nad zbiornikiem mają pomóc w podjęciu decyzji. Prace potrwają do września lub października, a to oznacza, że tego lata do żadnych zmian nie dojdzie.

Ostateczna decyzja należeć będzie do powiatowych radnych. Były starosta Jacek Jończyk, jeden z liderów opozycji w radzie powiatu, uważa wprowadzenie zakazu za chybyiony pomysł. Projekt uchwały w tej sprawie nazywa „gniotem”.

- Zmiany miałyby obowiązywać tylko w granicach powiatu wadowickiego, a Jezioro Mucharskie leży przecież w dwóch powiatach (także w suskim - przyp.red.) - mówi.

Oferta wypoczynku nad Jezioro Mucharskim staje się coraz szersza. Tłumy turystów to jednak też kłopoty dla mieszkańców, bo np. nie ma gdzie parkować i turzyści zastawiają auta na poboczach.

©P

Komitet „Stop spalarni” zbiera na kampanię przed referendum

Klaudia Kulak
klaudia.kulak@polskapress.pl

Za około miesiąc w Nowym Sączu odbędzie się referendum w sprawie budowy spalarni śmieci przy ul. 29 Listopada. Ludzie sprzeciwiający się inwestycji zbierają pieniądze na kampanię informacyjną.

Spółeczna kampania ma uświadomić mieszkańcom, jakie zagrożenie niesie spalarnia odpadów w Nowym Sączu. Komitet „Stop spalarni”, zrzeszający osoby przeciwne inwestycji, chce zebrać na nią na początek ok. 5 tys. zł.

- Mowa o ulotkach i banerach, ale też opiniach specjalistów. To duże koszty, nawet do kilkunastu tysięcy złotych, a my nie mamy takiego budżetu jak inwestor - mówi Ewa Stasiak-Kubacka, szefowa komitetu „Stop spalarni”.

Jak zaznacza, liczy się każda złotówka. Dotychczas wszystkie działania członkowie komitetu pokrywali z własnej kieszeni.

- Wysyłanie pism, rozmowy z prawnikami, opinie eksperckie - za to wszystko płacimy sami. Do- staliśmy wsparcie pro-bono, ale

są takie rzeczy, za które trzeba zapłacić - dodaje Stasiak-Kubacka.

Nie wiadomo, jaką formę przyjmie kampania informacyjna inwestora. Jedyny konkret to zaplanowana na 21 lipca debata w sali ratuszowej (będzie transmitowana w internecie). Wezmą w niej udział przedstawiciele komitetu „Stop spalarni” i inwestora, który przymierza się do budowy spalarni. - Zaproszone zostaną wszystkie strony sporu - poinformowała Magdalena Majka, wiceprezydent Nowego Sącza.

- Nie wiem, czy ta debata coś wniesie, ale na pewno przygotujemy się bardzo dobrze. Ludzie w końcu będą mogli usłyszeć również nasz głos - mówi szefowa komitetu „Stop spalarni”.

Zaznacza, że wszystko może się jeszcze zmienić. Komitet odwołał się do wojewody w związku z treścią uchwały dotyczącej referendum, a w szczególności pytań, które - jego zdaniem - są niedopuszczalne. - Czekamy na decyzję. Jeśli wojewoda przychyli się do naszej prośby, to być może wszystko się zmieni - od pytań, po termin referendum - zaznacza Stasiak. ©P

REKLAMA

0010554957

Jeden bilet 3 atrakcje

TERMY UNIEJÓW

ORIENTARIUM ZOO ŁÓDŹ

MANDORIA

www.TOMBilet.pl

Wspólny bilet 20% taniej

Podhalańska uczelnia nadal bez rektora. Wybory nie przyniosły rozstrzygnięcia

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

Nie wiadomo, kto pokieruje Podhalańską Państwową Uczelnią Zawodową w Nowym Targu. Żaden kandydat nie dostał bezwzględnej większości głosów podczas wyborów uzupełniających rektora.

Wybory odbyły się 6 lipca. Startowało trzech kandydatów: dr hab. Anna Mlekodaj, prof. Tadeusz Ambroży i dr hab. Robert Włodarczyk. Głosowało Kolegium Elektorów PPUZ. Pierwsza kandydatka uzyskała 24 głosy, Ambrożego poparło 20 osób, a Włodarczyka - 19. Choć Anna Mlekodaj uzyskała najwięcej głosów, nie została rektorem. Jak informuje dr Anna Podolak, przewodnicząca komisji wyborczej PPUZ, aby zo-

stać wybranym, trzeba mieć bezwzględną większość głosów - minimum 34.

Na razie za sterami uczelni pozostaje więc dr Bianka Godlewska-Dzioboń, p.o. rektora. Sytuacja jest patowa od końca 2021 r., gdy odwołano rektora - dr hab. Roberta Włodarczyka. Zdecydowało o tym Kolegium Elektorów. Włodarczyk uznał swoje odwołanie za nielegalne. Dwóch wykładowców twierdziło, że jest dalej rektorem. Grupa przeciwna ogłosiła wybory rektora, które zorganizowała na początku lutego. Wygrała dr hab. Anna Mlekodaj, ale nie uznało jej Ministerstwo Edukacji i Nauki, uważając, że wybory były nielegalne. Resort wskazał, że p.o. rektora ma być dr Bianka Godlewska-Dzioboń, która przygotowała wybory na początek lipca. Co dalej, nie wiadomo. ©



FOT. ŁUKASZ BOBEK

Dr hab. Anna Mlekodaj uzyskała największą liczbę głosów. Jednak rektorem uczelni nie została

Obcokrajowcy potraktowani przez policję jak terroryści

Marcin Banasik
marcin.banasik@polskapress.pl

Agresywne zatrzymanie, pobicie, szykany i wiele godzin na komisariacie. To miało spotkać ze strony policji dwóch mieszkańców w Krakowie obywateli Bangladeszu.

34-letni Iqbal (nazwisko do wiadomości redakcji) od pięciu lat mieszka w Polsce. Prowadzi sieć kebabów. Jak sam przyznaje, nigdy nie spotkała go u nas żadna poważna przykrość. To diametralnie zmieniło się 3 lipca. Tego dnia wieczorem pojechał na ul. Obozową, gdzie miał się przeprowadzić do wynajętego mieszkania. W przeprowadzce pomagał mu pracownik Jahid. - Z kolegą podjechałem pod blok. Pomyliłem jednak klatki, ponieważ nie było tam oznaczeń, które mieszkania są w danej klatce. Trafiłem na drzwi do obcego mieszkania. Klucz nie pasował. Okazało się, że moje mieszkanie było w klatce obok - mówi Iqbal.

Po przeniesieniu rzeczy z auta do mieszkania pojechał na ul. Chmieleniec, gdzie mieszkał kolega Talha. Było po godzinie 22. Ktoś zadzwonił na policję, że w bloku przy ul. Obozowej dwaj mężczyźni próbowali włamać się do mieszkania. Funkcjonariusze zaczęli śledzić auto obcokrajowców. Kiedy Jahid wyszedł z samochodu przy ul. Chmieleniec, rzucili się na niego uzbrojeni mężczyźni, którzy szybko go obezwładnili i skuli. Na ciele męż-



FOT. MARCIN BANASIK

34-letni Iqbal traumę po ataku policji przeżywa do dziś. A wszystko dlatego, że został wzięty za terrorystę

czynny do dziś widoczne są ślady pobicia.

- Byłem przekonany, że napałdła nas zgraja bandytów, więc zamknąłem zamek w aucie. Mężczyźni przyłożyli pistolety do szyby i krzyczeli, żeby wysiąść. Strasznie się bałem i nie otwierałem drzwi. Wtedy ktoś wybił szybę, wyciągnął mnie na zewnątrz, położył na ziemi i przez około kwadrans przyciskał kolaniem do podłogi - mówi Iqbal.

Na nagrany filmie, do którego dotarliśmy, widać akcję policjantów, którzy zatrzymują mężczyzn na parking. Słychać krzyki: „Ręce do góry”. „Otwieraj drzwi”, „Mamy dwóch”. Głosy policjantów przeplatają się

z jękami przerażonych obcokrajowców.

Już po zatrzymaniu 34-latek miał prosić policjantów, żeby pozwolili mu wyjść z bagażnika lekarstwa, które zażywa, bo jest przewlekłe chory, jednak ci nie pozwolili mu się ruszyć. Obaj mężczyźni zostali przewiezieni na komisariat przy ul. Zamojskiego. W aucie nie znaleziono ni-

Z prośbą o wyjaśnienie całego zajścia zwróciliśmy się także do krakowskiej policji. Wciąż czekamy na odpowiedź.

czego, co miałyby świadczyć o przestępczej działalności. Jak relacjonują, na komisariacie rozpoczęły się szykany: - Policjanci zapytali nas m.in., czy jesteśmy muzułmanami. Kiedy zapytałem, co to za różnica, jakiego jesteśmy wyznania, usłyszałem, że „muszą dostosować śniadanie do naszych religijnych wymagań”. Chyba jednak nie o to im chodziło, skoro rano dostałem kanapkę z szynką z wieprzowiny, a potwierdziłem, że jestem muzułmaninem - mówi Iqbal.

Mężczyźni przez wiele godzin nie mieli kontaktu z rodziną, nie przedstawiono im zarzutów, nie skorzystano z pomocy tłumacza lub przedstawiciela bangladeskiego konsulatu. Po nocy spędzonej na policyjnym dołku, zostali wypuszczeni po godz. 14. Wtedy do policji dotarło, że do zatrzymania doszło w wyniku pomyłki. - Na komisariacie usłyszeliśmy od policjantów zdawkowe: „przepraszamy” i „do widzenia”. Mój kolega jest w ogromnej traumie do dzisiaj - mówi przedsięwzięcia.

- Dobre imię krakowskiej policji niszczą opisane działania, ale będzie je niszczył także brak wyciągnięcia poważnych konsekwencji za nadużycia. Oby „przepraszam” wiązało się także z przywróceniem sprawiedliwości i ukaraniem winnych policjantów - mówi ks. Przemysław Szwczyk, współzałożyciel pomagającego uchodźcom i emigrantom Stowarzyszenia „Dom Wschodni - Domus Orientalis”. ©

REKLAMA

0010556151

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 ze zm.): Wójt Gminy Czarny Dunajec informuje, że w dniach od 8.07.2022 r. do 28.07.2022 r. w siedzibie Urzędu Gminy Czarny Dunajec - ul. Piłsudskiego 2, 34-470 Czarny Dunajec, na tablicy ogłoszeń - I piętro (obok pok. 29) i II piętro (obok sekretariatu) wywieszono wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy.

Informacje w przedmiotowej sprawie można uzyskać pod numerem telefonu - 18 261 35 29.

Czarny Dunajec, 8.07.2022 r.

Z upoważnienia
Wójt Gminy Czarny Dunajec
Michał Jarończyk
Sekretarz Gminy Czarny Dunajec

REKLAMA

0010557943

OGŁOSZENIE

Wójt Gminy Jabłonka

Na podstawie art. 35 Ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 z późn. zm.) oraz uchwały nr XLVI/336/2022 Rady Gminy Jabłonka z dnia 25 marca 2022 r.

Wójt Gminy Jabłonka

informuje, że na tablicy ogłoszeń oraz na stronach internetowych Urzędu Gminy Jabłonka został umieszczony wykaz nieruchomości położonej na terenie Gminy Jabłonka, przeznaczonej do oddania w dzierżawę na okres 10 lat.

Wykaz ten wywiesza się na okres 21 dni, licząc od dnia 7.07.2022 r.

Po wypadku w Rumunii pielgrzymi wrócili. Dwie osoby są w szpitalu

Barbara Cirył
barbara.ciryl@polskapress.pl

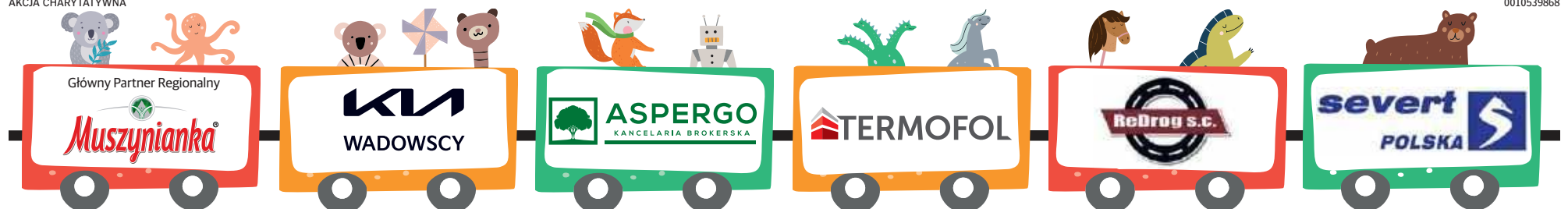
Większość pielgrzymów, po tragicznym wypadku w Rumunii, wróciła w czwartek nad ranem do Polski.

Autobus z pielgrzymami z Nowego Targu i powiatu myślenickiego miał wypadek 5 lipca. Kierowca zginął, być może problemy z sercem doprowadziły do tego, że zjechał z drogi. Podróżowało w sumie 51 osób.

Krakowskie biuro podróży Tourist Track, które organizowało wyjazd, wysłało natychmiast drugi autobus po pielgrzymów. Wrócili nim do domów 7 lipca, ale nie wszyscy. Z ośmiu osób, które trafiły do szpitali, sześć zostało szybko wypisanych. Kobieta z uszkodzoną miednicą, która nie może chodzić i ks. Janusz, wikary z parafii w Nowym Targu, organizator wyjazdu ze złamaną nogą - zostali w szpitalu. Ma być dla nich zorganizowany transport medyczny. ©

AKCJA CHARYTATYWNA

0010539868



Mumio rewelacyjnie wspomaga walkę z uciążliwymi stawami



Ta cudowna substancja może regenerować tkankę stawową Tysiące Polaków zaufało właściwościom znanym od 5 tys. lat

Twoje stawy stały się dziwnie sztywne? Nawet proste ruchy sprawiają Ci ból? Kolana, biodra czy kręgosłup nie są już tak sprawne jak kiedyś? w Polsce na reumatoidalne zapalenie stawów choruje ponad 1,8 milionów osób. Choroba ta powoduje skrócenie życia o około 6 lat u mężczyzn i około 5 lat u kobiet.

Polscy naukowcy potwierdzają!

„Niedobór witamin, może powodować zbyt małą produkcję kolagenu, oraz niszczyć konsystencję mazi stawowej, a to zmniejsza jej „lepkość” i zdolność do powstrzymywania tarcia. Jak dowiedziono stosunkowo niedawno, niedobory witamin powodują nadmierną aktywność osteoklastów, usuwających z kości stare tkanki i powodujących tym samym degenerację, sztywność i bóle stawów” tłumaczy - **Prof. dr hab. n. med. Artur Nawrocki z Uniwersytetu Medycznego.** Unikalny biostymulator bogaty w witaminy i minerały zwany **MUMIO** przynosi realną nadzieję na poprawę bez względu na wiek.

Nie tylko na stawy! jak to możliwe, że to działa?

Mumio wykazuje własności przeciwzapalne i przeciwbólowe oraz przyspiesza regenerację uszkodzonych tkanek stawów oraz kości. Posiada ono wysoką zawartość kwasu fulwowego, który jest jedynym naturalnym regeneratorem komórek. „Kwas fulwowy nazywany jest „Cząsteczką Boga”, gdyż nie da się go odtworzyć w laboratorium, a jego właściwości są zachwycające. Żadna inna substancja nie działa na trzech poziomach jednocześnie: **komórkowym, tkankowym i organów.** To kwestia cza-

JOLANTA RADKOWSKA, 1.73



W KOŃCU PORUSZAM SIĘ BEZ BÓLU - NARESZCIE WYCZEKIWA- NA ULGA! CZUJĘ SIĘ JAK „NOWO NARODZONA”

Wkrótce miało być wesele córki – więc czekało mnie dużo obowiązków, a ja bym po operacji biodra. Musiałam się układać w łóżku w specjalny sposób, aby biodro mi nie dokuczało. Trzy miesiące moja noga była opuchnięta w kolanie i stopie a położenie się na biodrze pooperacyjnym było zabronione. Chodziłam ciągle o kulach. Aby polepszyć mój stan sprawności zaczęłam interesować się nowinkami w prasie i oglądać różne programy o zdrowiu. W zaufanej specjalistycznej gazecie znalazłam artykuł o **mumio w postaci balsamu na stawy**. Postanowiłam wypróbować. Zakupiłam balsam z mumio w aptece. Pani magister mówiła, że ludzie bardzo sobie go chwalą. **Smarowałam mumio - okolice biodra. Ach jak pięknie pachniało, zupełnie inaczej niż wszystko co znałam. Te zabiegi spowodowały zniwelowanie przykrych dolegliwości i szybsze dojście do formy.** Dzięki specjalistycznym składnikom w balsamie wróciłam do zdrowia dużo szybciej niż było w założeniu. Wcześniej będąc chora zazdrościłam wszystkim, że mogą sprawnie chodzić, a teraz to ja jestem sprawna i czuję się jak „nowo narodzona”. Dziękuję losowi, że trafiłam na ten skuteczny balsam i służy teraz mi i całej mojej rodzinie.



TOMASZ KOWALCZYK, L. 63



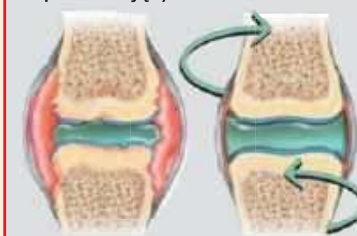
MAM PROBLEM Z KOLANAMI

Od wielu lat mam problemy z kolanami. Starałam się temu zapobiec, stosując różne maści i tabletki do walki z wszechobecnym bólem. Próbowałam już prawie wszystkich dostępnych maści na kolana. Byłam przygnębiona bo nic nie przyniosło efektów. Normalnie nie spróbowałabym już nowości ale ten **balsam z mumio** polecił mi mój zaufany przyjaciel dietetyk, który dużo buszuje po internecie. Gdy zastosowałam polecony mi balsam, nie mogłam uwierzyć, tak to szybko zadziałało. Już po kilku posmarowaniach mogłam bez skrupowania ruszać nogami i siąść swobodnie ze skrzyżowanymi nogami. Już mnie nie bolało. Ten balsam z mumio to чудо, polecam!



EFEKT SKUTECZNEJ METODY

Mumio nakładane w formie balsamu jest w stanie przeniknąć przez błony komórkowe i dostarczyć wszystkie składniki odżywcze bezpośrednio do potrzebujących tkanek.



Kwas fulwowy wprowadza składniki odżywcze zawarte w mumio do tkanek dzięki czemu następuje produkcja naturalnego kolagenu, która prowadzi do sprawności stawów.

Mumio w postaci balsamu zawiera aż 97 minerałów i witamin. Uzupełnia ich niedobór w miejscach dyskomfortu

Mumio polecane jest przy:

- ✓ Bólach stawów
- ✓ Stanach zapalnych
- ✓ Obrzękach i opuchliznach
- ✓ Złamaniach – skraca czas zrostania się złamanych kości, wzmacnia kruche kości
- ✓ Zwłóknieniach, stłuczeniach, naciągnięciach oraz szwach pooperacyjnych – przyspiesza gojenie się tych uszkodzeń



MAŁGORZATA STAROSTECKA



SPRAWDZONE METODY SĄ NAJSKUTECZNIEJSZE - PO KILKU DNIACH MI PRZESZŁO

Jestem emerytowanym psychologiem. Od lat pracuję ze schorowanymi pacjentami. Jakież było moje zdziwienie gdy spotkałam jedną z moich pacjentek w restauracji kroczącą rześko po schodach. Pamiętałam, że miała ona duże problemy z poruszaniem się. Zdziwiona zapytałam o zdrowie i skąd taka sprawność. Pani Marta odpowiedziała mi tylko, że jest to **zasługa mumio i kwasów fulwowych**, zawartych w nim w dużej ilości. Ponieważ nie jestem już młoda i sama chciałamby wzmocnić swoje stawy, chrząstki i kości zainteresowałam się poleconym mi przez Panią Martę mumio. Zastosowałam pięknie pachnący balsam na moje obolałe stawy. Dodatkowo przeczytałam w literaturze specjalistycznej, że **mumio odmładza stawy i może znacznie przedłużyć ich sprawność, żywotność i funkcjonalność.** U mnie mumio zadziałało według opisów, a moje stawy czują się świetnie.

su, by stał się popularny na skalę masową” - mówi **mgr Katarzyna Kwidzińska**, chemiczka.

Kwas fulwowy zawarty w mumio może pomóc w zapobieganiu i leczeniu różnych chorób związanych z układem kostno-stawowym. Poprawia



on wytrzymałość kości i może pomóc w leczeniu bólu oraz zapalenia stawów.

Potwierdzają to badania przeprowadzone przez **dr George**

Comstocka z Uniwersytetu w USA. Wykazały one, że miejscowe podawanie kwasu fulwowego działa jak silny środek przeciwzapalny i przeciwbólowy. Pacjenci z reumatoidalnym zapaleniem stawów osiągnęli ponad 94% sprawności oraz ulgi w bólu. Próby kliniczne prowadzone są od kilkudziesięciu lat w instytutach farmaceutycznych i klinikach na całym świecie. **Prof. dr n.med. A. Ch. Bosen**, jeden z najwybitniejszych naukowców, a także dyrektor

Instytutu Traumatologii i Ortopedii napisał pracę doktorską na temat wykorzystania mumio w leczeniu chorób stawów, i złamań kości. Udowodnił, że przyspiesza ono o 2,5 raza proces zrostania i odbudowy kości, a także wspomaga proces późniejszej rehabilitacji. Na terenie tego instytutu substancja ta jest stosowana od roku 1961 w celu przyspieszenia rekonwalescencji i odzyskania pełnej sprawności.

KRÓTKO

WARSZAWA

Będzie powrót do masowego testowania przeciw COVID-19?

- Dopóki obłożenie szpitali nie przekroczy „pewnego progu”, nie będzie powrotu do masowego testowania przeciwko COVID-19. Myślimy o około 5 tys. hospitalizacji. Obecnie w szpitalach przebywa około 400 osób - mówił w programie „Grafitti” w Polsacie News minister zdrowia Adam Niedzielski.

- Przede wszystkim musimy przeorientować sposób monitorowania epidemii w sytuacji, kiedy część społeczeń-

stwa jest zaszczepiona, a część społeczeństwa przechorowała - mówił minister zdrowia.

- Ciężar monitorowania zdecydowanie przechodzi z liczby przypadków dziennych infekcji na to, jak wygląda sytuacja w szpitalach. To jest w tej chwili główny parametr, który będzie służył podejmowaniu decyzji i od niego będzie zależało to, jakie środki będziemy uruchamiali - podkreślił Niedzielski.

Marcin Koziestański

GDAŃSK

Trwa protest w WORD-ach



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Co najmniej 18 Wojewódzkich Ośrodków Ruchu Drogowego nie prowadziło w czwartek egzaminów na prawo jazdy. Powodem jest protest egzaminatorów, do którego dołączają kolejne placówki. Protestujący domagają się podwyżek i zmian w sposobie oceniania osób, które zdają egzaminy.

WARSZAWA

Kiedy rusza wypłata czternastych emerytur?

Prezes ZUS prof. Gertruda Uścińska poinformowała, że od 25 sierpnia br. Zakład Ubezpieczeń Społecznych będzie wypłacał 14. emeryturę. Świadczenie, które zostanie wypłacone z urzędu - czyli nie trzeba będzie składać żadnego wniosku - wyniesie na rękę 1217,98 zł.

- Czternasta emerytura, czyli kolejne w 2022 roku dodatkowe roczne świadczenie pieniężne, trafi do 9 mln emerytów, rencistów i innych osób pobierających świadczenia długoterminowe, w tym 8,1 mln z ZUS - przekazała szefowa ZUS.

PAP, opr. Marcin Koziestański

Morawiecki: Szczyt inflacji jest wciąż jeszcze przed nami

Małgorzata Puzyr
PAP

Premier Mateusz Morawiecki zapowiedział, że szczyt wzrostu cen jeszcze przed nami. Zdaniem szefa rządu w obniżce inflacji bardzo pomógłby spadek cen ropy i innych surowców.

W wywiadzie dla „Gościa Niedzielnego” premier mówił o wdrażanych przez rząd rozwiązaniach, które mają przeciwstawić się wzrostowi cen. Morawiecki wymienił obniżenie podatków na energię cieplną i elektryczną, na gaz, paliwa, nawozy.

- Ze względu na wojnę cena pieczywa znowu może wzrosnąć, nawet o 20-30 procent, ale dzięki naszym działaniom unikniemy scenariuszy całkowicie dramatycznych, w których wzrost cen od początku roku mógłby sięgać nawet 80-100 procent - zapewniał szef rządu. Wskazał też na rozwiązania dla kredytobiorców, którzy borykają się z rosnącymi ratami kredytów.

Premier odniósł się również do pojawiających się zarzutów, że działania osłonowe rządu napędzają inflację.

- Rozumiem, że są ekonomiści, którzy mogą twierdzić, że w ten sposób dosypujemy pieniędzy na rynek, a to powoduje wzrost inflacji. Ale to jest myślenie neoliberalne, które abstrahuje od potrzeb społeczeństwa. Myślenie, które zmniejsza szanse polskich rodzin. Od-



FOT. GRZEGORZ OLIKOWSKI

Premier mocno liczy, że w końcówce tego roku inflacja będzie w trendzie spadkowym, choć nie jest to pewne

powiadam na takie zarzuty pytaniem: to mamy nie chronić Polaków, sprawić, że będą jeszcze bardziej poturbowani przez inflację? - stwierdził.

Morawiecki przyznaje w wywiadzie, że „mocno liczy” na to, że w końcówce tego roku inflacja będzie w trendzie spadkowym, choć - jak zaznacza - jej szczyt jest jeszcze przed nami.

- Ale za kilka miesięcy powinna zacząć się obniżać. Bardzo pomógłby tutaj spadek cen ropy i innych surowców na rynkach międzynarodowych, ale to jest czynnik niezależny od nas. Natomiast od nas po-

średnio zależy siła złotówki, gdyż im jest ona mocniejsza, tym mniejsza pozostaje presja inflacyjna - powiedział.

Premier został też zapytany o relacje z Solidarną Polską, która krytykuje jego działania i m.in. uznaje likwidację Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego za pozbawienie Polski części suwerenności.

- Po pierwsze, suwerenność straciłobyśmy wtedy, gdyby Rosja zagroziła nam poważnie swoją agresją. Po drugie, jeśli na skutek kryzysu gospodarczego straciłobyśmy sterowność gospodarki. I po trzecie, jeśli to-

talna opozycja, która w pas się kłania zagranicy, przejęłaby władzę. Twierdzenia o utracie suwerenności na skutek braku zrealizowania reformy wymiaru sprawiedliwości można włożyć między bajki. Choć oczywiście sama reforma jest konieczna. I żałuję, że do tej pory tak niewiele udało się Ministerstwu Sprawiedliwości wykonać - odparł Morawiecki.

- Natomiast jeśli chodzi o kontrowersje w rządzie, jesteśmy partią „wielkiego namiotu”. Jest u nas miejsce na całe spektrum politycznych poglądów: od republikańskich, przez wolnorynkowe, kończąc nawet na socjaldemokratycznych. Są wśród nas też politycy mocno eurosceptyczni. Ja zresztą ten eurosceptycyzm w wielu wymiarach rozumiem, a nawet podzielam, choć sam nazwałbym siebie eurorealistą. Mimo tych wszystkich różnic trzeba pamiętać, że rusztowanie tego „wielkiego namiotu” tworzy Prawo i Sprawiedliwość i nie widzę w tej naszej konstrukcji ani pęknięć, ani zagrożeń - dodał.

Morawiecki mówił o konieczności „pilnych zmian” w wymiarze sprawiedliwości dotyczących: jak najszybszego doprowadzenia do informatyzacji wymiaru sprawiedliwości, szczególnie ksiąg wieczystych, przyspieszenia procedur sądowych, tak by obywatele nie czekali na rozstrzygnięcia sądów latami, a także przywrócenia zaufania do tych instytucji.

Co z wyborami samorządowymi? Sekretarz generalny PiS zdradził, kiedy zapadnie ostateczna decyzja

Małgorzata Puzyr
PAP

Wciąż nie ustalono terminu wyborów samorządowych. Sekretarz generalny PiS Krzysztof Sobolewski poinformował, że trwają szerokie konsultacje w tej sprawie. Kiedy zapadnie decyzja?

Krzysztof Sobolewski został zapytany w Programie Trzecim Polskiego Radia o możliwość przesunięcia terminów wybo-

rów samorządowych i prace nad rozwiązaniem prawnym w tej sprawie.

- Rozważamy taką możliwość. Chcemy podjąć decyzję polityczną po konsultacjach z prezydentem. Do tego czasu nie ma decyzji politycznej. Jeśli konsultacje z prezydentem będą zamknięte z pozytywnym skutkiem, to wtedy ogłosimy decyzję - powiedział polityk PiS.

Dodał, że konsultacje w tej sprawie są szerokie, ale wszystko

zależy od konsultacji z prezydentem Andrzejem Dudą.

Dopytywany, kiedy można spodziewać się ostatecznej decyzji w sprawie terminu wyborów samorządowych, odparł, że nie zostało dużo czasu.

- Więc ta decyzja musiałaby być podjęta w najbliższych tygodniach - powiedział.

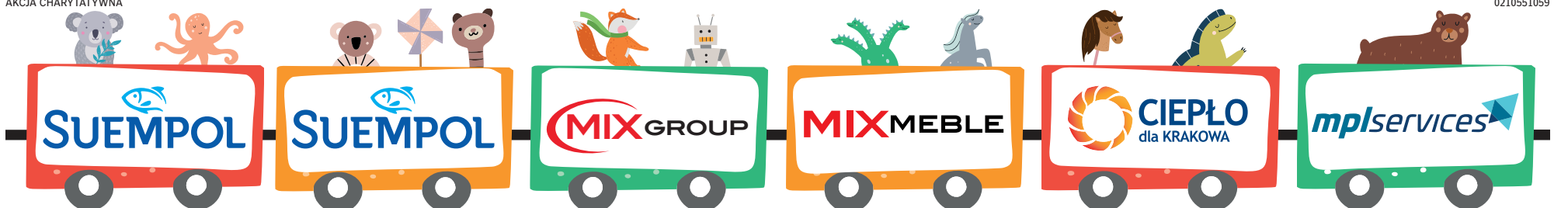
Sobolewski podkreślił, że cieszyłby się z pozytywnej decyzji prezydenta.

- Ja jestem zwolennikiem, aby te wybory były przenie-

sione na wiosnę 2024 r. - oświadczył.

Najbliższe wybory samorządowe wypadają jesienią 2023 r. w związku z tym, że w 2018 r. wydłużono kadencję samorządów z 4 do 5 lat (ostatnie wybory samorządowe odbyły się 21 października 2018 roku). Jednocześnie jesienią 2023 przypada konstytucyjny termin wyborów parlamentarnych (ostatnie odbyły się 13 października 2019 roku).

AKCJA CHARYTATYWNA



0210551059

Opiekunki oskarżone

Bogumiła Rzeczkowska
Słupsk

Koszmar przedszkolaków, w tym dwojga niepełnosprawnych, zakończył się dzięki czujności rodziców. Teraz Prokuratura Okręgowa w Słupsku oskarżyła „opiekunów”.

Prokuratura Okręgowa w Słupsku skierowała do Sądu Rejonowego w Chojnicach akt oskarżenia przeciwko 60-letniej Marii F., 50-letniej Wioletcie K.-G., 35-letniej Emilii W. i 54-letniej Czesławie B. oraz wniosek o warunkowe umorzenie postępowania przeciwko 37-letniemu Markowi K. w związku z popełnieniem przestępstw naruszenia nietykalności cielesnej oraz znęcania się fizycznego i psychicznego nad małoletnimi wychowanymi jednym z chojnickich przedszkoli niepublicznych - informuje Paweł Wnuk, rzecznik słupskiej prokuratury.

Do ujawnienia przestępstw doszło dzięki czujności rodziców dzieci, które poskarżyły się im na zachowanie swoich opiekunów. Rodzice o fakcie przemocy wobec przedszkolaków powiadomili organy ścigania. Wśród



FOT. PIOTR FURTAK

Według prokuratury w przedszkolu dochodziło do stosowania przemocy wobec przedszkolaków

małych ofiar jest dwoje niepełnosprawnych dzieci.

Ustalenie przebiegu wydarzeń, które miały miejsce w przedszkolu, było natomiast możliwe między innymi dzięki zapisom zabezpieczonego w sprawie monitoringu, czy też zeznaniom czworga przedszkolaków przesłuchanych przed sądem w niebieskim pokoju - mówi rzecznik Prokuratury Okręgowej w Słupsku.

Według śledztwa, które w maju 2021 r. trafiło z Prokuratury Rejonowej w Chojnicach do Słupska, do przestępstw na-

ruszenia nietykalności cielesnej oraz znęcania się fizycznego i psychicznego nad małoletnimi wychowanymi przedszkola dochodziło od lutego do kwietnia 2019 roku. Przemoc dotyczyła 11 przedszkolaków w wieku 3 i 4 lat.

Jak ustalono, oskarżeni przypisanych im przestępstw dopuścili się, będąc nauczycielami przedszkolnymi, osobą pomocy nauczycielskiej, terapeutką oraz organizatorem zajęć ruchowych. Dzieci natomiast były nieporadne z uwagi na swój wiek, jak i z uwagi na stopień rozwoju psychicznego - relacjonuje

przebieg śledztwa prokurator Paweł Wnuk. - Oskarżeni, stosując przemoc fizyczną, wykazywali takie zachowania jak: uderzanie, szarpanie i pociąganie za ręce, szarpanie i ciągnięcie po podłodze, szarpanie za nogi, uderzanie ręką w twarz, plecy i pośladki, kopanie czy też uderzanie zmiotką od podłogi. Przemoc psychiczną natomiast między innymi polegała na ograniczaniu dzieciom swobody poruszania się, zastraszaniu dzieci agresywnym zachowaniem oraz straszeniem ich biciem.

W związku z wydarzeniami, jakie miały w tym przedszkolu, Maria F., Wioletta K.-G. oraz Emilia W. zostały oskarżone o znęcanie się fizyczne i psychiczne nad 11 przedszkolakami w tym: Marią F. nad dziewięciorgiem dzieci, Wioletta K.-G. nad czworgiem, a Emilia W. nad dziesięciorgiem. Czesława B. odpowie za naruszenie nietykalności cielesnej jednego przedszkolaka w trzech różnych zdarzeniach. Natomiast wobec Marka K. skierowano do sądu wniosek o warunkowe umorzenie postępowania w związku z naruszeniem nietykalności cielesnej dwóch przedszkolaków w dwóch różnych zdarzeniach. ©

Strażak uratował żeglarską rodzinę po wywrotce jachtu

Edyta Łosińska-Okoniewska
Wdzydze

Dramatyczne sceny rozegrały się na jeziorze Wdzydze. Podczas burzy doszło do wywrotki jachtu kabinowego. Pięcioosobowa rodzina znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Z pomocą ruszył Maciej Narloch, strażak z OSP Wdzydze Tucholskie.

Ta historia zakończyłaby się tragicznie, gdyby nie bohaterska postawa jednego człowieka. Maciej Narloch, strażak z OSP Wdzydze Tucholskie, nie zważając na ryzyko ruszył na pomoc pięcioosobowej rodzinie, która wpadła do wody na środku jeziora. Wśród zagrożonych było 4-letnie dziecko. Wszystko rozegrało się podczas burzy i wichury, które na początku lipca 2022 przetoczyły się przez powiat kościerski.

Wywrotka jachtu na jeziorze Wdzydze była zaledwie częścią dramatu, bo ciężko było wezwać ratunek. W trakcie lipcowej wichury w powiecie kościerskim nie było prądu i łączności, a numer alarmowy

zajęty z powodu przyjmowania bardzo dużej ilości zgłoszeń związanych z przechodzącą burzą.

Żeglująca rodzina znalazła się w fatalnym położeniu. Na szczęście zagrażającą życiu sytuację zauważył strażak z OSP Wdzydze Tucholskie, który mieszka w pobliżu jeziora.

Tego wieczoru burza i biały szkwiał, który jej towarzyszył, sprawiły, że widoczność była bardzo ograniczona - mówi Maciej Narloch. - Jednak w pewnym momencie odrobiłem więc za lornetkę i spojrzałem w stronę jeziora. Dostrzegłem wywrócony jacht i ludzi w wodzie.

Strażak próbował dzwonić na numer alarmowy 112, ale bezskutecznie.

Rzuciłem tylko do żony: płynę po tych ludzi, a ty dzwoń dalej po pomoc! - wspomina Maciej Narloch. - Nie zrobiłem nic nadzwyczajnego. Było to dla mnie oczywiste, że muszę pomóc. Cieszę się, że się wszyscy nie potopiliśmy i cała historia zakończyła się dobrze. ©

REKLAMA 0010553282

7 lat bez oprocentowania
CELKO
ZROWNOWAŻENIE ROZWOJU

Kredyt z dotacją z programu Czyste Powietrze (RRSO 9,53%)

- wymienisz stary piec lub ocieplisz budynek
- do 37 000 zł dotacji na spłatę kapitału kredytu
- wniosek o dotację złożysz w oddziale banku



BNP PARIBAS



Rzeczywista roczna stopa oprocentowania (RRSO) dla reprezentatywnego przykładu Kredytu Czyste Powietrze na 8.06.2022 r. wynosi 9,53%. Kredyt Czyste Powietrze z przeznaczeniem na realizację przedsięwzięcia w ramach programu Czyste Powietrze dostępny jest w kwocie do 100 000 zł, na okres do 12 lat. Na jeden budynek/lokal mieszkalny może być udzielona jedna dotacja w ramach programu Czyste Powietrze w wersji obowiązującej od 14.05.2020 r. Szczegółowe informacje o kredycie i o tym, co można sfinansować, dostępne są w oddziałach banku, na bnp.paribas.pl oraz u sprzedawców współpracujących z bankiem, którzy są umocowani do świadczenia w imieniu banku usług pośrednictwa w zakresie czynności faktycznych i prawnych związanych z zawieraniem umów kredytu. Dostępność produktu zależy od analizy zdolności kredytowej Klienta dokonanej przez bank. Niniejszy materiał nie stanowi oferty w rozumieniu Kodeksu cywilnego. BNP Paribas Bank Polska S.A. z siedzibą w Warszawie przy ul. Kasprzaka 2, 01-211 Warszawa, zarejestrowany w rejestrze przedsiębiorców Krajowego Rejestru Sądowego przez Sąd Rejonowy dla m. st. Warszawy w Warszawie, XIII Wydział Gospodarczy Krajowego Rejestru Sądowego, pod nr. KRS 0000011571, posiadający NIP 526-10-08-546 oraz kapitał zakładowy w wysokości 147 593 150 zł, w całości wpłacony.

REKLAMA 0010545828

MUMIO MED97

NA TWOJE STAWY

BALSAM Z ŻYWICĄ SKALNĄ

Zawiera ponad 97 witamin i minerałów

ASEPTA
Zasilamy naturą od 1998
Tylko najlepsze produkty

Przyśpiesza regenerację i posiada wysoką zawartość kwasu fulwowego, który jest naturalnym regeneratorem komórek.

Zamów już dziś z dostawą do domu:
616 350 804 • oraz W APTEKACH i sklepach zielarskich, www.asepta.pro

Tworzymy wyjątkowe i nowatorskie produkty specjalnie dla Ciebie i Twojej rodziny. Nasze kompozycje tworzymy używając roślin i ziół znanych od wieków.

Boris Johnson ogłosił swoją rezygnację z funkcji premiera Wielkiej Brytanii

AIP
Londyn

Boris Johnson ogłosił w czwartek swoją rezygnację z funkcji premiera Wielkiej Brytanii oraz lidera Partii Konserwatywnej. Na czczele rządu pozostanie do momentu wyboru następcy.

Swoją decyzję Boris Johnson przekazał w czwartek o godzinie 13:30 czasu polskiego. Wcześniej polityk rozmawiał z królową Elżbietą II, którą poinformował o swoich zamiarach.

Johnson pozostanie na stanowisku do czasu wyboru swojego następcy, co może nastąpić nawet w październiku. Jednocześnie aktualny jeszcze premier zrezygnował

z przewodniczenia brytyjskiej Partii Konserwatywnej.

- Jest teraz jasne, że wyraźną wolą parlamentarzystów Partii Konserwatywnej jest to, aby był nowy lider tej partii, a więc i nowy premier. Pozostanę na stanowisku do czasu jego wyboru - powiedział Johnson. Dodał, że jest dumny z osiągnięć swojego rządu.

Boris Johnson został premierem Wielkiej Brytanii w 2019 roku. Wcześniej był ministrem spraw zagranicznych w pierwszym i drugim gabinecie Theresy May.

Podczas czwartkowego przemówienia Johnson zapewnił, że Wielka Brytania nie zrezygnuje z wspierania Ukrainy tak długo, jak to będzie konieczne.



Boris Johnson stwierdził, że jest dumny z osiągnięć swojego rządu. Pozostanie premierem do jesieni

Iran zatrzymał obcokrajowców. Wśród nich jest jeden Polak

Kazimierz Sikorski
PAP

Irańscy Strażnicy Rewolucji zatrzymali kilku obcokrajowców, których oskarżają o szpiegostwo. Wśród zatrzymanych cudzoziemców jest polski naukowiec. MSZ potwierdziło te doniesienia.

Według doniesień przekazanych przez irańskie media, wśród zatrzymanych przez Irański Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej są m.in. Giles Whitaker, były wysoki rangą przedstawiciel Wielkiej Brytanii w Teheranie, polski naukowiec i małżonek austriackiej attaché kulturalnej w Iranie.

W materiale filmowym o zatrzymaniu obcokrajowców pokazano również osobę, identyfikując ją jako Macieja Walczaka, profesora uniwersyteckiego w Polsce, który, według informacji irańskiej TV, odwiedził Iran jako turysta. W relacji telewizyjnej wykorzystano materiał filmowy, na którym rzekomo widać Macieja Walczaka i trzech kolegów zbierających próbki ziemi. Według telewizji, zbieranie próbek zbiegło się w czasie z testem rakietowym w południowej prowincji Kerman.

- Ci szpiegzy pobierali próbki ziemi na pustyni w Iranie, gdzie odbywały się ćwiczenia rakietowe Gwardii Rewolucyjnej - podała irańska telewizja, którą cytuje agencja Reutersa.



Irańscy Strażnicy Rewolucji Islamskiej są najpotężniejszą organizacją wojskową i wywiadowczą Iranu. Rząd USA uważa ich za organizację terrorystyczną

Nie sprecyzowano, czy zatrzymani nadal przebywają w areszcie. Władze Wielkiej Brytanii określiły doniesienia strony irańskiej jako „całkowicie fałszywe”. Z kolei polskie MSZ potwierdziło w czwartek, że w Iranie został pozbawiony wolności polski obywatel. Sytuacja miała miejsce we wrześniu 2021 roku.

„Służby konsularne od samego początku pozostają w stałym kontakcie z naszym obywatelem oraz jego rodziną, zatrzymanemu udzielona została pomoc prawna” - napisał w oświadczeniu Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

„Podejmowane są działania konsularne i dyplomatyczne, by umożliwić naszemu obywatelowi jak najszybszy powrót do Polski. Nasze dalsze kroki koordynujemy również z państwami sojusznymi. Mając

sterstwa Spraw Zagranicznych.

We wrześniu 2021 roku w Iranie zatrzymano polskiego naukowca. MSZ zapewnia, że podejmuje działania, by wrócił on do Polski

na względzie dobro uznanego naukowca, MSZ nie będzie podawać szczegółów sprawy i prosi o uszanowanie prywatności naszego obywatela oraz jego rodziny” - dodano.

Strażnicy Rewolucji - IRGC - to najpotężniejsza organizacja wojskowa i wywiadowcza Iranu, posiada własne siły powietrzne, lądowe i morskie. Jest uważana przez rząd USA za organizację terrorystyczną. Na filmie opublikowanym przez irańską agencję Fars reporter mówi, że drony IRGC monitorowały obcokrajowców na pustyni.

Zamachowiec z Chicago miał plan drugiej masakry

Piotr Kobyliński
PAP

Domniemany sprawca masakry, do której doszło na przedmieściach Chicago, gdzie zginęło 7 osób, „poważnie rozważał” przeprowadzenie drugiego ataku z użyciem broni palnej.

Informację przekazał rzecznik prasowy biura szeryfa hrabstwa Lake w stanie Illinois Christopher Covelli. Według rzecznika do drugiego ataku miało dojść w Madison w stanie Wisconsin, nieco ponad 100 km od Chicago.

- 21-letni Robert Crimo powiedział śledczym, że po ataku w Highland Park udał się do Madison, gdzie było więcej uroczystości z okazji Dnia Niepodległości i poważnie rozważał użycie broni, którą miał w swoim pojeździe - powiedział Covelli.

Według rzecznika biura szeryfa Crimo zeznał, iż w Madison doszedł do wniosku, że nie jest przygotowany do ataku i wrócił do stanu Illinois, gdzie został zatrzymany przez służby bezpieczeństwa.

We wtorek prokurator generalny hrabstwa Lake Eric Rinehart poinformował, że Crimo został oskarżony o siedmioletnie zabójstwo pierwszego stopnia, a w razie uznania go winnym przez ławę przysięgłych grozi mu kara dożywotniego więzienia bez możliwości przedterminowego zwolnienia.

W poniedziałkowej masakrze na przedmieściach Chicago zginęło sześć osób, siódma zmarła następnego dnia. Do szpitali trafiło łącznie 39 osób, z czego 28 zostało już wypisanych. Wiek ofiar śmiertelnych ataku waha się od 35 do 88 lat.

Korea Południowa zareaguje „szybko i mocno” na każdą prowokację Korei Północnej

Piotr Kobyliński
PAP

Wojsko Korei Południowej dostało rozkaz od prezydenta tego kraju, który nakazuje, aby w momencie wystąpienia prowokacji ze strony Korei Północnej ukarać ją „szybko i mocno”.

Taką informację przekazało biuro prezydenta w oświadczeniu po spotkaniu głowy państwa z głównymi dowódcami południowokoreańskich sił zbrojnych w bazie Gyeryongdae, 160 km na południe od Seulu. Było to pierwsze spotkanie prezydenta z najwyższymi rangą wojskowymi w kraju od objęcia przez niego stanowiska w maju.

Odkąd funkcję prezydenta zaczął sprawować urodzony w 1960 roku Yoon Suk-yeol,



Prezydent Korei Płd. spotkał się z wojskowymi

Korea Północna przeprowadziła serię testów rakietowych krótkiego i dalekiego zasięgu oraz wykazywała oznaki przygotowań do siódmej próby nuklearnej.

Yoon, który przed objęciem urzędu był naczelnym

prokuratorem Korei, zaznaczył, że „wszelkie prowokacje” spotkają się ze stanowczą odpowiedzią ze strony Korei Południowej w ścisłej koordynacji ze Stanami Zjednoczonymi.

„Prezydent Yoon podkreślił, że w czasie, gdy niepewność w zakresie bezpieczeństwa w Republice Korei i w Azji Północno-Wschodniej rośnie bardziej niż kiedykolwiek, musimy zapewnić sobie mocne zdolności obronne, aby bronić bezpieczeństwa kraju i interesu narodowego” - podano w oświadczeniu, cytowanym przez południowokoreańską agencję Yonhap.

Yoon wezwał do zbudowania silnej zdolności reagowania, która obejmuje trójosiowy system, mający na celu powstrzymanie Korei Północnej przed użyciem broni i poci-

sków atomowych oraz zmniejszenie jej potencjału do przeprowadzania prowokacji.

System trójosiowy odnosi się do Masowej Kary i Odwetu Korei (Korea Massive Punishment and Retaliation), planu obezwładnienia północnokoreańskich przywódców na wypadek poważnego konfliktu zbrojnego, w tym platformy ataków prewencyjnych typu „kill chain” oraz systemu obrony powietrznej i przeciwrakietowej.

„Jako naczelną dowódcę sił zbrojnych prezydent Yoon wyraził swoje zaangażowanie w zapewnienie aktywnego wsparcia w ustanowieniu pozycji obronnej, w której nasze wojsko może walczyć i wygrywać, oraz w osiąganiu krajowych innowacji w dziedzinie obronności” - podało biuro.

©©

PULS

#15

Deep fake

Jak cyberprzestępcy
chcą nami
manipulować

str. 12-13

- Ogromną przestrzenią udostępniania deepfake'ów nie są mainstreamowe media społecznościowe, tylko różnego rodzaju fora dyskusyjne, miejsca, które odwiedzane są przez miliony ludzi, ale nie są zarządzane przez globalne korporacje - mówi dr Maciej Kawecki, prorektor do spraw innowacji w Wyższej Szkole Bankowej, prezes Instytutu Lema

Anita Czubryn



Kawecki: Żeby stworzyć dobrego deepfake'a, potrzeba tysięcy zdjęć, a w sieci w takich liczbach udostępniane są zdjęcia osób publicznych

DR MACIEJ KAWECKI: CELEM DEEPPFAKE'ÓW JEST ZBUDOWANIE W OBYWATELACH POCZUCIA ZAGROŻENIA

Głośno było ostatnio o incydencie z udziałem prezydenta Rafała Trzaskowskiego, który rzekomo przeprowadził wideorozmowę z merem Kijowa Witalijem Kliczką. Okazało się, że to nie był prawdziwy deepfake, tylko tak zwany deepfake. Co więcej, podobnemu cyberatakowi ulegli prezy-

denci innych europejskich stolic: Wiednia, Budapesztu, Berlina, Madrytu. Jaki jest cel tego rodzaju fałszerstw? Deepfake wykorzystuje algorytmy do tego, żeby symulować rzeczywistość i najprawdopodobniej prezydenci europejskich miast padli jego ofiarą. Cele są dwa. Pierwszy ma moim

zdaniem wymiar fundamentalny. Chodzi mianowicie o obnażenie atrybutu władzy, o zbudowanie w obywatelach poczucia zagrożenia. Jest to forma dezinformacji, pokazanie, że nawet osoby, które w państwie są szczególnie chronione, mogą paść ofiarą takiej dezinformacji. To jest cel nadrzędny. Cel drugi,

o którym zaraz powiem, czasami wysuwany jest jako pierwszy - chodzi o wyciągnięcie informacji, które potem posłużą do bardziej precyzyjnego cyberataku. Wydaje mi się jednak, że dużo ważniejszy jest rozgłos, skala i to poczucie zagrożenia, które się w nas rodzi. O to głównie chodzi cyberprzestępcom.

Cel polegający na wyciągnięciu informacji jest drugorzędny, ale on też ma znaczenie - bo rzeczywiście w trakcie tego typu rozmowy prezydenci miast przekazują informacje, które dotyczą chociażby przygotowań do wojny, przekazują informacje o wsparciu oferowanym Ukrainie przez określone pań-

stwa. I jest to informacja istotna i cenna dla Rosji, która w sposób celny chce kierunkować ataki względem państw członkowskich Unii Europejskiej.

To był więc cyberatak przeprowadzony przez stronę rosyjską?

Myszę, że tak właśnie było. Pamiętamy, że konflikty geopolityczne wiążą się z dużą liczbą aktorów, czyli sprzecznych interesów. Inne interesy ma Unia Europejska, inne mają Stany Zjednoczone, inne Rosja, jeszcze inne Chiny. Ale w tym przypadku zdecydowanie stawiałbym, że to sprawa Rosjan; interes jest tu jednoznacznie ukierunkowany i wskazuje, że to był pewnie jakiś rosyjski kolektyw hakerski.

Przypatrywał się Pan bliżej tej akcji z udziałem prezydenta Trzaskowskiego?

Przypatruję się bliżej wszystkim tego typu przypadkom, bo nie jest on absolutnie pierwszy. Ofiarą podobnego przestępstwa padł przecież - a było to już jakiś czas temu - prezydent Andrzej Duda.

Przypomnę, że prezydent Duda rozmawiał z kimś, kto podawał się za sekretarza generalnego ONZ António Guterresa. Prezydenta wkręcili Władimir Kuzniecowa i Aleksiej Stojkarow, rosyjscy pranksterzy, którzy udostępnił tę rozmowę na YouTube.

Jeszcze wcześniej ofiarą padł jeden z najważniejszych polityków świata, czyli Barack Obama. To był w ogóle jeden z pierwszych znanych deepfake'ów i dotyczył właśnie prezydenta Stanów Zjednoczonych. Jest też słynny deepfake z Tomem Cruise'em, który rozmawiał o problemach świata. Mnóstwo deepfake'ów jest w świecie porno. Rodzi się pytanie o mechanizm bezpieczeństwa, który znacznie wykracza poza osoby padające ofiarami tego typu przestępstwa. Wracając na nasze podwórko, trzeba pamiętać o tym, że w momencie, kiedy dochodzi do umówienia rozmowy pomiędzy głowami państw czy wódcami miast, powinna być ona poprzedzona rozmową na poziomie urzędniczym. To oznacza, że nie doszło w tym przypadku do żadnej weryfikacji rozmówcy. Przecież e-maile musiały być wysyłane z domeny ratusza kijowskiego.

Tak właśnie było - zaproszenie do rozmowy z rzekomym Witalijem Kliczką prezydent Trzaskowski otrzymał z adresu kijowskiego urzędu miasta. Owszem, było to zaproszenie, które w żaden sposób nie zostało zweryfikowane. O tym właśnie mówię: nie zostało ono zweryfikowane przez czynnik ludzki, czyli rozmową ukierunkowaną na konkretny

numer telefonu. Należało zadzwonić do Kijowa, wybierając zweryfikowany numer telefonu i w ten sposób zweryfikować rozmówcę, dokonać pogłębionego uwierzytelnienia. Oczywiście tutaj prawdopodobnie padłby argument, że ze względów bezpieczeństwa miejsce przebywania czy to głowy państwa, czy mera Kijowa nie jest w stu procentach ujawniane ani udostępniane. Wtedy prawdopodobnie łatwiej jest wprowadzić kogoś w błąd. Ale na pewno ten pierwszy etap weryfikacji kuleje. Druga rzecz to taka, czy tego typu rozmowy powinny być udostępniane opinii publicznej. Mam tu trochę odmienne zdanie. Oczywiście, re-alizujemy element informacyjny; opinia publiczna ma prawo wiedzieć o tak poważnych incydentach dotyczących najważniejszych osób w państwie czy mieście. Ale z drugiej strony wiemy o tym, że przestępca, który kieruje tego typu atak, tego właśnie chce. Chce, żeby o nim mówić, żeby informować, że do tego typu ataku doszło. W ten sposób robimy dokładnie to, czego on chce, czyli budzimy niepokój w społeczeństwie. Pytanie, czy tu nie powinno się wprowadzić jednak, nawet zgodnie z przepisami, polityki informacyjnej, gdzie informacje tego rodzaju byłyby udostępniane osobom wyłącznie do tego uprawnionym i nie zawsze powinny być przekazywane opinii publicznej. Byłbym za tym.

Dlaczego tak trudno rozpoznać, że dane nagranie to fałszywka?

Mówimy tu o ogromnej precyzji sieci neuronowych. Żeby stworzyć dobrego deepfake'a, potrzeba tysięcy zdjęć, a w sieci w takich liczbach udostępniane są zdjęcia osób publicznych. Zatem osoba, pod którą chcą się podszyć przestępcy, musi być osobą publiczną, bo to jej zdjęć czy filmów jest w sieci mnóstwo. Wtedy rzeczywiście algorytm jest w stanie bardzo precyzyjnie dopasować twarz, mimikę do tego, pod kogo chcemy się podszyć. To jest całe clou deepfake'ów. To, czego dzisiaj nie jesteśmy jeszcze w stanie precyzyjnie symulować, to barwa głosu i sam głos. W przypadku incydentu z fałszywym Witalijem Kliczką prawdopodobnie było tak, że żaden z prezydentów miast nie znał głosu mera Kijowa. Udało się przestępcy, który miał pewnie grubszy głos, podszyć pod głos

Kliczki. Natomiast najprostszą dzisiaj techniką rozpoznania depfake'a jest właśnie albo głos, albo prośba o dokonanie nie-standardowego zachowania czy ruchu, którego rozmówca zwykle nie robi. Oczywiście w tego rodzaju rozmowach ciężko jest poprosić o to rozmówcę, na przykład, o założenie czapki na głowę. Ale wtedy można dostrzec rozmazanie obrazu. Tylko jak w oficjalnych rozmowach prosić, żeby prezydent drugiego kraju czy miasta dokonywał jakichś niestandardowych zachowań czy działań?

Deepfake można też rozpoznać po ruchu ust, który często nie pokrywa się z wypowiedzanymi słowami, no, ale to nie jest pewny sposób.

Ależ oczywiście, że to nie jest pewne, często przecież mówimy o opóźnieniach transferu danych. Nie wiemy, czy to nie jest tak, że ktoś się łączy przez terlinka, bo przebywa w obszarze działań wojennych. Zatem rozpoznać, z czym mamy do czynienia i jak jest naprawdę, jest tu bardzo trudne.

Deepfake to szczególna forma dezinformacji - czy właśnie dlatego, że tak trudno rozpoznać fałszerstwo?

Deepfake sam w sobie nie jest technologią, która powstała po to, żeby dezinformować. Deepfake powstał głównie w segmencie sztuki filmowej i miał między innymi pomóc ukończyć rolę aktorom, którzy z jakichś powodów nie mogli tego zrobić, bo na przykład zmarli. A zatem - aktor umiera w trakcie planu zdjęciowego, ale jest nagrana duża część jego zdjęć, wobec tego wykorzystuje się algorytm, aby można było dokończyć jego rolę. Tak się narodził deepfake czy chatbot. Niestety, deepfake stał się jedną z form przestępczości internetowej.

Wszystko zaczęło się w 2017 roku, kiedy wykorzystano wizerunki znanych aktorek, umieszczając ich w scenach porno. Wtedy chodziło o kompromitację znanych postaci. Ale dziś okazuje się, że za pomocą depfake'ów można manipulować opinią publiczną, a nawet zmieniać wynik wyborczy.

Tak. Dziś głównie chodzi o kompromitację i manipulowanie opinią publiczną. W momencie, kiedy technologia depfake bardziej się rozpowszechni, będzie chodziło również o to, aby oszukiwać,

czyli traktować te technologie między innymi do wyłudzeń. Mam tu na myśli wyłudzenia hasel, danych uwierzytelniających, dostępowych. Dziś stworzenie deepfake'a jest bardzo kosztowne, w związku z tym wykorzystuje się go głównie w efekcie skali. Natomiast kiedy się tę technologię rozpowszechni i będzie ona tańsza, to niestety będzie służyła większej liczbie przestępstw.

Jakiś czas temu media społecznościowe zapowiedziały, że będą usuwać deepfake'i...

... to się już dzieje. Facebook już to robi. Ma bardzo skutecznego weryfikatora deepfake'ów. Algorytm Facebooka radzą sobie z tym bardzo dobrze; na Facebooku deepfake'ów w zasadzie nie ma. Gorzej radzą sobie inne media społecznościowe, jak TikTok czy LinkedIn.

Ale Facebook zostawia deepfake'i satyryczne, które są stworzone do tego, żeby się pośmiać. Po sieci „chodzą” depfake z królową brytyjską Elżbietą II i jej fałszywym orędziem na Boże Narodzenie, kiedy to podczas jego wygłaszania, królowa w pewnym momencie zaczyna tańczyć na biurku. On miał zresztą odgrywać rolę ostrzeżenia przed deepfake'ami.

Facebook nie chce wchodzić w obszar cenzury prasy, wolności wypowiedzi i wyrazu artystycznego, co jest bardzo trudne, bo sam musi oceniać jakość określonego tekstu czy nagrania. Kryterium jest bardzo proste - jeżeli udostępniając, informujemy, że to jest depfake, to wtedy Facebook nie widzi powodu, by taka treść nie wiisała, jako forma satyry, zabawy formą. Od razu bardzo wyraźnie informujemy, że to deepfake, czyli wpis o charakterze nieprawdziwym albo satyra. Ale w momencie, kiedy udostępniamy coś jako treść prawdziwą, a jest deepfake'em, to wprowadzamy w błąd, dezinformujemy. Pamiętajmy, że ogromną przestrzenią udostępniania deepfake'ów nie są mainstreamowe media społecznościowe, tylko różnego rodzaju fora dyskusyjne, miejsca, które odwiedzane są przez miliony ludzi, ale nie są zarządzane przez globalne korporacje. I to dzisiaj jest największe zagrożenie.

Jak przeciętny człowiek może wykryć, że to deepfake?

Powinniśmy przestać wierzyć temu, co słyszymy i widzimy. Trzeba włączyć pogłębioną weryfikację. Deepfake jest tylko jedną z bardzo wielu możliwych technologii fałszowania rzeczywistości. Inną, która bardzo często jest łączona z deepfake'em, jest spoofing. To możliwość dzwonięcia do nas z numeru telefonu osoby, która widnieje w naszej

DEEFAKE MOŻE PIĘKNIE SŁUŻYĆ DO TEGO, ŻEBY Z WYKORZYSTANIEM HOLOGRAFII POMAGAĆ DOKOŃCZYĆ ROLĘ AKTOROWI, KTÓRY ZMARŁ

książce telefonicznej. Jeżeli nałożymy jedną rzecz na drugą, to zobaczymy, że coraz łatwiej padamy ofiarą takiej przestępczości. W związku z tym potrzebna jest weryfikacja, poprawna weryfikacja. Czasami warto przerwać połączenie i oddzwonić do określonej osoby po to, żeby się upewnić, czy naprawdę z nią rozmawiamy; nie wierzyć w to, co widzimy. Zdigitalizowaliśmy sobie relacje, stworzyliśmy media społecznościowe - to nam nie wystarczyło. Stworzyliśmy wirtualny świat, zdigitalizowaliśmy rzeczy dookoła, stworzyliśmy szarą, wirtualną, rozszerzoną rzeczywistość i to nam też nie wystarczyło. Jest tylko jeden obszar, którego jeszcze nie zdigitalizowaliśmy - to digitalizacja zmysłów i emocji; świat metaversum, do którego podążamy. W związku z tym powinniśmy wiedzieć o tym, że nasze zmysły, w tym również wzrok, będące okłamywane coraz częściej, coraz częściej traktowany iluzorycznie, coraz częściej zarzucany iluzjami. Musimy więc przykładać większą wagę do weryfikacji.

Wygląda na to, że podążamy w kierunku, który wydaje się coraz mniej przyjazny, a stwarza coraz większe zagrożenie. Technologia z założenia nie są ani dobre, ani złe. Są neutralne. O tym, czy będą służyć dobru albo złu, zależy od ludzi, od tego, jak je wykorzystujemy. Tak jak wspominałem - deepfake może pięknie służyć do tego, żeby, z wykorzystaniem holografii, pomagać dokończyć rolę aktorowi, który zmarł. A może też być wykorzystany po to, żeby oszukiwać.

Dziś mamy do czynienia z plagą oszustów, którzy podając się za specjalistów z banku, wyłudzaają hasła, przejmują konta, wyciągają pieniądze. Co jeszcze może nas czekać, zważywszy na to, że nowoczesna technologia wciąż jest ulepszana, stając się perfekcyjną jak nigdy wcześniej?

Nikt tego nie wie. Powiedziałem, że czeka nas digitalizacja zmysłów i obrazów; digitalizacja zmysłu dotyku. A to oznacza, że wchodzimy w świat wirtualny. Dzisiaj, jeżeli zakładamy google mieszaną rzeczywistości, to widzimy przed sobą hologram przesłania, w której jesteśmy, ale ręką jej nie czujemy. Jeżeli wejdziemy do świata metaversum

i wypijemy z kimś online herbatę, to nie pocujemy filiżanki tej herbaty w rękę. Jeżeli podamy komuś w świecie wirtualnym rękę, to nie pocujemy ciepła jego dłoni we własnej dłoni. Ale zmierzamy w kierunku, w którym to pocujemy. To się już dzisiaj dzieje; digitalizujemy dotyk, powstają urządzenia, pierścienie, które poprzez stymulację mikrofal powodują drgania rąk, a ponieważ zmysł dotyku jest bardzo silnie zintegrowany ze wzrokiem, to nasz umysł nadpisuje - wystarczy, że nam drga w odpowiednim kierunku dłoń, a my widzimy, że trzymamy filiżankę, to nasz umysł nadpisuje czynność trzymania filiżanki. Robimy wszystko, by digitalizować jak największą liczbę zmysłów. To absolutnie jest coś, co nas czeka.

Jednym słowem, sztuczna miłość jest możliwa?

To już się dzieje. Parę tygodni temu doszło do pierwszego gwałtu w metaversum. Uważam, że seksualizacja to pierwszy segment rozwoju metaversum. Sektor porno jest bardzo rozbudowany, urządzenia pozwalają dzisiaj coraz silniej symulować różnego rodzaju zmysły. Seksualizacja technologii będzie tą, która czyni z metaversum projekt o charakterze powszechnym i mainstreamowym. Zdecydowanie więc to dziś się dzieje i na pewno będzie się działo jeszcze silniej. Oczywiście za tym idzie masa negatywnych cech, w tym rozpad relacji społecznych.

Jak się przed tym wszystkim chronić? Co nas obroni?

Świadomość. Natomiast przed pewną ilością tych zjawisk nie jesteśmy w stanie się obronić. Internet ma ponad 50 lat. Mieliliśmy ponad 50 lat na przygotowanie się na takie zjawiska jak dezinformacja, jak hejt, jak hate speech i masa innych zjawisk i nam się to nie udało. Z metaversum nie będziemy mieć 50 lat, tylko 5 lat, wobec tego będziemy musieli przejść przez te choroby wieku dziecięcego. Ale przed częścią tych zagrożeń w metaversum, które są niejako wpisane w postęp, nie będziemy w stanie się obronić. Ale, powtórzę to raz jeszcze, za dużą część tego odpowiada po prostu świadomość. Czyli: ostrożność, pogłębiona weryfikacja, dwupoziomowe uwierzytelnienie, aktualizowanie systemów operacyjnych, które mamy.

Jeżeli administracja czy to rządowa, czy na poziomie stolicy daje się nabierać na deepfake'i, to marnie widzę świadomość zwykłych obywateli.

Oczywiście, skuteczność cyberataku zależy od ilości nakładów podjętych na taki cyberatak. Przy dużej ilości środków chronienie się przed nimi jest niemożliwe. Natomiast powinniśmy pamiętać o tym, że my raczej nie padamy ofiarą tak wysublimowanej przestępczości. Ona jest najczęściej dużo bardziej uproszczona.

Warszawski ratusz pytany o procedury bezpieczeństwa przy okazji sytuacji z fałszywym Kliczką nie chciał tego komentować.

Jestem w stanie zrozumieć, że nie chciał komentować, ponieważ to jest wpisane w pewien sposób w bezpieczeństwo i informacje o tym nie powinny być publiczne. Informacja o tym, że istnieją procedury bezpieczeństwa powinna być publiczna, ale jakie - to już nie do końca.

Spotkał się Pan z tego rodzaju prowokacjami, które dotyczyłyby prezydenta Ukrainy Zełenskigo?

Nie spotkałem się, ale sama informacja o tym, że deepfake'i powstają czy mogą powstać z tego rodzaju osobami ma bardzo silny walor dezinformujący. Rodzi wtedy wątpliwość, które z wypowiedzi prezydenta Zełenskigo są nieprawdziwe, a które są prawdziwe. Mogą mieć wpływ na postrzeganie prezydenta przez szarych obywateli; przez ludzi, którzy nie znają się na technologiach, a którzy będą mówić: „Może to wcale nie on, może to ktoś inny to powiedział”. Wydaje mi się, że wobec prezydenta Zełenskigo największe zagrożenie depfake'owe wynikało z tego, że w ogóle w wątpliwość podajemy słowa wypowiedane przez niego, stawiając znak zapytania, czy oby na pewno to on, czy to nie był deepfake.

CV



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Maciej Kawecki

Doktor nauk prawnych, nauczyciel akademicki. W latach 2016-2017 doradca ministra cyfryzacji. Proroktor do spraw innowacji w Wyższej Szkole Bankowej, prezes Instytutu Lema.

PRZESTĘPCA, KTÓRY KIERUJE TEGO TYPU ATAK, TEGO WŁAŚNIE CHCE. CHCE, ŻEBY O NIM MÓWIĆ, ŻEBY INFORMOWAĆ, ŻE DO TEGO TYPU ATAKU DOSZŁO.

Zawarta z Ukrainą umowa na sprzedaż armatohaubic Krab, która opiewa na 2,7 mld zł, to największy w ostatnim trzydziestoleciu zbrojeniowy kontrakt eksportowy dotyczący sprzedaży broni Ukrainie. Czy poza tym PGZ sprzedaje Ukrainie jeszcze inny sprzęt?

O pomocy dla Ukrainy, świadczoną przez Polskę, przemysł zbrojeniowy oraz Siły Zbrojne RP informuje rząd i chciałbym trzymać się tej zasady. Oczywiście, w mediach społecznościowych możemy zobaczyć produkty spółek PGZ, które w tej wojnie bardzo dobrze się sprawdzają, choć tego rodzaju rozgłos nie był naszym zamiarem. Myślę o Piorunach, karabinku Grot, granatnikach RPG-40 oraz Krabach. Z różnych stron dostajemy sygnały, że nasz sprzęt, używany przez stronę ukraińską, świetnie się sprawdza. Zresztą, sami żołnierze ukraińscy o tym komunikują i przedstawiają konkretne efekty działania naszych produktów. Sprzęt jest bezapelacyjnie niezawodny. Cieszy nas to, choć wolelibyśmy w innych okolicznościach prezentować jego skuteczność.

Powiedział Pan „pomoc”. Sprzedaż również?

Sprzedaż to też pomoc. Premier Mateusz Morawiecki oraz wicepremierzy Mariusz Błaszczak i Jacek Sasin przedstawili taką informację. Oczywiście, PGZ sprzedaje produkty także na rynek ukraiński, ale jakie dokładnie są to produkty i w jakich ilościach, to jest już informacja wrażliwa. Przeciwnik nie wie, jaką bronią dysponuje obecnie armia ukraińska, dlatego im ciszej nad tymi sprawami, tym lepiej.

Czy sprzęt, który przekazujemy Ukrainie, nie odbywa się kosztem polskiej armii? Takie opinie też się pojawiają.

Decyzje o przekazaniu sprzętu wojskowego, będącego już na wyposażeniu polskiej armii, podejmuje strona rządowa, zapewne po głębokich analizach, które uwzględniają rzeczywistość, z którą mamy do czynienia. Warto postawić pytanie: czy powinniśmy ten sprzęt zachować u siebie i czekać, aż front przesunie się dalej na zachód? Czy jednak zdecydowanie wesprzeć dążenia Ukrainy do obrony swojego terytorium i do wyparcia przeciwnika ze swoich granic? Bezpieczeństwo Ukrainy i silne ukraińskie wojsko to również nasze bezpieczeństwo. Chcę podkreślić, że PGZ jednocześnie zwiększa zdolności produkcyjne tak, aby w zdecydowanie krótszym czasie dostarczyć Wojsku Polskiemu dodatkowy sprzęt. Prowadzimy te inwestycje m.in. w Hucie Stalowa Wola, w Fabryce Broni „Łucznik” czy Meško. Ostatnio podpisaliśmy kontrakt na 3,5 tysiąca poci-

sków Piorun dla polskiej armii. To pokazuje, że momentalnie odpowiedzieliśmy na zapotrzebowanie. Zwiększyliśmy wolumen produkcji na przyszły rok. Będą to już kilkukrotnie większe ilości niż te, które były dostarczane do tej pory. Już w tym roku - na prośbę i w związku z oczekiwaniami polskiej armii i innych odbiorców - zwiększyliśmy je w zasadzie dwukrotnie, a przyszły rok, to już będzie wzrost prawie czterokrotny. To, co jesteśmy w stanie z dnia na dzień robić, załatwiamy od razu. W przyszłym roku odpowiemy na zwiększające się zapotrzebowanie Sił Zbrojnych RP. Nie bez powodu jesteśmy podstawowym dostawcą sprzętu wojskowego dla polskiej armii.

Chyba nie tylko dostawcą?

Oczywiście, jesteśmy też podmiotem, który w zasadzie utrzymuje sprawność 90 proc. sprzętu wojskowego będącego na wyposażeniu Sił Zbrojnych RP. To spółki PGZ dbają o utrzymanie tego sprzętu, serwis, remonty, modyfikację i modernizację. Każdy, poza nielicznymi wyjątkami, rodzaj uzbrojenia jest w naszych zakładach utrzymywany. To olbrzymi potencjał, który stanowi zaplecze i bezpieczeństwo dla polskich Sił Zbrojnych - utrzymania w gotowości tego, co już posiadamy.

Ale jednak nieraz słyszę, że Wojsko Polskie za mało kupuje od polskiej zbrojeniówki. Z tego, co Pan mówi, wynika, że to nieprawda.

Prawda jest taka, że przed 2015 rokiem liczba sprzętu wojskowego kupowanego dla polskich Sił Zbrojnych była o wiele mniejsza. Przypominam, że lata rządów PO-PSL to był okres - de facto - rozbrajania i likwidacji jednostek wojskowych, zmniejszania liczebnego Sił Zbrojnych i kierunku zmierzającego do rozbrojenia w niektórych aspektach polskiej armii. W ramach trendu ogólnego pokoju i spokoju w Europie, który - jak widać - bardzo szybko legł w gruzach, idea, że wojsko już nie będzie potrzebne, że pokój w Europie nastąpi już na wieki i że pokój można kupić za pieniądze - za rosyjski gaz i ropę - nie sprawdził się. Nie handlem i biznesem mogliśmy uzyskać bezpieczeństwo. Rosja takich argumentów nie rozumie. Twarda postawa, pełne zdolności obrony i silna armia w Europie, a szczególnie w Polsce, która jest krajem granicznym, daje nam bezpieczeństwo. Jak widać, to my dziś jesteśmy trzonem NATO. Okazuje się, że zdolności polskiej armii versus deklarowane i opisywane w mediach możliwości, choćby naszych zachodnich sąsiadów, dają nam asumpt do tego, że jednak coś się w Europie zmieniło. My

– Z różnych stron dostajemy sygnały, że nasz sprzęt, używany przez stronę ukraińską, świetnie się sprawdza, chwałą go też ukraińscy żołnierze – mówi Sebastian Chwałek, prezes Polskiej Grupy Zbrojeniowej

Lidia Lemaniak



Chwałek: Lepiej, gdy przeciwnik nie wie, jaką bronią dysponuje obecnie armia ukraińska

CHWAŁEK: CZAS PRZESTAĆ WĄTPIĆ W POLSKĄ ZBROJENIÓWKĘ

musimy wieść prym, jeśli chodzi o uzbrojenie, o liczebność armii i o zdolności bojowe, bo jesteśmy państwem frontowym NATO. Jeśli Putin zdecyduje się zburzyć kłopot w Europie Zachodniej, Polska będzie pierwszym krajem, który będzie odpięła atak.

O sprzecie jeszcze porozmawiamy, ale skoro przy Ukrainie jesteśmy, to kto buduje kontenery mieszkalne dla Ukraińców?

Jak już powiedziałem, PGZ nie zawsze chwali się swoimi osiągnięciami. Mamy szeroki wachlarz zdolności produkcyjnych, wiele spółek, które są w stanie produkować, świadczyć i dostarczać zarówno siłom zbrojnym, służbom mundurowym, jak też na zewnątrz

- na rynek cywilny - różnego rodzaju usługi i sprzęt. M.in. wspomniane miasteczka kontenerowe są dziś widocznym produktem jednej z naszych spółek wnuczek - spółki Zuraad z Ostrowi Mazowieckiej.

W jakich lokalizacjach znajdują się miasteczka mieszkalne?

We Lwowie, Buczy i Boro-dziance.

A w jakich jeszcze macie zamiar je budować lub już budujecie?

Nie chciałbym o tym przedwcześnie informować. Powodem są względy bezpieczeństwa. Mogę tylko powiedzieć, że będzie ich więcej. Jesteśmy gotowi, aby dalej świadczyć taką pomoc. Spółka Zuraad

współpracuje z agendami rządowymi na pełnych obrotach.

Ma Pan wiedzę, ilu Ukraińców znalazło w nich schronienie?

Na pewno już kilka tysięcy.

W połowie czerwca wicepremier i szef MON Mariusz Błaszczak poinformował, że „Polska Grupa Zbrojeniowa i koreańska firma Hyundai Rotem podpisały memorandum o wspólnym rozwoju czołgów i transporterów opancerzonych”. Co to oznacza w praktyce?

Od wielu miesięcy prowadzimy rozmowy z naszymi partnerami z Korei Południowej. Jest to partner, z którym od lat współpracujemy np. na kanwie budowy Kraba, gdzie wykorzystujemy elementy produkowane w opar-

ciu o rozwiązania koreańskie armatohaubic K9. Niemniej, nie poprzestaliśmy na tym. Prowadzimy dalsze rozmowy o zupełnie innym wachlarzu produktów, które moglibyśmy wspólnie realizować. Podpisaliśmy porozumienie z Hyundai Rotem o współpracy w zakresie rozwoju m.in. pojazdów 8x8 i czołgów K2.

Z jakimi koreańskimi spółkami, poza Hyundai Rotem, prowadzicie rozmowy?

Prowadzimy także rozmowy ze spółką Hanwha Defence. Te dwa koncerny dostarczają swoje wyroby nie tylko na rynek koreański i są to nasi naturalni partnerzy. Korea Południowa szukała w Europie partnerów do dalszego możliwego rozwoju swoich produktów. Takim naturalnym wyborem jest Polska, która ma bardzo dobrze rozwinięty przemysł zbrojeniowy, dużą armię i olbrzymie potrzeby wojska. Jest oczywiste, że będziemy w pewien sposób nadawali ton rzeczywistości, przynajmniej w tej części Europy, szczególnie w nowej sytuacji geopolitycznej. Dlatego też porozumienie z Hyundai Rotem daje nam naprawdę szerokie możliwości współpracy.

Współpraca przy produkcji czołgów K2?

Jeżeli wszystko się dobrze ułoży i odpowiednie decyzje zostaną podjęte przez MON, to czołg tego rodzaju, jak K2, może szybko znaleźć się na wyposażeniu polskich Sił Zbrojnych, a co za tym idzie PGZ będzie naturalnym kontrahentem i partnerem do współpracy z Hyundai Rotem. Mamy też ambicję, aby wspólnie z naszymi partnerami z Korei Południowej, taką produkcję realizować w Polsce. Przygotowujemy się do tego już dziś.

Polonizacja koreańskich części? Polska zbrojeniówka będzie produkować części koreańskie?

Mamy bardzo duże ambicje, które wynikają z naszej zdolności i charakteru porozumień, które podpisaliśmy. To porozumienie nie jest tylko prostym dokumentem. Jest ono wcześniej poparte wieloma tygodniami rozmów, analiz, weryfikacją, zarówno naszych zdolności, jak i tego, co partnerzy koreańscy są nam w stanie zaoferować. Uzgodniliśmy, jak mogłaby wyglądać nasza współpraca w przyszłości. Moim zdaniem jest to przyszłość optymistyczna. Tak, jak już powiedziałem, początkiem tej przyszłości muszą być decyzje MON. Jednak wicepremier Mariusz Błaszczak dał już wielokrotnie wyraz bardzo szybko podejmowanych działań i decyzji, które zwiększają zdolności bojowe polskich Sił Zbrojnych, a tempo, które narzucił

FOT. MATERIAŁY PRASOWE PGZ

jest bezprecedensowe w całej Europie.

Panie Prezesie, z Pana słów można jednoznacznie odczytać, że jest to pewne. Bo zapewne, gdyby pewne nie było, to tak by Pan nie mówił.

Nie mogę powiedzieć, że to jest pewne. Jesteśmy gotowi do tego, aby w każdym wariantcie współpracy z Koreą Południową uczestniczyć. Mamy do tego kompetencje, przygotowanych ludzi i spółki, które mogą się tym zająć. Przygotowujemy też plany do finansowania i rozwoju poszczególnych fragmentów tej działalności.

To w takim razie, kiedy spodziewa się Pan decyzji ze strony MON?

Wydaje mi się, że wicepremier Mariusz Błaszczak będzie chciał tę decyzję podjąć szybko. Obecna sytuacja geopolityczna nie pozwala na miesiące czy lata analiz oraz dyskusji. Kluczowe decyzje wzmacniające bezpieczeństwo Polski powinny być podejmowane szybko i tak też się dzieje.

No dobrze, ale złośliwi przypominiliby i mówią, że przecież kupiliśmy amerykańskie Abramsy, więc po co nam jeszcze K2? Wojsku potrzebna jest taka dywersyfikacja uzbrojenia?

Wojsku jest potrzebny nowoczesny sprzęt, który odpowie na zagrożenia, z którymi mamy do czynienia. Tego sprzętu potrzeba bardzo dużo. Musimy wyposażać planowaną przez polski rząd 300 tys. armię, z czego 250 tys. wojsk operacyjnych i 50 tys. wojsk obrony terytorialnej. Zdolności produkcyjne kontrahentów zagranicznych, nawet choćby amerykańskich dostawców, czy też koreańskich, nie są z gumy. Jeżeli zależy nam wszystkim na czasie, to zasadne jest, aby sprzęt pozyskiwać z różnych kierunków. Oczywiście, złośliwi mogą powiedzieć, że to spowoduje różnorodność rozwiązań oraz - być może - problemy logistyczne, ale mówią to oczywiście ludzie, którzy często się w ogóle takimi sprawami nie zajmowali. Nie wiem, czy będzie to miało znaczenie w sytuacji, kiedy będziemy musieli się bronić. My musimy mieć bardzo dobrze wyposażoną polską armię, która jest w stanie dać odpór potencjalnemu zagrożeniu. Im bezpieczniejsza będzie Polska,

im będzie lepiej wyposażona nasza armia, tym wróg będzie się dłużej zastanawiał albo całkowicie odejdzie od pomysłu ataku na nasz kraj. Naszym zadaniem i zadaniem wicepremiera Mariusza Błaszczaka jest pozyskiwanie dobrego sprzętu w jak najkrótszym czasie.

I znów wracamy do współpracy z Koreańczykami. To również impuls dla rozwoju polskiej zbrojeniówki? Oczywiście, będzie to impuls rozwojowy. Kultura pracy przemysłu koreańskiego też zapewne będzie mogła być troszkę implementowana do naszych rodzimych zakładów. Da to nowy impuls, bo użyte technologie w produkcji czołgu K2 będą mogły być wykorzystywane do innych rozwiązań. Taką zapowiedź wspólnie uzgodniliśmy z naszymi partnerami koreańskimi - że nie będziemy poprzestawać na tym, co jest gotowe. Będziemy prowadzili też daleko idące prace nad produktami przyszłości.

Mam wrażenie, że chce Pan coś dodać.

Szeroko dyskutowane możliwości użycia alternatywnych źródeł energii, zapewne w niedalekiej przyszłości, znajdują też zastosowanie w produkcji zbrojeniowej. Koncert Hyundai Rotem jest m.in. właścicielem rozwiązań w oparciu o ogniwa wodorowe. Być może będzie też tak, że wspólnie uda nam się opracować sprzęt wojskowy z takim rodzajem napędu.

Wróćmy teraz do wojny na Ukrainie, na której świat nie sprawdza się polskie karabinki MSBS Grot, czyli lepszego rekomendacji być nie może. Niedawno PGZ podpisała kontrakt na Groty z jednym z państw Afryki. Czy może Pan zdradzić jego szczegóły?

PGZ od dłuższego czasu oferuje na różnych rynkach swoje produkty. Niektóre z naszych inicjatyw wreszcie zaowocowały konkretnymi i rzeczywistymi PGZ podpisała z jednym z krajów Afryki kontrakt na dostawę karabinka MSBS Grot dla wojska tego kraju. To jeden z ciekawych kontraktów, który w ostatnich tygodniach podpisaliśmy. Reklama, która została temu uzbrojeniu zrobiona na froncie ukraińskim, ma olbrzymie znaczenie, ale ten proces był rozpoczęty troszkę wcześniej, bo już

w 2019 roku. Wtedy to pierwszy raz odbyły się pokazy i oferowanie tego rozwiązania stronie zamawiającego. Udało się to sfinalizować teraz. Być może pomogła rzeczywistość wojenna. Niemniej to nie jest tak, że kontrakty eksportowe podpisuje się z dnia na dzień. Nie jest to standard, chociaż takie umowy też udaje nam się realizować. Osoby, które śledzą działalność eksportową przemysłu zbrojeniowego, mają świadomość, jak ciężko jest się poruszać na tym rynku, bo to nie jest tylko kwestia jakości i ceny.

Czego jeszcze?

To też kwestia polityczna - sojuszy i pewnego rodzaju układów geopolitycznych. Więc to nie jest tak, że jak się ma świetny produkt w dobrej cenie, to jest to od razu sukces i automatycznie jest to produkt eksportowany.

Szykują się inne kontrakty eksportowe, jeśli chodzi o karabinki Grot?

Mogę powiedzieć, że w ostatnich kilkunastu miesiącach poczyniliśmy zdecydowanie wiele kroków naprzód i w kilku miejscach, jeszcze przed wybuchem wojny na Ukrainie, jesteśmy już daleko zaawansowani w tych procesach. Niektóre udało się nam sfinalizować, jak choćby ten afrykański. Zarówno karabinek MSBS Grot, jak też pociski Piorun, których skuteczność odbiła się szerokim echem na świecie, są dziś oferowane w kilku różnych miejscach. I tych potencjalnych kontrahentów jest coraz więcej. Nie tylko na ten sprzęt, bo i na innego rodzaju uzbrojenie „made in Poland” jest dziś duże zainteresowanie.

Czyli?

Mamy bardzo dobrej jakości optykę, termowizję i noktowizję, ale też nasze systemy radarowe, które w wielu miejscach przewyższają rozwiązania zachodnie w wielu swoich parametrach.

Ale priorytetem są oczywiście polskie Siły Zbrojne?

Oczywiście. Szef MON wicepremier Mariusz Błaszczak zwiększa zdecydowanie zamówienia dla naszej armii, więc musimy te wszystkie elementy ważyć, traktując bezpieczeństwo Polski jako priorytet. I tak je traktujemy.

Np. jeśli chodzi o przenośne przeciwlotnicze zestawy rakietowe Piorun. Niedawno szef MON zatwierdził umowę na 3500 pocisków i 600 mechanizmów startowych systemu przeciwlotniczego Piorun dla Wojska Polskiego. Poza Polską, gdzie jeszcze sprzedajecie Pioruny? Pioruny stały się przedmiotem naszego eksportu m.in. do Sta-

MUSIMY MIEĆ BARDZO DOBRZE WYPOSAŻONĄ POLSKĄ ARMIE, KTÓRA JEST W STANIE DAĆ ODPÓR POTENCJALNEMU ZAGROŻENIU

nów Zjednoczonych. Jeżeli największy producent uzbrojenia na świecie kupuje od nas tego rodzaju sprzęt, to znaczy, że jest on wyjątkowo dobry. Piorun stał się poważnym graczem w swojej kategorii na rynku światowym. Dostarczamy również pociski z tej rodziny do innych krajów, np. bałtyckich. I, jak miała pani przyjemność wielokrotnie widzieć, skutecznie dostarczyliśmy je na Ukrainę.

Skoro Pioruny sprawdzają się na wojnie, to zapewne pojawiają się pytania o możliwość ich kupna od innych państw? PGZ planuje kolejne kontrakty?

Tak. Mamy co najmniej kilku potencjalnie zainteresowanych. W zasadzie nie tylko potencjalnie, bo niektórzy są bardzo zainteresowani, aby dość szybko pozyskać to uzbrojenie na swoje wyposażenie. Ale - tak jak już mówiliśmy - my musimy świadczyć w pierwszej kolejności dostawę dla polskiej armii i dla naszych najbliższych sojuszników, którzy tego sobie życzą, oraz tych, którzy szczególnie dziś potrzebują tego rodzaju uzbrojenia, czyli dla naszych braci z Ukrainy. Wszelkie możliwe potencjalne kontrakty traktujemy bardzo poważnie. Robimy wszystko, by systematycznie zwiększać zdolności produkcyjne. To nie jest jednak tak, że z dnia na dzień można rozpocząć produkcję czegoś w kilka razy większych wolumenach, bo to też kwestia pozyskania i wyszkolenia nowych pracowników, ale i zapewnienia warunków do efektywnej i bezpiecznej pracy.

Pandemia i zaburzenie łańcuchów dostaw też ma na to wpływ?

Oczywiście. Mesko, które jest głównym producentem pocisku Piorun, musi się zakontraktować u poddostawców części. Na całym świecie spotykamy się z problemem, który rozpoczął się w okresie pandemii, czyli wspomnianym zaburzoną łańcuchem dostaw wszelkiego rodzaju komponentów, półproduktów, produktów - od elektroniki przez stal. Łańcuchy dostaw zostały naruszone, więc zdywersyfikowaliśmy dostawców, mitygując ryzyka. Wszędzie tam, gdzie możemy w kraju rozpocząć produkcję tego rodzaju podzespołów, komponentów, Pioruny stały się przedmiotem naszego eksportu m.in. do Sta-

Jaki - poza Krabami, Grotami i Piorunami - polski sprzęt jest obecnie użytkowany przez wojsko ukraińskie podczas działań wojennych?

Żołnierze ukraińscy chętnie pokazują, jakiego sprzętu używają. Sam w internecie znalazłem wiele naszych produktów. Cieszę się, że armia ukraińska ich używa i bardzo wysoko ocenia. Widzieliśmy w mediach społecznościowych np. granatniki produkowane przez ZM Tarnów. Dostarczyliśmy też np. hełmy i kamizelki kuloodporne. Już podczas ataków na granicę polsko-białoruską spółka Maskpol została rozpedzona w produkcji. Dostarczaliśmy na potrzeby służb mundurowych z zdecydowanie większą liczbą kamizelek kuloodpornych, nożoodpornych, hełmów, tarcz czy przyłbic. Ten impuls wykorzystany został do tego, aby obecnie zwiększone zdolności wykorzystywać na potrzeby sił ukraińskich. Produkujemy bardzo duże ilości kamizelek, hełmów balistycznych, które strona polska przekazuje przyjaciom z Ukrainy.

Kończąc naszą rozmowę, chce Pana jeszcze zapytać o projekty badawczo-rozwojowe PGZ. Zarzuca się Wam, że nie są one efektywne.

Przy okazji dyskusji na temat jakości naszych produktów, chociażby Grota czy Pioruna, wiedza, która jest prezentowana w mediach, często opiera się na mitach, stereotypach, a nie na faktach. Właściwie ten obszar też lubi ciszę, bo produkcja zbrojeniowa to nie jest produkcja chleba i nie powinno się o tym opowiadać wszem i wobec. Nasze badania i prace rozwojowe, które prowadzimy, są bardzo szeroko zakrojone. Metodycznie doprowadzamy je do końca i zamierzamy - w dużej mierze - komercjalizować efekty tych prac.

Co ma Pan na myśli?

Pierwszym z nośnych i ważnych produktów jest chociażby karabinek MSBS Grot, który też był produktem stworzonym w oparciu o prace rozwojowe. Następny duży projekt to Borsuk. Łada chwila powinien stać się on przedmiotem kontraktowania przez Siły Zbrojne. Wicepremier, szef MON Mariusz Błaszczak czeka, kiedy będzie mógł formalnie rozpocząć zamówienia, bo wszelkie formalności muszą po drodze zostać dopełnione.

Ale to PGZ zarzuca się, że tak długo często trwają prace nad projektami przez was realizowanymi.

Nie wszyscy chyba mają świadomość, jak bardzo sformalizowane są te procesy. Najważniejszym elementem jest wytworzenie danego produktu, uzyskanie parametrów, które chcemy, żeby się znalazły na pokładzie, a drugą częścią jest cała administracja - wszelkiego rodzaju badania, testy, certyfikacja, które często trwają prawie tyle samo, co wytworzenie konkretnego rozwiązania. Pracujemy też wspólnie z Narodowym Centrum Badań i Rozwoju, Siłami Zbrojnymi RP oraz z Ministerstwem Obrony Narodowej nad tym, aby wszelkie procedury były na tyle skrócone, aby Wojsko Polskie jak najszybciej dostawało sprzęt realizowany w ramach prac rozwojowych. Są już efekty - to m.in. dodatkowo zamówienie przez NCBiR, w oparciu o zapotrzebowanie Ministerstwa Obrony Narodowej, kolejnych czterech prototypów Borsuka po to, żeby stał się jak najszybciej przedmiotem analiz i testów przez żołnierzy. Chodzi o to, żeby wszelkie uwagi, które mogą się pojawić w związku z użytkowaniem bieżącym, można było szybko implementować - już w produkcji seryjnej, którą będziemy chcieli rozwinąć w najbliższym czasie. To jest bardzo skuteczne rozwiązanie i myślę, że przyspieszy seryjną produkcję i da Wojsku Polskiemu produkt, który będzie odpowiedzią na wiele oczekiwań. Nie chcemy, aby prace były prowadzone w oderwaniu od ostatecznego użytkownika, bo wtedy nie ma to sensu.

Podsumowując - wiele osób myśli, że PGZ to tylko sprzęt wojskowy, a tak chyba do końca nie jest?

To prawda. Np. opracowana m.in. przez Wojskowe Zakłady Łączności nr 1 w Zegrzu platforma kryminalistyczna jest dowodem na to, że PGZ wytwarza sprzęt nie tylko dla wojska, ale też dla policji, Straży Granicznej i innych służb. Za ten produkt dostaliśmy nagrodę w konkursie zorganizowanym pod patronatem szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Poza tym Autosan, jako jedyny producent w Polsce i chyba nawet szerzej, posiada pełną gamę certyfikowanych napędów autobusów - mamy LNG, CNG, wodór, diesel, elektryk i nawet hybrydę. Autobus wodorowy mieliśmy już w ubiegłym roku - np. woził gości Kongresu 590. PGZ ma zarówno szerokie kompetencje, dobre i sprawdzone rozwiązania oraz wykwalifikowaną kadrę, co obecnie coraz częściej jest zauważane i doceniane tu w Polsce. ©®

JEŻELI STANY ZJEDNOCZONE,
NAJWIĘKSZY PRODUCENT
UZBRÓJENIA NA ŚWIECIE, KUPUJĄ
OD NAS SPRZĘT, TO ZNACZY,
ŻE JEST ON WYJĄTKOWO DOBRY

Dorota Kania, redaktor naczelna Polska Press

GROŻNE NATO.
DLA KOGO?

Polacy w sprawie obecności wojsk NATO w naszym kraju są zjednoczeni - i co najważniejsze - poparcie dla sił Sojuszu Północnoatlantyckiego wykazują zarówno zwolennicy partii rządzącej, jak i opozycji. Przeprowadzony kilka dni temu sondaż pracowni IBRIS (na zlecenie „Rzeczpospolitej”) jasno wskazuje, że aż 87,6 proc. Polaków dobrze ocenia decyzję o stałej bazie wojsk amerykańskich w Poznaniu. Przeciwnych jej powstaniu jest 6,9 proc. ankietowanych, a pozostałe 5,5 proc. nie ma zdania.

Poparcie dla obecności wojsk NATO w Polsce rośnie - ta sama pracownia w maju, także na zlecenie „Rzeczpospolitej”, zapytała o stałą obecność wojsk sojuszniczych i wówczas 80 proc. badanych stwierdziło, że wojska Paktu powinny pozostać w naszym kraju na stałe, nawet po zakończeniu wojny w Ukrainie, a przeciwnych było tylko 12,6 proc.

Mając na uwadze te badania, wypowiedzi niektórych osób publicznych są co najmniej dziwne, warto także przypomnieć, co mówili politycy opozycji, którzy jeszcze niedawno krytykowali NATO, a po ogłoszeniu w końcu czerwca przez prezydenta Joe Bidena decyzji, że w Poznaniu będzie się mieścić dowództwo taktyczne Wojsk Lądowych USA, okazywali swoje niezadowolenie.

Czołowy ekspert partii Szymona Hołowni, generał Mirosław Róžański, który cztery lata temu stwierdził, że „Utworzenie stałej bazy USA w Polsce [...] potęguje zagrożenie naszego bezpieczeństwa”, teraz kontestuje tę decyzję, mówiąc, że „wolałby na terenie Polski dodatkową bazę przeciwlotniczą”.

W podobnym tonie wypowiada się przewodniczący Platformy Obywatelskiej Donald Tusk - jego zdaniem „jesteśmy dzisiaj w gorszej sytuacji niż pół roku temu, jeśli chodzi o nasze bezpieczeństwo. (...) Liczę, że Polska stanie się podmiotem, a nie asystentem decyzji NATO”. A Radosław Sikorski, były minister spraw zagranicznych w rządzie PO-PSL, uważa, że „potrzebna jest ciężka dywizja, wsparta komponentem morskim i przeciwlotniczym”.

Być może politycy, którzy wypowiadają się w ten sposób, liczą na krótką pamięć Polaków, ale swoich decyzji podjętych wówczas, kiedy byli przy władzy w żaden sposób nie wycofują. Bo przecież w 2008 roku, gdy toczyła się dyskusja na temat tarczy antyrakietowej, ówczesny premier Donald Tusk stwierdził, że „instalacja tarczy w Polsce zwiększa bezpieczeństwo przede wszystkim USA, ale zwiększa się ryzyko po stronie polskiej”. Ostatecznie instalacja nie powstała, a Rosję rząd PO-PSL traktował jako sojusznika. Ta decyzja zapadła po słynnej wizycie Donalda Tuska w Moskwie i spotkaniu z Władimirem Putinem, do którego doszło na początku 2008 i to właśnie wtedy jedna z rosyjskich gazet napisała o polskim premierze „Nasz człowiek w Warszawie”.

Wydawać by się mogło, że agresja rosyjska powinna zrewidować myślenie i działania niektórych polityków, zwłaszcza po agresji na Gruzję, katastrofie smoleńskiej, aneksji Krymu. Zamiast tego były kpiny z polskiego prezydenta prof. Lecha Kaczyńskiego, także po jego wizycie w Tbilisi, całkowite poddanie się rosyjskiej narracji po Smoleńsku i brak stanowczych działań po aneksji Krymu. Niestety, mimo brutalnej wojny na Ukrainie, widać, że nadal strach przed Rosją i Władimirem Putinem jest czynnikiem dominującym w podejściu części polityków do NATO i do obecności wojsk Sojuszu w Polsce.

Wojciech Pokora, red. nac. „Kuriera Lubelskiego”

PRAWDĘ ZASTĄPIŁA
WIARYGODNOŚĆ

Fake news to pojęcie, które robi światową karierę od czasów kampanii wyborczej w Stanach Zjednoczonych, gdy Donald Trump stanął w szranki z Hillary Clinton. Rok później autorzy słownika Collins Dictionary uznali „fake news” za Słowo Roku 2017. O ile to wówczas nagłośniono fakt istnienia fejków, o tyle samo zjawisko kłamstwa nie jest przecież nowe.

Historia kłamstwa jest stara jak świat. Sam fakt, że gatunek ludzki jest jedyny, który posiadał zdolność mowy, powoduje, że jako jedyny posiadał zdolność wypowiadania kłamstw. I doskonalili się w tym od początku. Amerykański pisarz Ralph Keyes przyjrzał się zjawisku kłamstwa i opisał je w książce „Czas postprawdy”, wskazując na jego źródła, motywacje i skutki społeczne. Oczywiście nie każde kłamstwo przynosi jednokowy skutek. Jedne, z punktu widzenia opinii publicznej, należy piętnować, inne wręcz przeciwnie. Szokujące? Z pewnością, ale pochylmy się na chwilę nad tym zagadnieniem.

Gdy mówimy, że ktoś kłamie, to wywołujemy u każdego odbiorcy zdecydowanie negatywną ocenę tego zjawiska. Dlatego gdy czytamy nagłówki, że jakiś znany polityk kłamie, to automatycznie nastawiamy się do niego emocjonalnie negatywnie. Taką mamy naturę, oficjalnie kłamstwem się brzydymy. Co innego, gdy to polityk, z którym sympatyzujemy. Wtedy zachodzi szybki proces zastępowania pojęcia kłamstwa którymś z popularnych eufemizmów. Pojawiają się wówczas takie wykwyty, jak „strategiczne wprowadzanie w błąd”, „podkręcanie prawdy”, „naginanie prawdy”, „przedstawianie prawdy w korzystnym świetle” czy „nieprzesadzanie ze szczerością”. Brzmi zdecydowanie przyjemniej dla ucha, prawda? Stąd taka kariera słowa „fake news”. Brzmi profesjonalnie, obco i nie kojarzy się z kłamstwem. A wiadomo, że ktoś, kto tworzy fejki, nie kłamie, tylko dezinformuje. Wyrok opinii publicznej jest w tym wypadku zdecydowanie łagodniejszy.

Z tego faktu korzystają politycy, celebryci i niestety coraz częściej dziennikarze, którzy zamiast stać po stronie prawdy, stoją po stronie interesu

jakiejś określonej grupy (politycznej, społecznej, zawodowej). Skoro prawda przestała być jednym z kryterium oceny polityka czy dziennikarza (pamiętacie państwo wyrok Sądu Najwyższego, że niedotrzymywanie deklaracji wyborczych nie może być karane? To właśnie ten przypadek), to musi być jakieś inne, ważniejsze kryterium. Jest nim sława. A ona rządzi się swoimi prawami, niekoniecznie są nimi transcendentalia (prawda, dobro, piękno). W kształtowanej przez media (w dużej mierze przez media społecznościowe) skali wartości, prawda leży niżej od statusu celebryty. Jeśli uczciwość stoi na przeszkodzie w drodze do kariery, to się ją po prostu eliminuje, tak jak nauczono nas w programach telewizyjnych. Nie podoba ci się uczestnik, wyeliminuj go. Nie podoba ci się w życiu obiektywne kryterium postępowania, też masz prawo je wyeliminować. Wypisz się z Kościoła, nie będzie cię obowiązywał dekalog. Ty jesteś bogiem w swoim własnym świecie. Prawda, że to takie proste? Nieprawda.

Jak zauważył zdobywca Pulitzera Daniel J. Boorstin, w dzisiejszym świecie prawda została zastąpiona przez wiarygodność. Jeśli jakaś opowieść brzmi wiarygodnie, to należy ją uznać za prawdę, nikt nie ma czasu pochylać się nad faktami, bo liczy się narracja. Także w mediach. Ale jest sposób, by zaradzić kłamstwu, zarówno w mediach, jak i w życiu publicznym. Ten sposób nie wymaga dostępu do nowinek technologicznych, nie trzeba przynależeć do żadnej organizacji. Tym sposobem jest wychowanie. Tylko wychowanie w oparciu o uniwersalne wartości, na których oparta jest nasza cywilizacja, spowoduje, że kłamstwo będzie nazywane po imieniu bez względu na okoliczności jego głoszenia. Bo tego nauczali już starożytni.



MYCHAJŁO PODOLAK, DORADCA SZEFA KANCELARII PREZYDENTA WOŁODYMYRA ZEŁENSKIEGO

Są pewne kontakty, ale na poziomie podgrup humanitarnych. Dialog na poziomie polityczno-dyplomatycznym z agresorem jest wstrzymany

CHEĆ POMAGANIA JEST SILNIEJSZA OD STRACHU

W ciemnym, pełnym dymu korytarzu jest bardzo gorąco. Słychać krzyki przestraszonych ludzi, płacz dzieci. Strażacy, którzy przychodzą im na ratunek, muszą torować sobie drogę, przesuwając nadpalone meble, poruszać się na kolanach, czołgać. - Każdy się boi. Ja również - mówi Mariusz Pluciński z Ochotniczej Straży Pożarnej w Michałowicach pod Krakowem.

Jolanta Tęcza-Ćwierz



FOT. ANNA KACZMARZ

- Gdy się wraca z akcji, człowiek nie patrzy na zmęczenie, tylko sprawdza, czy wszyscy są w samochodzie i czy nikomu nic się nie stało

Mariusz, na co dzień pracownik firmy oferującej materiały budowlane, o akcjach Ochotniczej Straży Pożarnej Michałowice dowiaduje się z SMS-a. Aplikacja informuje go o zdarzeniu specyficznym, głośniejszym dźwiękiem, więc nawet bez czytania treści od razu wie, o co chodzi. Bez wahania rzuca wszystko i biegnie do jednostki.

- Mieliliśmy kiedyś alarm w wigilię. Siedzieliśmy przy stole z rodziną, a tu pożar samochodu. Wtedy się nie myśli, nie rozważa. Działam z automatu, żeby tylko komuś pomóc. To mnie napędza w tej pracy. Adrenalina i chęć pomocy.

Kilka lat temu w Michałowicach była powódź. Po długotrwałych opadach wylała rzeka. Fala szła od gminy Iwanowice. Były podtopienia, zalania domów.

- Dostaliśmy powiadomienie, że tego dnia przybędzie do nas fala powodziowa. Zalało Michałowice i miejscowości wokół. Jeździliśmy po całej gminie przez tydzień, a potem dostaliśmy wezwanie do sąsiednich Słomnik. Bo tam też zalało konkretnie. I działaliśmy: workowanie, pompowanie, ratowanie sprzętu, przenoszenie ludzkiego dobytku jak najwyżej, żeby go woda nie zalała. Pracy było mnóstwo - wspomina Mariusz.

Najbardziej jednak pamięta pierwszą akcję, do której pojechał. To był śmiertelny wypadek drogowy.

- Zapadł mi w pamięć. Byliśmy pierwsi na miejscu, wszystko trzeba było tam zrobić. Wtedy jeszcze nie byłem ratownikiem medycznym, obserwowałem kolegów, którzy robili swoją robotę. Po tym zdarzeniu stwierdziłem, że zrobię kurs. I jestem ratownikiem od siedmiu lat.

Sześciu jedzie, sześciu wraca

Dla 25-letniego Mariusza Plucińskiego służba w Ochotniczej Straży Pożarnej to pasja i chęć pomagania, ale też tradycja rodzinna. W straży działa już od 10 lat. Początkowo, do osiągnięcia pełnoletności, był zaangażowany w Młodzieżowej Drużynie Pożarniczej. Po ukończeniu 18. roku życia oraz specjalnych kursów pożarniczych został strażakiem ochotnikiem.

- Nie wyobrażam sobie życia bez tej adrenaliny. Dziadek jest strażakiem, dziś już honorowym. Od małego miałem możliwość iść z nim do jednostki albo posiedzieć w wozie strażackim. Dziadek był konserwatorem, opiekował się samochodami i sprzętem w remizie, sprawdzał, czy wszystko gra. Od dziecka przy nim byłem. I chciałem zostać strażakiem jak on.

Ochotnicy udzielają wsparcia przy wypadkach samocho-

dowych, odpompowują wodę w czasie powodzi, ratują zwierzęta, usuwają połamane drzewa lub gniazda żądłowych owadów. I biorą udział w gaszeniu pożarów. Na miejsce zdarzenia często trafiają wcześniej niż karetka czy oddział Państwowej Straży Pożarnej.

- Najbardziej wymagające akcje to pożary i wypadki drogowe. Przy dużym pożarze trzeba założyć strój strażacki i rękawice, potem maskę i hełm, a na plecy - aparat powietrzny. Mamy na wyposażeniu butle kompozytowe, które ważą około 4 kg. Dawniej dźwi-

galiśmy zwykłe butle, które miały ciężar 6-7 kg. Przykłąkanie lub czołganie się z takim ciężarem kosztuje dużo wysiłku. Ale gdy się wraca z akcji, człowiek nie patrzy na zmęczenie, tylko sprawdza, czy wszyscy są w samochodzie i czy nikomu nic się nie stało. Sześciu jedzie, sześciu działa, sześciu wraca. OSP to mój drugi dom - mówi Mariusz.

To odruch

W miejscowości, w której mieszka, zna prawie każdego. A jego znają wszyscy. Nie liczy akcji, w których brał udział,

choć przez lata zebrałoby się ich pewnie kilkaset. I chociaż spotyka się z wyrazami wdzięczności ze strony osób, którym pomógł, pozostaje niezwykle skromnym człowiekiem.

- Gdy widzę, że ktoś potrzebuje pomocy, zawsze się zatrzymam. Mam taki odruch - mówi.

W gminie Michałowice funkcjonuje siedem jednostek OSP, w tym trzy zrzeszone w KSRG (Krajowy System Ratowniczo-Gaśniczy). W tej konkretnej jednostce, oprócz pana Mariusza, służy jeszcze 36 osób. Mają do dyspozycji trzy

samochody ratowniczo-gaśnicze: jeden specjalistyczny - do pożarów i dwa przeznaczone do ratownictwa technicznego, drogowego czy powodziowego. Jednostka OSP Michałowice wyjeżdża do akcji około stu razy w roku.

- Kiedy przyjeżdżamy do reimy na wezwanie, nie wiemy, co się wydarzyło - mówi pan Mariusz.

Okazuje się, że funkcjonujący w Polsce system powiadamiania nie zawsze precyzyjnie informuje o danym zdarzeniu. Bywa tak, że dopiero po dotarciu na miejsce dowódca przez radio dowiaduje się o tym, jaki zdarzył się wypadek, komu potrzebna jest pomoc.

- W jednostce wszyscy się świetnie znamy. I wiemy, kto jest dobry w gaszeniu pożaru, a kto lepiej odnajduje się w ratowaniu poszkodowanych. To już trochę rutyna, bo każdy wie, co ma robić.

Gdy strażacy przyjeżdżają na miejsce zdarzenia, najpierw je zabezpieczają, a dopiero później próbują nieść pomoc osobom poszkodowanym.

- Nam się czasami wydaje, że to długo trwa, a ludzie, którzy obserwują nasze działania, mówią: ledwo przyjechali, już zrobili robotę - uśmiecha się pan Mariusz.

- Opowiada pan o tym tak spokojnie.

- Dla mnie to normalna sprawa. Jak człowiek usłyszy alarm, biegnie na pomoc.

Najtrudniejsze chwile

Mówi o nich niechętnie, bo przecież strażacy są odważni i niczego się nie boją. Zazwyczaj te najtrudniejsze sytuacje mają miejsce wtedy, gdy poruszają ukryte gdzieś w środku emocje. Czasami strażak dowiaduje się o nich już po powrocie do jednostki, kiedy dociera do niego, jak wielka tragedia rozegrała się

na jego oczach, lub że było od niego o krok.

- Kiedyś dostałem powiadomienie o wypadku. Roweryzysta znalazł się pod autem ciężarowym. Po dotarciu do jednostki okazało się, że po kursie ratownika medycznego jesteśmy tylko ja i kolega. Wiedzieliśmy, że będziemy działać tylko we dwóch. Nie mieliśmy pojęcia, co zastaniemy, ale zdawaliśmy sobie sprawę, że może być bardzo ciężko. Przyjechaliśmy na miejsce i zobaczyliśmy, że to nie był samochód ciężarowy, tylko dostawczy bus. A potem dostrzeżliśmy siedzące na skarpie dwie dziewczyny, które miały jedynie otarcia na kolanach. Serce mi stanęło na moment z radości, bo czego innego się spodziewałem, a co innego zastałem. Ale bywa też odwrotnie - dostaję wiadomość, że jest kolizja, a potem okazuje się, że to wypadek ze skutkiem śmiertelnym. Od razu trzeba działać i zrobić jak najlepszą robotę. Wtedy wyłączam myślenie i staram się nie dopuszczać do głosu emocji, dzięki temu jestem bardziej skupiony, a przez to skuteczny - mówi Mariusz.

Podczas akcji jest adrenalina, ale później przed oczami pojawiają się dramatyczne obrazy, które trzeba z siebie wyrzucić. Najlepiej rozmawiając z kolegami z jednostki, którzy też swoje przeżyli. Jak podkreśla pan Mariusz, nie każdemu udaje się pomóc. Strażacy starają się zrobić wszystko jak najlepiej, ale bywa za późno. I kiedy wracają z takiej akcji, w samochodzie panuje cisza.

- Każdy próbuje to w sobie przetrawić. Dopiero po jakimś czasie analizujemy, co mogliśmy zrobić inaczej, dlaczego tak się stało. Nocą miewam wówczas złe sny. Jednak zdarza się, że wkrótce potem wyjeżdżam do kolejnego zgłoszenia, w którym udaje się komuś pomóc. A wtedy zapominam o tamtym, tylko cieszę się, że akcja była skuteczna. Ostatnio był wypadek samochodowy. Poszkodowany wyszedł z niego cudem. Po jakimś czasie dostaliśmy podziękowania na Facebooku od tej osoby. Nie oczekujemy wdzięczności, ale miło się to czyta - podkreśla strażak.

Zwłaszcza, że praca w ochotniczej straży jest głównie społeczna. Oprócz akcji ratunkowych są także szkolenia, kursy, akcje promocyjne, udział w wydarzeniach sportowych oraz w uroczystościach kościelnych czy gminnych. Słowem - jest co robić.

- Zachęcam młode osoby, by wstępowały w nasze szeregi. Warto przyjść, zobaczyć, jak jest. OSP uczy dyscypliny, szacunku, przyjaźni, ale także pracy w grupie i niesienia pomocy bezwarunkowej, bezpłatnej. Warto tak pomagać - podsumowuje pan Mariusz. ©©

Na mundialu w Hiszpanii pana reprezentacja stanęła na podium mistrzostw świata. Od tej pory mija właśnie 40 lat, a nasza kadra narodowa nawet nie zbliżyła się później do takiego sukcesu. Niewątpliwie z perspektywy lat ten sukces doceniamy jeszcze bardziej. Jak sięgaliśmy po ten medal na mundialu, to cieszyliśmy się bardzo, ale pamiętam moją rozmowę przed meczem o trzecie miejsce z ówczesnym ministrem sportu Marianem Renke, który powiedział mi tak: „Panie trenerze, jeśli wygracie z Francją, to powtórzycie sukces pana Kazimierza Górskiego i staniecie się legendą polskiej piłki, ale jeśli przegracie, to po paru latach tym czwartym miejscem nikt nie będzie się zachwycał. Zrób pan wszystko, żeby jeszcze raz zmobilizować chłopców do walki, żeby potraktowali ten mecz jako najważniejszy w tym turnieju i zrobili wszystko, żeby go wygrać”. Tak też się stało i wróciliśmy z MŚ z drugim w historii, i jak na razie, ostatnim medalem.

Zanim jednak kapitan reprezentacji Władysław Żmuda rozdał kolegom w Alicante brązowe medale po meczu z Francją, bo prezydent FIFA Joao Havelange wręczył mu tarcę z krążkami, tak różowo nie było. Przygotowania kadry po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego kompletnie się bowiem posypały...

Faktycznie wiosną 1982 roku nie chciała z nami grać żadna reprezentacja i to było sporym utrudnieniem. Ja jako praktyk, były piłkarz, a potem trener klubowy, uważałem jednak, że najważniejsze są nie mecze międzypaństwowe, ale liczba dobrych przeciwników, z którymi się gra. My po wywalczeniu awansu na ten mundial rozegraliśmy 13 meczów kontrolnych z drużynami klubowymi, z których 12 wygraliśmy, osiągając stosunek bramkowy 62:10. Brałem na kilka dni zawodników z polskich klubów i leciałem z nimi na parę dni do Włoch, Niemiec czy Hiszpanii, gdzie rozgrywaliśmy sparingi, które okazały się bardzo dobrym przetarciem dla kadrowców.

Początek mundialu nie nastrojał jednak kibiców optymistycznie. O ile jeszcze bezbramkowy remis z Włochami przyjęto spokojnie, o tyle podział punktów z Kamerunem wywołał w kraju falę krytyki. Brutalna prawda o dużych imprezach piłkarskich, mistrzostwach świata czy Europy, jest taka, że jeżeli nie przegrasz pierwszego meczu, a tym bardziej jak nie przegrasz dwóch pierwszych spotkań, to jeszcze nie tracisz szans na awans. Zupełnie inaczej by to wyglądało, gdybyśmy pierwszy czy drugi mecz

Medal zdobyliśmy dla polskich kibiców, a nie dla generała

40 lat temu - 10 lipca 1982 roku - piłkarska reprezentacja Polski odniosła ostatni wielki sukces, zajmując trzecie miejsce na mundialu w Hiszpanii. Mówi o nim Antoni Piechniczek

Jacek Sroka

przegrali. Po remisie 0:0 z Kamerunem znaleźliśmy się „pod ścianą” w ostatnim grupowym spotkaniu z Peru. Zdawali sobie sprawę, że to jest dla nas mecz o wszystko, decydujący o tym, czy wyjdziemy z grupy, czy nie, ale nadal mieliśmy wszystko w swoich rękach. No i wyszliśmy z grupy, strzelając w ciągu 20 minut pięć bramek, czego nigdy wcześniej, ani nigdy później, reprezentacja Polski w MŚ nie dokonała.

Ta druga połowa spotkania z Peruwiańczykami była przełomem?

Oczywiście, że była przełomem, ale jeśli ktoś sądził, że po bezbramkowej pierwszej części gry w naszej szatni było nerwowo, to go rozczaruję. W przerwie mówiłem zawodnikom, że jesteśmy lepszym zespołem niż Peru, że mamy dużą przewagę i że pod bramką rywala trzeba zachować więcej spokoju, bo jak strzelimy pierwszego gola, to na pewno wygramy. Sam doskonale zdawałem sobie sprawę, że jeśli nie awansujemy z grupy, to będzie to mój ostatni mecz w roli selekcjonera, ale patrząc w metryki niektórych piłkarzy, dla nich też byłoby to ostatnie 45 minut w kadrze i to im również w przerwie powiedziałem. Może to też wyzwoлиło w nich w tej drugiej połowie dodatkowe siły i zaczęli strzelać dla nas bramkę za bramką.

Mecz z Belgią wygrany 3:0 był popisem Zbigniewa Bońka, który zaliczył w nim hat-tricka. Boniek pojechał na ten mundial już jako piłkarz Juventusu, ale po dwóch pierwszych meczach mówiło się o nim niewiele, a jeśli już, to były to raczej uwagi krytyczne. Jedyne, co go broniło, to fakt, że jego nowi klubowi koledzy z Turynu, grający w reprezentacji Włoch, też mieli na koncie dwa remisy. W spotkaniu z Peru zdecydowałem się na przesunięcie go z drugiej linii do ataku i to przyniosło efekt w postaci gola, lecz tak naprawdę klasą błysnął w potyczce z Belgami.



FOT. SYLVIA DĄBROWA

14 czerwca w Warszawie przed meczem z Belgią doszło do spotkania po latach kadry Antoniego Piechniczka

Świetnie się to oglądało! Mecz z Belgią był najlepszym spotkaniem kadry narodowej pod pana wodzą?

Było kilka udanych spotkań eliminacyjnych, kilka dobrych potyczek towarzyskich, ale z pojedynków o dużą stawkę był to na pewno najlepszy mecz. Szybko objeśliśmy prowadzenie, potem podwyższyliśmy wynik i spokojnie dowieźliśmy do go końca pierwszej połowy, po przerwie przypieczętowując efektowne zwycięstwo trzecim golem.

Kolejne spotkanie ze Związkiem Radzieckim było meczem z podtekstami. Przeszło do historii nie tylko dlatego, że dało nam awans do strefy medalowej, ale także dzięki rajdom Włodzimierza Smolarka do narożnika boiska, by ukraść cenny czas, oraz flagom Solidarności na trybunach.

Wiedzieliśmy doskonale, jaka jest sytuacja w kraju i z pewnością nikt z piłkarzy czy członków sztabu szkoleniowego nie mógł powiedzieć, że nas to nie interesuje. Z drugiej jednak strony nie bardzo mogliśmy so-

bie pozwolić na jakieś gesty przeciwko ówczesnej władzy. Zresztą wiedzieliśmy, że to niewiele da. Władze spodziewały się tego i mecz w naszym kraju pokazywany był z lekkim poślizgiem, by realizator w TVP mógł zareagować i w miejsce wiszących za bramkami flag Solidarności wstawić inny neutralny obraz trybun. My ze swej strony daliśmy jednak ogromną satysfakcję kibicom, wyeliminując Związek Radziecki z mundialu.

W półfinale znów trafiliśmy na Włochów, ale tym razem musieliśmy radzić sobie bez Bońka, który musiał pauzować za żółte kartki.

Wielka szkoda, że Zbyszek nie grał, bo po przesunięciu go do ataku wyraźnie zaskoczył. Jego absencja zmusiła mnie do przetasowań w drużynie. Zrobiłem parę rozsad w ustawieniu i może było ich ciut za dużo. Z drugiej strony dla Bońka też nie byłby to łatwy mecz. Grałby na boisku z przyszyłymi kolegami z nowego klubu i mógłby się spotkać i z jakimś brutalnym faulem i ostrą wypowiedzią, bo w takim meczu wszystkie chwytły są dozwolone.

Wiele osób zastanawia się, dlaczego nie postawił pan na Andrzeja Szarmacha, który miał patent na Włochów?

Zdawałem sobie sprawę, że to może być mój jedyny w karierze trenerskiej półfinał mistrzostw świata i tak rzeczywiście było. Starałem się więc zrobić wszystko jak najlepiej, a rozsądek dyktował mi, żeby na tego zawodnika nie stawiać. Szarmach był osiem lat starszy niż w kadrze Kazimierza Górskiego i już podczas poprzednich MŚ w Argentynie był zdejmowany z boiska. W dodatku na mundialu w Hiszpanii miał nadwagę. Wiele osób mówiło mi, że bym dla świętego spokoju albo dla kibiców dał pograć Szarmachowi, ale ja zarówno wtedy, jak i teraz uważam, że podjąłem dobrą decyzję, nie wystawiając go do gry w półfinale.

Czy to, że w Barcelonie kadra mieszkała w hotelu bez klimatyzacji, miało wpływ na wynik tego spotkania?

Na pewno miało to znaczenie, podobnie jak fakt, że byliśmy w tej Barcelonie dość długo i w życie kadry wkradło się odrobinę monotonii. Działacze PZPN bronili się tym, że w tym hotelu we wcześniejszej fazie mistrzostw mieszkała inna reprezentacja i nikt nie narzekał. Hotel był z granitu oraz betonu i wydawało się, że te potężne ściany dadzą ochłodę. Przyszły jednak upały i jak się to wszystko nagrzało, to ciężko było tam wytrzymać. Zawodnicy nie potrafili w nocy spać, przykrywając się mokrymi prześcieradłami, a w dzień spędzali czas na basenie.

Ostatnie spotkanie o trzecie miejsce graliśmy w Alicante z Francją rozbitą psychicznie po półfinale z Niemcami.

Francuzi w dogrywce prowadzili z Niemcami 3:1, a jednak zremisowali ten mecz 3:3 i przegrali w rzutach karnych. Trener Michel Hidalgo w meczu o brąz wystawił zawodników, którzy wcześniej mniej grali, uznając, że będą imponować na boisku świeżością, a przy tym będą bardziej zmotywowani niż ci, którzy tak pechowo przegrali półfinał. Pojedynek lepiej zaczęli Francuzi, ale my później strzeliliśmy trzy gole. Ostatnią naszą bramkę na mundialu zdobył Janusz Kupcewicz, który zmarł w tym tygodniu.

To jednak nie był koniec emocji na tym mundialu, bo powrót do kraju też wam dostarczył dodatkowych „atrakcji”.

Wylatywaliśmy z Madrytu jako ostatnia ekipa grająca w MŚ, bo przedstawiciel LOT-u spóźnił się do pracy dwie godziny, a my przechodziliśmy te same procedury odprawy na lotnisku, co wszyscy pasażerowie. W końcu wsiadliśmy jednak do samolotu, który przyleciał po nas z Warszawy. Stewardesa pięknie nas wita i mówi: „Gratulujemy sukcesu reprezentacji, przygotowaliśmy dla pań program rozrywkowy i dobre menu”. Wystartowaliśmy, ale po chwili rozległ się komunikat: „Proszę ponownie zapiąć pasy, bo podchodzimy do lądowania”. Myślałem, że to już początek tego programu rozrywkowego, jakiś kabaret czy coś. Ale samolot zaczął faktycznie lądować, na płycie lotniska pojawiły się wozy strażackie, a pas startowy polano pianą. Okazało się, że jedno koło się nie schowało i pilot liczył, że uderzając nim w ziemię uda się odblokować mechanizm. Tak się jednak nie stało i musieliśmy czekać na drugi samolot, który przyleciał dopiero wieczorem, a my w Warszawie wylądowaliśmy już po 1 w nocy. Na Okęciu, mimo wielogodzinnego spóźnienia, czekało na nas jednak bardzo wielu kibiców, którzy towarzyszyli nam przez całą drogę do hotelu.

Następnego dnia doszło do spotkania całej reprezentacji z generałem Jaruzelskim, choć początkowo nie było ono wcale planowane.

To nie był tylko wymysł komunistów. Każda władza świętuje ważne sukcesy ze sportowcami. To dobrze, że potrafi się je docenić, choć akurat my za ten mundial dostaliśmy tylko po kilka tysięcy dolarów. Dziś piłkarz za samo wejście do samolotu lecącego na MŚ dostaje więcej niż my za trzecie miejsce na świecie. Ten medal zdobyliśmy jednak dla siebie i dla polskich kibiców, a nie dla władzy czy generała. ©

REPREZENTACJA POD MOJĄ WODZĄ ROZEGRAŁA KILKA UDANYCH SPOTKAŃ ELIMINACYJNYCH, ALE Z MECZÓW O DUŻĄ STAWKĘ TEN Z BELGIĄ BYŁ NAJLEPSZY

„NIELIMITOWANA MIŁOŚĆ” OD RED HOT CHILI PEPPERS

Po dziesięciu latach do Red Hot Chili Peppers powrócił gitarzysta John Frusciante. Magia sprzed dekad wybuchła z wielką mocą na najnowszej płycie zespołu: „Unlimited Love”

Kacper Rogacin



Anthony, Flea, John i Chad podczas odsłonięcia gwiazdy Red Hot Chili Peppers na słynnej Alei Gwiazd w Hollywood

John Frusciante był królem. Absolutnym geniuszem gitary, który razem z trzema kumplami dał światu sprzedając się w zawrotnym tempie album „Blood Sugar Sex Magik”. Ludzie na całym świecie zachwycali się piosenkami Red Hot Chili Peppers, krytycy muzyczni obsypywali zespół nagrodami, a płyta rozchodziła się w milionach egzemplarzy.

Na koncerty RHCP przychodziły dziesiątki tysięcy oszalałych z uwielbienia fanów, którzy przy gitarowych riffach i solówkach Frusciante dosłownie wariowali. John miał wszystko, o czym marzy każdy, kto chce zostać gwiazdą muzyki. Tyle że on wcale tego nie chciał.

W maju 1992 roku, kilka miesięcy po wydaniu płyty, kiedy podekscytowany zespół szykował się do muzycznego podboju Japonii, John ogłosił, że odchodzi. Wsiadł w najbliższy samolot do Los Angeles, w Mieście Aniołów kupił tony heroiny i kokainy, po czym zaszył się w swojej willi. Wkroczył do narkotykowego piekła, w którym miał pozostać przez sześć następnych lat.

Chuligani poculi magię muzyki

Flea (właśc. Michael Balzary) i Anthony Kiedis byli nieodłącznymi kumplami z liceum. Obaj z rozbitych rodzin, obaj urodzeni jesienią 1962 roku, obaj zwarłowani, wręcz szaleni, z ogromną potrzebą bycia zauważonym. W latach 80. XX wieku w Hollywood wszędzie było ich pełno. Byli chuliganami, drobnymi złodziejaskami, nie mieli żadnych autorytetów ani sprecyzowanego celu w życiu.

Flea jako dziecko uwielbiał grać na trąbce – został nawet obwołany przyszłą wielką gwiazdą jazzu. Z kolei Anthony był synem Blackiego Dammetta, aktora i znanej osobistości w aktorskim świecie. Już jako młody chłopiec miał za sobą epizody w filmach. Ale obaj nie wiedzieli, kim tak naprawdę chcą zostać.

W szkole Flea i Tony poznali Hillela Slovaka – pochodzącego z żydowskiej rodziny niesamowicie utalentowanego gitarzystę, z którym się zaprzyjaźnili. Hillel zaproponował Michaelowi, że nauczy go gry na gitarze basowej. Po kilku miesiącach nauki Flea wyprowadził z nią takie cuda, że lokalne zespoły zaczęły ustawać się w kolejce, by pozyskać go do swoich składów. Hillel też był rozbijany – jego psychodeliczne gitarowe kawałki robiły wrażenie na coraz większych zespołach muzycznych.

Wydawało się, że nierozłączne trio w końcu będzie musiało się rozstać, a każdy z chłopaków pójść w swoją stronę. Ale pewnego dnia w 1983 roku,

z nudów czy dla żartu, Flea, Hillel i Anthony (który często odwiedzał kumpla, gdy grali na gitarach i rapował do ich muzyki) postanowili założyć własny zespół. Kapela miała tylko wystąpić w lokalnym klubie dla trzydziestoosobowej publiczności, a po koncercie zostać rozwiązana. Ale na scenie, wykonując jedyną napisaną w kilka godzin piosenkę oraz improwizując, panowie poculi magię.

Postanowili kontynuować współpracę. Nowo założony zespół nazwali Red Hot Chili Peppers i zabrali się za pisanie kolejnych piosenek. Wkrótce w Los Angeles zaczęło robić się coraz głośniejsze o RHCP.

Mroczne strony hollywoodzkiego snu

Na wielką sławę zespół musiał jednak jeszcze długo poczekać. Pierwsza płyta – „The Red Hot Chili Peppers” nie sprzedała się za dobrze, ale kolejne – „Freaky Styley” i „The Uplift Mofo Party Plan” odbiły się już szerszym muzycznym echem. Flea udokumentował swoją pozycję jednego z najlepszych basistów w LA, a Slovakia wyczytniał z gitarą prawdziwe cuda.

– Jeśli podczas próby nie rozciął sobie strunami palców, nie był zadowolony – wspominał Kiedis w swojej autobiografii „Blizna”.

W RHCP od początku panowała dość mocna „rotacja”. Z zespołu odchodzili m.in. Slovak oraz pierwszy perkusista Jack Irons. Ten pierwszy później wrócił, natomiast obsada perkusji co jakiś czas budziła kłopot. Jednak największym problemem okazały się narkotyki.

W latach 80. w Hollywood narkotyki były na porządku dziennym. Flea i Kiedis mieli z nimi do czynienia od najmłodszych lat, uzależniając się od marihuany w wieku 12-13 lat. Po kilku latach skręty oraz alkohol przestały im wystarczać, więc przeczuli się na kokainę, a następnie na dużo mocniejszą i o wiele bardziej wyniszczającą heroinę.

Początkowo ze zdobyciem dużych ilości narkotyków był jeden problem – chłopaki byli biedni jak myszy kościelne, więc nie mogli pozwolić sobie na zakup dużych ilości środków odurzających. Nabierając rozpędu popularność Red Hot Chili Peppers sprawiała jednak, że zaczęli nagle zarabiać spore

pieniądze. A to oznaczało dostęp do nielimitowanych ilości narkotyków.

Flea, Anthony i Hillel wpadli w ciężkie uzależnienie. Kiedis wspomina w swojej książce, że zaczynając pracę nad jedną z płyt, zespół zaopatrzył się w ogromny stos kokainy, wyglądający jak mały wulkan oraz nieco mniejszy kopiec heroiny. Cały towar został skonsumowany w ciągu kilku godzin.

Nagle okazało się, że muzyka, która do tej pory była dla nich całym światem, zeszała na dalszy plan. Przyjaciele przestali się spotykać, ponieważ każdy wolał zaszyć się we własnym domu i oddać się nałogowi. W końcu doszło do tragedii.

Śmierć przyjaciela i wejście na szczyt

25 czerwca 1988 roku Hillel Slovak zmarł z powodu przedawkowania heroiny. Dla jego przyjaciół to był niewyobrażalny cios. By nie podzielić jego losu, próbowali zerwać z nałogiem, ale narkotyki okazywały się silniejsze.

Jednak wizyty w ośrodkach odwykowych sprawiły, że Red Hot Chili Peppers mogli wrócić

do tworzenia muzyki. Anthony i Flea czuli, że Hillel nie chciałby, żeby przestali grać. Zaczęli więc rozglądać się za nowym gitarzystą oraz perkusistą (poprzedni odszedł z zespołu po śmierci Slovaka). Na przesłuchania zgłaszało się wielu muzyków, ale żaden nie pasował do żywiołowego stylu RHCP, polegającego głównie na porażająco efektywnej improwizacji.

Wreszcie Flea zaproponował sprawdzenie „fenomenalnego młodziaka” – tymi słowami określił 18-letniego Johna Frusciante, który w 1988 roku dołączył do RHCP. Do tamtego momentu John spędzał po osiem godzin dziennie grając na gitarze. Okazało się, że jest muzycznym geniuszem.

Po krótkich turbulencjach Flea, Anthony i John znaleźli też perkusistę – został nim Chad Smith. W nowym składzie Red Hot Chili Peppers wydali dwie płyty – „Mother’s” (1989) i „Blood Sugar Sex Magik” (1991), która stała się światowym hitem. Utwory takie jak „Under the Bridge” czy „Give it Away” poszybowywały na pierwsze miejsca list przebojów w wielu krajach. RHCP z zespołu o średniej rozpoznawalności stali się gwiazdami światowego formatu.

„Byłem po prostu pewien, że on umrze”

Frusciante nie mógł się z tym pogodzić. Był wielkim fanem Red Hot Chili Peppers jeszcze, gdy w zespole grał Slovak i kochał kapelę za to, że dawała z siebie dwieście procent na koncertach dla kilkuset osób. Tymczasem nagle, po sukcesie „BSSM”, zespół zaczął występować na wypełnionych po brzegi wielkich stadionach. John zaczął odcinać się od reszty, szukać ucieczki w narkotykach, aż wreszcie oznajmił, że odchodzi.

Przez następne lata brał niewyobrażalne ilości heroiny i kokainy. W międzyczasie jego przyjaciel Johnny Depp nakręcił film, dokumentujący warunki, w jakich żył Frusciante.

Piękny niegdyś dom popadł niemal w ruinę, ściany pokrywały niepokojące malowidła, a sam John myślał tylko o używkach. Do tego stopnia, że przestał dbać o higienę. W pewnym momencie groziła mu nawet gangrena.

Podczas gdy Frusciante zatracił się w nałogu, jego miejsce w RHCP zajął Dave Navarro. Zespół wydał z nowym gitarzystą płytę „One Hot Minute”, ale nie powtórzyła ona sukcesu poprzedniczki. Panowie przestali grać na długi czas. Wydawało się, że koniec Red Hot Chili Peppers jest bardzo blisko, ale wtedy wydarzył się cud. John Frusciante, po ponad sześciu latach szprycowania się narkotykami, postanowił zerwać z nałogiem i wrócić do zespołu. Dla wszystkich był to absolutny szok.

– Byłem pewien, że on po prostu umrze – wspominał później Flea.

Red Hoci powrócili w 1999 roku z płytą „Californication”, która znów podbiła serca fanów na całym świecie. Po trzech latach wydali „By the Way”, a w 2006 roku – „Stadium Arcadium”. Każda z płyt zawierała wielkie hity, które zaważadnęły listami przebojów. Wszystkie trzy sprzedawały się w sumie w dziesiątkach milionów egzemplarzy.

„Urodziłem się po to, by grać w tym zespole”

Nieoczekiwanie, w 2009 roku John Frusciante po raz drugi ogłosił, że odchodzi z zespołu. Tym razem powodem nie były na szczęście narkotyki – członkowie zespołu uporali się z uzależnieniami, ale i tak informacja była dla fanów wstrząsająca.

Johna zastąpił młody Josh Klinghoffer, który do tamtej pory występował jako gitarzysta wspierający zespół podczas koncertów. Z Joshem w składzie kapela wydała dwa albumy – „I’m With You” oraz „The Gateway”, które jednak zostały dość kiepsko przyjęte i ocenione przez fanów i krytyków. Sam Josh przyznawał, że nigdy nie będzie w stanie tworzyć tak genialnych, improwizowanych partii, jak robił to Frusciante.

O samym Johnie słuch praktycznie zaginął na dziesięć lat. Zajął się tworzeniem muzyki elektronicznej i wolał pozostać w cieniu. Aż nadszedł grudzień 2019 roku, kiedy ogłoszono, że Frusciante powraca do RHCP. Muzycy ruszyli do studia i w efekcie w kwietniu 2022 roku na rynku pojawiła się najnowsza płyta – „Unlimited Love”, a zespół wyruszył w trasę koncertową po świecie.

– Urodziłem się po to, by grać w tym zespole – skwitował swój drugi powrót Frusciante. Nagrania z najnowszych koncertów Red Hot Chili Peppers udowadniają, że ma rację. ©©

W tej chwili zapotrzebowanie na węgiel jest tak wielkie, że jego cena osiągnęła rekordowy poziom. Dwa lata temu tona w australijskim porcie Newcastle kosztowała około 50 dolarów amerykańskich, dziś cena wynosi około 400.

Kazimierz Dadak

Pogardzany węgiel dziś ratuje Europę!

My mówimy „jak trwoga, to do Boga”, zaś w obliczu kryzysu energetycznego i panującej drożyzny świecka Europa krzyczy „jak trwoga, to do węgla”. Tak jest, niebotyczne ceny gazu ziemnego i obawy o ciągłość jego dostaw powodują, że Niemcy, Austria, Niemcy i Włochy sygnalizują powrót do spalania węgla. W przypadku naszych zachodnich sąsiadów tę, jak to określił „bolesną” decyzję ogłosił minister gospodarki Robert Habeck, członek Partii Zielonych, podobno nieprzejednanych obrońców środowiska i walki z wydaleniem dwutlenku węgla (CO₂).

Wbrew pozorom nie jest to rewolucja w gospodarce niemieckiej. Już w zeszłym roku istotnie wzrósł import węgla, ponieważ gwałtowny wzrost cen gazu ziemnego połączony ze słabymi wiatrami spowodował braki w bilansie energetycznym. Odnawialne źródła energii są bowiem cenowo konkurencyjne z klasyczną energetyką tylko wówczas, gdy jest bezchmurne niebo i wieje mocne wiatry.

Zresztą, jeśli dobrze się przypatrzeć, to Niemcy bardziej szkodzą środowisku i walczy przyczyniają się do zmian klimatu - jeśli CO₂ jest zaiste przyczyną wzrostu średnich temperatur - niż nasz kraj. Jak podaje autorytatywne źródło, BP Statistical Review, w 2019 r. (rok 2020 nie jest reprezentatywny z powodu spadku produkcji przemysłowej spowodowanej pandemią) nasi zachodni sąsiedzi uzyskali 2,25 eksadżulów (EJ, eksadżul = dżul razy 10 do 18 potęgi), spalając węgiel, podczas gdy w Polsce tą drogą uzyskano tylko 1,86 EJ.



Polskie górnictwo, szczególnie przy obecnych cenach węgla, jest wysoko dochodowe. Niemniej, śmiałe cele klimatyczne będą służyć do wywierania nacisku na kraje w rodzaju Polski, żeby przyspieszały transformację energetyki i więcej kupowały na Zachodzie paneli słonecznych i turbin wiatrowych

W owym 2019 r. w Niemczech całkowite wydobycie węgla (kamiennego i brunatnego) wyniosło 131,3 mln ton, zaś w Polsce tylko 112,4. Można dodać, że nasi zachodni sąsiedzi wydobywają i spalają głównie ten najbrudniejszy z brudnych węgiel brunatny. W tymże samym roku między Odrą i Renem

wydalono 681,4 mln ton CO₂, natomiast między Odrą i Bugiem tylko 301,4 mln ton. W przeliczeniu na mieszkańca daje to 8,2 tony dla Niemiec i 7,9 tony dla Polski.

Fikcyjne cele

Wszyscy mamy w pamięci wizyty na przykład p. Marosza

Szefczowicza z Brukseli, który obiecywał fundusze, żeby zamknąć nasze kopalnie węgla. Polskie kopalnictwo węgla i energetyka miały zagrażać bytowi małych państw na Pacyfiku, które mają zalać topniejące lody Arktyki, Grenlandii i alpejskich lodowców, ale taka sama działalność gospodarki niemieckiej ja-

kimś cudem już takich skutków spowodować nie ma. Jeśli ktoś powie, że w tej całej sprawie pachnie obłudą, to nie wyrażę sprzeciwu.

Teraz maski opadły, skoro niemiecki przemysł nie może obejść się bez węgla, to sprawy klimatu muszą zejść na drugi plan. Nie po raz pierwszy okazuje się, że interes UE polega na pilnowaniu interesów bogatych i potężnych członków.

Oczywiście oficjalne stanowisko UE głosi, że ubiegłoroczny wzrost zużycia węgla w Niemczech, jak i obecna decyzja nie mają mieć wpływu na osiągnięcie celów klimatycznych. Być może tak będzie, aczkolwiek trudno jest te zapewnienia traktować poważnie. We wrześniu ubiegłego roku dwie pozarządowe organizacje, Enel Foundation i European House-Ambrosetti, ogłosiły, że biorąc pod uwagę tempo przemian mające miejsce w Europie założone w programie „Fit for 55”, cele na rok 2030 zostaną osiągnięte w roku... 2051.

Niemniej, śmiałe cele klimatyczne będą służyć do wywierania nacisku na kraje w rodzaju Polski, żeby przyspieszały transformację energetyki i więcej kupowały paneli słonecznych i turbin wiatrowych wytwarzanych u naszych zachodnich sąsiadów, które są produkowane pomocy energii elektrycznej uzyskanej ze... spalania węgla.

Renesans węgla

Renesans węgla, jeśli tak można powiedzieć, nie ogranicza się do chwili bieżącej i naszego kontynentu. W związku z oporem państw rozwijających się całkowitym niepowodzeniem zakończyła się ubiegłoroczna konferencja w Glasgow (COP26).

W ramach tej konferencji, która miała stanowić przełom, udało się uzyskać bardzo mgliste obietnice od czołowych konsumentów węgla Chin i Indii. Ledwo obsechł atrament na końcowym komunikacie, a Chiny ogłosiły, że ze względu na bezpieczeństwo dostaw energii elektrycznej opalane węglem elektrownie będą budowane - do końca 2025 r. wzrost energii elektrycznej uzyskiwanej tą drogą ma wynieść 150 gigawatów. Rząd Indii potwierdził uprzednio ogłoszone plany o podwojeniu zużycia węgla dla celów energetycznych, z około 750 mln ton rocznie do 1500 mln ton.

W tej chwili zapotrzebowanie na węgiel jest tak wielkie, że jego cena osiągnęła rekordowy poziom. Dwa lata temu tona w australijskim porcie Newcastle kosztowała około 50 USD, dziś wynosi około 400. Indonezja jest największym jego eksporterem, ale z powodu szalonego zapotrzebowania na rynku wewnętrznym w styczniu władze zostały zmuszone do ogłoszenia czasowego zakazu jego wywozu.

Zresztą i w krajach wysoko rozwiniętych z odchodzeniem od węgla jest różnie. Wspomniane wcześniej Niemcy są największym importerem węgla w Europie. W tym zagorzałym orędowniku odchodzenia od spalania węglowodorów w 2020 r. w elektrowni Datteln oddano do użytku nowy blok o mocy 1100 MW, który jest opalany niskiej jakości węglem. Ten arcybogaty kraj zdecydował się na ten krok, ponieważ zamknięcie tego nowego bloku spowodowałoby straty w wysokości 1,5 mld euro. Jakimś sposobem

w przypadku Niemiec argumenty finansowe odgrywają decydującą rolę, a w przypadku Polski nie.

Warto dodać, że ustalenia COP26 objęły tylko wydobycie węgla dla celów energetycznych, ale już na przykład nie do spalania w hutach. Tym sposobem, w Wlk. Brytanii otwiera się nowa kopalnię tego surowca dla przemysłu stalowego.

Zapotrzebowanie na węgiel nie spadnie także z tego powodu, że po okresie spadku cen, ceny paneli fotowoltaicznych zaczęły rosnąć. W zeszłym roku w USA podskoczyły o prawie jedną piątą. Ten fakt był do przewidzenia, ponieważ w początkowej fazie rozwoju nowego przemysłu dominują efekty skali - im więcej się wytwarza, tym niższy jest koszt jednostkowy. Ale po pewnym czasie wyczerpują się zasoby łatwo dostępnych surowców i koszty produkcji zaczynają rosnąć.

CO2

Gdy mówi się o spalaniu węgla i wpływie tego zjawiska na zmiany klimatu, nie uwypukla się tego, że w tym przypadku chodzi nie o zapylenie, ale o większą zawartość CO₂ w atmosferze. Natomiast CO₂ to jest bezbarwny i bezwonny gaz, który nie ma nic wspólnego z zapyleniem. Co więcej, bez CO₂ życie w takiej formie jaką znamy, byłoby niemożliwe, ponieważ

bez CO₂ nie jest możliwa fotosynteza i życie roślin. Naukowcy szacują, że minimalny poziom CO₂ w atmosferze konieczny do procesu fotosyntezy wynosi 150 ppm (cząsteczek na milion), a w tej chwili wynosi on około 420 ppm.

Niepodważalnym faktem jest, że większy poziom CO₂ w atmosferze ma dodatni wpływ na wzrost roślin, czyli także wyższe plony. Ogólnie rzecz biorąc, przyroda posiada możliwość wchłaniania większej ilości CO₂ w atmosferze i takie procesy mają miejsce. Na przykład World Wildlife Fund for Nature (WWF) - Światowy Fundusz na rzecz Przyrody w maju zeszłego roku opublikował raport na temat stanu zalesienia na świecie. Okazuje się, że w trakcie ostatnich dwu dekad powierzchnia lasów na kuli ziemskiej wzrosła o ponad 500 tys. kilometrów kwadratowych, czyli mniej więcej tyle, ile wynosi powierzchnia Francji.

Lasy odrodziły się na północnej półkuli, w północnej części Mongolii, Kanadzie, a także w tropikach - środkowa Afryka i wschodnie wybrzeże Brazylii. Eksperti szacują, że te odrodzone lasy pochłaniają 5,9 gigaton CO₂, czyli więcej, niż wytwarzają Stany Zjednoczone, drugi po Chinach największy „producent” tego gazu.

Zalesianie jest najtańszym sposobem walki z nadmierną

emisją CO₂. Tą drogą właśnie zmierzają Chiny. W latach 2021-25 planują co roku zaleśnić 36 tys. km kwadratowych.

Tymczasem w UE ten czynnik jest zupełnie pomijany. Patrzy się wyłącznie na jedną stronę równania - emisję, a ignoruje redukcję. Na przykład w przypadku Polski mamy do czynienia z istotną zmianą na lepsze w tym zakresie. Zaraz po wojnie lasy zajmowały zale-

do naszego bilansu emisji netto. Czas najwyższy, żeby polskie władze zrobiły z tego faktu należyty użytek. Ponownie trzeba brać pod uwagę zarówno emisję, jak i pochłanianie CO₂.

O co chodzi?

„Jeśli nie wiadomo, o co chodzi, to wiadomo, że chodzi o pieniądze”, to powiedzenie przy najmniej w jakimś stopniu wyjaśnia istniejące w UE skrzywie-

ZALESIANIE JEST NAJTAŃSZYM SPOSOBEM WALKI Z NADMIERNĄ EMISJĄ CO₂. TĄ DROGĄ ZMIERZAJĄ CHINY. W LATACH 2021-25 PLANUJĄ CO ROKU ZALEŚNIĆ 36 TYS. KM KW.

dwie 20,8% powierzchni kraju, w 1990 już 27,8%, zaś w 2018 29,6%. Licząc te wartości w hektarach, pomiędzy 1945 a 2020 r. powierzchnia lasów podskoczyła z 6,5 do 9,2 mil ha, czyli więcej niż wynosi powierzchnia województwa lubelskiego.

Unia koncentruje uwagę na ostatnich dekadach, więc ograniczmy się tylko do tych prawie 2 punktów procentowych przyrostu pomiędzy 1990 i 2018. Ten wzrost i związany z nim wzrost pochłanianego co roku CO₂ powinien być wliczany

nie na rzecz szybkiej redukcji emisji CO₂.

Niemcy i inne wysoko rozwinięte kraje UE są ubogie w kopaliny. Potęgą gospodarczą Niemiec została zbudowana dzięki obfitości węgla kamiennego, ale jego zasoby w wielkim stopniu zostały wyczerpane. Co więcej, koszt wydobycia węgla w Niemczech jest niesłychanie wysoki, bo tak jak w Polsce mamy tam do czynienia z kopalniami głębinowymi. Tymczasem w wielu krajach ogromne złoża leżą tuż pod powierzchnią ziemi i węgiel ka-

mienny wydobywa się metodą odkrywkową. Mówiąc wprost, biorąc pod uwagę koszty robocizny, górnictwo węgla kamiennego w Niemczech nie jest konkurencyjne z kopalniami w Rosji, Kolumbii, Indonezji, USA czy Australii. Natomiast polskie górnictwo, szczególnie przy obecnych cenach węgla, jest wysoko dochodowe.

Z wyjątkiem Wlk. Brytanii i Norwegii w Europie nie ma również poważniejszych złóż ropy naftowej i gazu ziemnego. Zatem w zakresie węglowodorów Europa jest zależna od dostaw z innych regionów. Mówiąc fachowo, bilans energetyczny jest zdecydowanie ujemny. Europejczycy muszą płacić obcym za te surowce, czyli mamy do czynienia z „wyciekami” bogactwa z Europy do postronnych krajów.

Natomiast koncerny niemieckie należą do światowej czołówki w przemyśle ciężkim. Maszyny do wytwarzania paneli fotowoltaicznych to jest ich specjalność, podobnie produkcja wiatraków i całej infrastruktury energetycznej. A przecież zastąpienie samochodów z silnikami spalinowymi przez silniki z napędem elektrycznym będzie wymagać gigantycznych inwestycji w sieć energetyczną, bo ogromnie wzrośnie zapotrzebowanie na tę formę energii. Niemcy staną się wielkim wygranym, eksport tych

wszystkich maszyn i urządzeń zapewni im dalszy rozwój gospodarczy i dobrobyt. Natomiast na śmietniku historii skończy polskie górnictwo węglowe, które jeszcze może dać nam jakiś impuls do rozwoju i firmy w rodzaju RaFaKo.

Rzecz ciekawa, że Bruksela krzywo patrzy na energię jądrową, mimo że elektrownie atomowe w ogóle nie wydzielają CO₂. Ale niemieckie koncerny nie mają wiele do powiedzenia w tej dziedzinie.

Powyższe nie znaczy, że nie należy odchodzić od spalania węgla. Podstawową sprawą jest tempo transformacji energetycznej. UE postawiła sobie cele, które są nierealne i niezwykle kosztowne. Obecna decyzja o zwrocie ku węglowi jasno tego dowodzi.

Niemniej, należy oczekiwać dalszych nacisków na Polskę mających na celu likwidację naszego górnictwa węglowego, mimo że na głowę mieszkańca wytwarzamy mniej CO₂ niż Niemcy! Tempo transformacji energetycznej forsowane przez Brukselę jest dla polskiej gospodarki zabójcze i trzeba dołożyć wszelkich wysiłków, aby UE z jednej strony traktowała nasz kraj na równi z Niemcami, a z drugiej brała pod uwagę bilans emisji CO₂ netto, czyli wliczała redukcję emitowanego przez nas CO₂ na skutek wzrostu zalesienia naszego kraju. ©

REKLAMA

0010546711

**Godne pożegnanie właściciela z ukochanym zwierzęciem.**

W trudnych chwilach, kiedy ukochany pupil odchodzi, ośrodek kremacji zwierząt towarzyszących Esthima w Rudzie Śląskiej służy pomocą i doświadczeniem w organizacji jego pożegnania.

- pomagamy w zorganizowaniu pożegnania ukochanego zwierzęcia, godnego uczucia jakim było darzone
- walczymy o godne traktowanie zwierząt po śmierci, jesteśmy przeciwni utylizacji, podczas której ciała zwierząt są traktowane jako odpady
- kieruje nami szacunek i empatia dla uczuć ich właścicieli wobec poniesionej straty

W jaki sposób można skorzystać z usług ośrodka Esthima?

- Jeśli straciliście Państwo ukochane zwierzę i chcecie zorganizować jego pożegnanie w naszym ośrodku, możecie uzyskać Państwo wszystkie informacje na www.esthima.pl, drogą telefoniczną lub odwiedzając nas osobiście
- Jeżeli nie macie Państwo możliwości przewiezienia ciała pupila do naszego ośrodka lub agencji we własnym zakresie, oferujemy usługę transportu.
- współpracujemy także z klinikami weterynaryjnymi – możecie Państwo poprosić o pomoc lekarza, który opiekował się Państwa zwierzęciem a teraz skontaktuje się z Esthima w celu ustalenia wszystkich kwestii organizacyjnych i formalnych.

Gwarantujemy pełen profesjonalizm oraz godne traktowanie powierzonych naszej opiece zwierząt.

Kontakt:

Ośrodek kremacyjny Esthima
ul. Noworudzka 11
41-700 Ruda Śląska
Tel.: +48 501 346 395
e-mail: rudaslaska@esthima.pl

Agencja Esthima Wrocław
Tel.: +48 516 937 181
e-mail: wroclaw@esthima.pl

www.esthima.pl | Esthima

Łąki Wspomnień
GRUPA WSPARCIA

W Esthima zdajemy sobie sprawę z tego jak bezcenne jest pielęgnowanie wspomnień o bliskich sercu czworonogach. Stworzyliśmy grupę wsparcia online - miejsce spotkania opiekunów, których łączy doświadczenie straty ukochanych zwierząt.

- Chcecie Państwo podzielić się wspomnieniami o swoim ukochanym pupilu?
- Potrzebujecie opowiedzieć o swoim smutku ale też o pięknych wspomnieniach?
- Szukacie profesjonalnej pomocy w radzeniu sobie ze stratą?

Czekamy na Państwa na Łąki Wspomnień

JULIA WIENIAWA: STARAM SIĘ BYĆ PRAWDZIWA, ALE PRYWATNOŚĆ ZOSTAWIAM DLA SIEBIE

Jej profil na Instagramie obserwują ponad dwa miliony fanów. Czy wszyscy oni kupią teraz jej debiutancką płytę „Omamy”? Julia Wieniawa zwierza się nam, jak rozgranicza swoje życie prywatne od obecności w mediach

Parwel Gzyl

Niedawno zaprezentowałaś po raz pierwszy na żywo piosenki ze swej debiutanckiej płyty „Omamy” podczas Orange Warsaw Festivalu. Jak wspominasz ten występ?

To była niesamowita przygoda. Połączony stres z ekscytacją. Potraktowałam ten koncert jako swoją wizytówkę, dlatego przyłożyłam się do niego, aby pokazać fanom i niedowiarkom, że to śpiewanie nie jest moim widzimisię, tylko traktuję je na poważnie. No i chyba moja praca się opłaciła, bo występ został bardzo dobrze przyjęty. Mam wrażenie, że otworzył mi on nowe muzyczne drzwi i nowy etap w moim życiu.

Powiedziałaś, że bałaś się, iż nikt nie przyjdzie na ten koncert. Dlaczego nie wierzyłaś, że pójdzie dobrze?

Ja tak zawsze mam. Nawet jak organizuję urodziny, to obawiam się, że nikt nie przyjdzie, a potem jest pełna sala ludzi. (śmiej) Tak na serio: nigdy wcześniej nie koncertowałam, nie uzbierałam więc sobie grupy wiernych fanów, z którymi spotykam się pod sceną. Byłam też trochę rzucona na głęboką wodę, bo to prestiżowy festiwal, na którym występują wielkie gwiazdy. Dlatego myślałam, że nikogo nie będzie interesowało to, co tam śpiewam. Nagle okazało się, że wręcz przeciwnie, ludzie byli ciekawi, jak dam sobie radę. A pierwsze dziesięć rzędów to byli ci, którzy znali teksty wszystkich moich piosenek na pamięć. To było duże zaskoczenie i pozytywny kopniak, żeby to robić dalej w przyszłości.

Spodobało ci się śpiewanie na żywo?

Bardzo. Ten występ przekonał mnie, że to jest moja droga. Okazało się, że czuję dużą satysfakcję, będąc na scenie. Nawet większą niż wtedy, kiedy wykonuję inne moje aktywności artystyczne. Takiej adrenaliny i reakcji widowni nie daje mi nawet teatr. Cieszę się, że wreszcie przemożęłam ten strach przed koncertowaniem i spróbowałam tego. Ja wolę w życiu żałować, że coś zrobiłam, niż żałować, że czegoś nie zrobiłam. Na szczęście nie mam czego żałować – i idę dalej do przodu.

„Omamy” są już na rynku. Myślisz, że trudno ci będzie przekonać do siebie słuchaczy, którzy nie byli na tym koncercie?

Mam nadzieję, że uda mi się przekonać tych, którzy jeszcze są nieprzekonani. Takie jest moje marzenie.

Kiedy w ogóle pojawił się u ciebie pomysł na śpiewanie?

Kiedy byłam młodsza, wyszło to bardzo spontanicznie. Ktoś mnie na to namówił, ale początkowo nie traktowałam tego poważnie. Dopiero dwa lata temu stwierdziłam, że w tym muzycznym świecie czuję większą wolność artystyczną i chciałam się na tym bardziej skupić. Potem przyszła pandemia i dzięki temu znalazłam wreszcie czas, by zamknąć się w studiu i popracować nad płytą. Bo chciałam uczestniczyć w całym procesie jej powstawania.

Pierwszy singiel opublikowałaś siedem lat temu. Bardzo się zmieniłaś przez ten czas jako wokalistka?

W tamtym czasie nie nazwałam bym się wokalistką. A singla – prawdziwym singlem. Zrobiłam tę piosenkę po omacku i wrzuciłam do internetu. Nie traktuję więc nawet tego jako swego prawdziwego debiutu. Trochę biegałam wtedy jak dziecko we mgle. Nie wiedziałam, co się z czym je. Teraz jestem dosyć świadomą osobą tego, co robię i jak się to robi. Bardzo rozwinęłam się wokalnie, bo mocno nad tym pracowałam w ostatnich latach, chodząc na zajęcia wokalne i pracując w studiu z różnymi producentami. Na płytę trafiło dwanaście piosenek, ale w sumie zrobiłam ich z osiemdziesiąt. Nie uważam jednak, że zmarnowałam na to czas, bo była to wspólna nauka, dzięki której nabrałam doświadczenia.

Świadomie nie spieszyłaś się z nagrywaniem tego albumu?

Nie miałam takiej potrzeby i przymusu. Moja wytwórnia nigdy mnie nie cisnęła. Miałam jednocześnie inne źródła dochodu – nie musiałam więc wydawać czegokolwiek, by się utrzymać. Nie opierałam moich działań zawodowych na śpiewaniu. Dzięki temu miałam taki przywilej, że mogłam pracować



Julia Wieniawa: Na koncercie natomiast wszystko musi być dobrze tu i teraz. I nie ma miejsca na pomyłki. W studiu jest bardziej intymna praca

nad tym albumem tyle, ile chciałam. Kiedy poczułam, że już nie ma wstydu i można to pokazać światu – płyta się ukazała.

Wspomniałaś, że pracowałaś z różnymi producentami. Większość z nich to starsi od ciebie i bardziej doświadczeni ludzie. Potrafiłaś jednak postawić na swoim, żeby te piosenki były dokładnie takie, jak ty chcesz?

Z jednej strony bardzo im ufałam. Dawałam więc im przestrzeń i możliwość wykonania swej pracy. Ale też nauczenia mnie pewnych rzeczy. Z drugiej strony miałam jednak od początku dokładną wizję tego, jak powinna brzmieć ta płyta. Nie było więc czegoś takiego, że ktoś mi coś narzucał. Każdy ze współtwórców tej płyty był bardzo szczerzy i fair. Oni ufali mnie, a ja ufałam im.

Jakie twoje muzyczne inspiracje miały wpływ na kształt tej płyty?

Ta płyta jest bardzo eklektyczna, bo ja też takiej muzyki słucham. Od elektroniki, przez alternatywę, po hip-hop, a nawet klasykę. Rozrzut artystów

na mojej playliście jest naprawdę spory. Moje ulubione wokalistki to FKA Twigs, Sevdaliza, Banks czy Jessie Ware. Ale też Dua Lipa. To ciekawa postać, robi świetne show, jest superlaską. Nie było jednak jednej konkretnej wykonawczynie, na której bym się wzorowała. Chciałam stworzyć coś zupełnie nowego i swojego. Tym bardziej że postanowiłam śpiewać po polsku, co jest zdecydowanie trudniejsze niż po angielsku.

A co z polską muzyką?

Bardzo ją lubię. Ostatnio przeżywa prawdziwy rozkwit. Z chęcią przyglądałam się scenie muzycznej w Polsce. Nie ma jednak takiej polskiej artystki, którą bym się inspirowała. Natomiast ogólnie bardzo lubię Dawida Podsiadło, siostry Przybysz czy Brodkę. Szczególnie Kayax ma najlepszych artystów w Polsce i wszystkich ich bardzo lubię.

Wolisz pracować w studiu czy koncerty?

To jest w ogóle coś innego. W studiu jest jak w filmie – zawsze masz możliwość zrobienia dubla. (śmiej) Tam się ma większą kontrolę, jaki dźwięk

się z siebie wypuszcza. Na koncercie natomiast wszystko musi być dobrze tu i teraz. I nie ma miejsca na pomyłki. Ale jeśli się jakaś zdarzy – to też jest normalne, bo przecież jesteśmy tylko ludźmi.

Teksty napisali ci znani autorzy – Arek Kłusowski, Mery Spolsky czy Kasia Lins. Ile jest w nich prawdziwej Julii Wieniawy?

Bardzo dużo. Również na etapie pisania tekstów byłam bardzo czynna. Każdy z tekściarzy ma swój system pracy. Ale zarówno im, jak i mnie, zależało, by były one jak najbliżej prawdy o mnie. Dlatego z każdym z nich spotkałam się i rozmawiałam. Z Arkiem usiadłam na kilka godzin na kawę i opowiedziałam mu o tym, co czuję i przeżywam. I on na podstawie tego zaczął wymyślać dla mnie teksty. Mówiłam mu, o czym chciałabym opowiedzieć w danej piosence. I myślę, że udało mu się wcielić we mnie. Z Mery pracowałam aż cztery lata temu. „SMRC” była pierwszą piosenką, którą sama wymyśliłam w studiu i chciałam, by była ona moim monologiem skierowanym do mediów. Dlatego zależało mi, by tekst miał trochę teatralny charakter i Mery świetnie sobie z tym poradziła. Kasia Lins jest mi z kolei najbliższa ze wszystkich, bo mamy podobną wrażliwość. Kiedy czytałam jej tekst, miałam poczucie, że ona wręcz weszła do mojej głowy i wyjęła słowa z moich ust. Cóż – mam szczęście do zdolnych i pracowitych ludzi.

„Milczysz” opowiada o miłosnej relacji, która dzieje się z dala od osób trzecich. Taka intymna relacja jest w ogóle możliwa dla kogoś, kto jest na Instagramie obserwowany przez dwa miliony osób?

Jest możliwa. Ale trudno jest uchronić tak delikatne uczucie jak miłość przed światem. Nie jest to jednak związane tylko ze mną i innymi popularnymi osobami. W tych czasach każdy, kto ma social media, jest wystawiony na ocenę nieznanym. I ta piosenka jest właśnie o tym: żeby nie wystawiać wszystkiego na widok publiczny i te delikatne uczucia zachować tylko dla siebie. Bo to coś naj-

ważniejszego w życiu. W tej piosence śpiewam też, że doceniam to, iż ktoś ze mną jest dla mnie samej, a nie dla tej otoczki, która wokół mnie funkcjonuje. To bardzo osobisty utwór.

To wścibskie zainteresowanie mediów może zniszczyć miłość?

Oczywiście, że tak. Jeśli ktoś ci wchodzi z butami w życie prywatne, to może się źle skończyć. Ja przeżyłam kilka razy coś takiego. Media kreowały rzeczywistość do tego stopnia, że zaczynałam w nią wierzyć i psuło to moje relacje. Dlatego staram się mój obecny związek chronić mocno przed światem zewnętrznym, mimo że każdy o nim wie.

Niedawno wrzuciłaś na Instagram zdjęcie, na którym byłaś zapłakana. Często zdarza ci się płakać w poduszkę?

Bardzo często. Ale zazwyczaj nie pokazuję tego. To zdjęcie wrzuciłam wtedy, kiedy miałam kryzys związany z natłokiem pracy i presji, którą sobie sama nałożyłam na głowę. Zrobiłam to tylko po to, by ludzie, którzy myślą, że jestem robotem, który nic nie czuje, dowiedzieli się, iż właśnie tak nie jest. Żeby ich przekonać, że to, co pokazuję na Instagramie jako efekt finalny, wsparte jest ciężką pracą, potem i czasami łzami. I jeśli komuś zdarzają się chwile zwątpienia w siebie, to nie jest z tym sam, bo każdy tak miewa. Dostałam bardzo dobry feedback za ten post, bo dzięki niemu ludzie mogli się bardziej ze mną utożsamić. Trochę mnie to „uczłowieczyło”. Warto pokazywać na Instagramie również te gorsze chwile.

„SMRC” mówi o twojej relacji z mediami. Jesteś osobą publiczną właściwie od dziecka. Przyzwyczaiłaś się już do bycia pod nieustannym ostrzałem mediów?

Z jednej strony tak. Jestem przyzwyczajona i nie robi to już na mnie większego wrażenia. Ale z drugiej strony są takie momenty, kiedy mnie to męczy. A kiedy wspomnę głośno o tym, że mnie to dołuje, od razu podnoszą się głosy, że przecież sama się pchałam do show-biznesu. Popularność ma swoje

plusy, ale też wiele minusów. I naprawdę można być tym czasem zmęczonym.

Jaki masz najlepszy sposób na paparazzich?

Nie mam takiego. Może żyć z nimi dobrze. I ja staram się – choć czasem się nie da.

Jakie cechy charakteru pomagają ci tak świetnie radzić sobie z tym zainteresowaniem mediów twoją osobą?

Przez lata zbudowałam wokół siebie grubą skorupę, od której te wszystkie negatywne rzeczy się odbijają jak bumerang do ludzi, którzy tę złą energię wysyłają w moją stronę. Na pewno więc ważne jest doświadczenie, ale też jakaś zawziętość i pewność siebie. Chociaż to jest pewnego rodzaju maska, którą zakładam, kiedy wychodzę z domu. A w domu, kiedy ją ściagam, zostaje mała Julcia, która wszystko mocno przeżywa. Jestem bardzo wrażliwą osobą, jak ktoś mnie zna prywatnie, to dobrze o tym wie. Wiele rzeczy mocno na mnie wpływa i zawsze głęboko je analizuję. Mam jednak swój patent na to, by się przed nimi chronić: trzeba być gruboskórnym i iść taranem przez życie, żeby nie dać się zjeść. I tyle.

Będąc aktorką i piosenkarką musisz jednak sama napędzać zainteresowanie swoją osobą.

Sama nie wiem jak to się dzieje. Oczywiście cieszę się, że jest ono tak duże. Dzięki temu moja muzyka i filmy, które robię, docierają do większej liczby osób. Nie mogę więc narzekać. Może to dlatego, że mimo wszystko staram się dobrze żyć z mediami i z dziennikarzami. Zawsze podkreślam, że aby utrzymać się w tej branży, trzeba szanować drugiego człowieka, być asertywnym i pokornym. Jeśli nie ma się tych cech, to za daleko się nie zajędzie. Staram się żyć w symbiozie z wszystkimi, którzy ten show-biznes tworzą. Czasami jednak ktoś przekroczy pewną granicę i wtedy się wkurzam: walczę i tupię nogą.

W jednym z ostatnich wywiadów stwierdziłaś: „Instagram to kreacja”. Tonie przeszkadza dwóm milionom twoich fanów?

Miałam na myśli to, że każdy do pewnego stopnia kreuje się na Instagramie. Wrzuca to, co chce, żeby ludzie widzieli. To, co chce, żeby myśleli na jego temat. Na Instagramie pokazujemy najpiękniejsze chwile ze swego życia. Tam jest się zawsze uśmiechniętym, zawsze z dobrego profilu, w dobrej pozycji. Ludzie są do tego przyzwyczajeni. Oczywiście ma to swoje minusy: wpędza ludzi w kompleksy i depresje. Na koniec dnia okazuje się więc, że ten świat jest niezdrowy. Ja też sama tego doświadczyłam i przeglądając Instagram, wpadałam w jakieś gorsze stany.

Taki jest ten świat. Dlatego staram się od pewnego czasu pokazywać bardziej prawdziwe emocje. Że tu mi się coś nie podoba, że tu mnie coś zabolowało, że tu mi się coś nie udało. Mimo to, jak ten Instagram funkcjonuje, staram się pokazywać na nim jak najbardziej prawdziwą twarz. Traktuję go też jako jedyne prawdziwe źródło informacji na mój temat. Bo więcej prawdy o mnie znajdują ludzie na Instagramie, niż w mediach, gdzie piszą co chcą, koloryzują i przekręcają. Robię to jednak tak, by nie ucierpieć na tym moje życie prywatne.

Nie masz czasem kłopotów z rozgraniczeniem życia prywatnego od publicznego?

Nie. Po prostu. Stawiam sobie wyraźną granicę i daję mediom tylko to, co chcę im dać. No chyba, że ktoś siedzi w krzakach i robi mi zdjęcie, którego nie chcę. Ale na to już nie mam wpływu.

Do trzech singli promujących „Omamy” pojawiły się trzy oryginalne teledyski. Występy w nich były dla ciebie aktorskim wyzwaniem?

Tak. Traktuję teledyski jak krótkie filmy zamknięte w kilkunutowej piosence. Wyzywam się w nich aktorsko. Dlatego każdy klip jest utrzymywany w innej estetyce. Tak już mam – lubię się zmieniać. Dlatego w mniejszym lub większym stopniu swe aktorskie pasje zawsze będę realizowała w teledyskach. Świat artystyczny się zabiera i w muzyce mogę połączyć pasje wokalne, aktorskie, a nawet taneczne. W moich klipach i na scenie jest też dużo tańca, bo to nieodłączny element show.

Pewnie wyjątkowym teledyskiem jest dla ciebie ten, który powstał do „Milczysz”, ponieważ występujesz w nim ze swym obecnym chłopakiem – Nikodemem Rozbickim. Jak było na planie?

To był dwudniowy plan zdjęciowy. Było więc sporo pracy, choć na pierwszy rzut oka to prosty czarno-biały teledysk. Mieliśmy sporo rzeczy do ogarnięcia. Bawiłam się jednak dobrze. Od początku bardzo mi zależało, żeby to był krótki film fabularny, który wywoła u widza jakąś refleksję. Zabawne jest to, że do „Milczysz” powstało aż 45 różnych scenariuszy. (Śmiech) Żaden z nich mi się nie podobał i ciągle szukałam czegoś oryginalnego. Moim własnym pomysłem było na początku to, że ma to być filmowy klip utrzymany w czerni i bieli. „Może jednak posłuchajmy co inni proponują?” – pomyślałam. Ale nic mi się nie podobało. W końcu przyszedł Maciek Bierut i nie wiedząc o moim pomysle, powiedział, że widzi tu historię miłosną w czarno-białych barwach. I ostatecznie wróciliśmy do mojego pomysłu sprzed pół roku.

(Śmiech) Moją inspiracją był film „Malcolm i Marie” z Netflixa – polecam wszystkim zobaczyć. Opiera się właśnie na dwójce aktorów i jest czarno-biały. W teledysk wpleliśmy wiele „ikonicznych” scen z miłosnych filmów, co można łatwo zauważyć, jeśli ktoś jest fanem kina. Nikt wcześniej nie obsadził mnie z moim chłopakiem w jakimś filmie, więc musiałam sama to zrobić. A znamy się sześć lat. I dlatego zagraliśmy razem w tym klipie. To piosenka o miłości – wszystko pasowało więc idealnie.

Ostatnio zagrałaś dwie duże role w filmach. Rozbudziło to twój apetyt na aktorstwo?

Aktorstwo jest w moim życiu od lat. W listopadzie pojawi się mój kolejny film. Traktuję to jednak trochę lajtowo. Teraz bardziej pochłania mnie muzyka. To jest przestrzeń, w której pełniej mogę pokazać to, co mi w duszy gra. Kiedy występuję w filmie, jestem wkładana w czyjąś wizję. Bardzo mocno oddzielam więc te dwie moje aktywności zawodowe, bo każda z nich daje mi coś zupełnie innego. Inną satysfakcję. Można więc powiedzieć, że mam dwa życia. Jak Hannah Montana. (Śmiech) Bardzo mi to pasuje, bo kieruję się mottom: „Życie jest zbyt krótkie, by żyć tylko jednym życiem”.

Teraz planujesz aktorstwo odsunąć trochę na bok?

Pewnie tak. Muzyka jest bardzo absorbująca. Ale aktorstwo również. Kiedy się wchodzi na plan, siedzi się na nim dwanaście godzin z przerwami. To jest bardzo wycieńczające. Ale ja sobie lubię brać dużo na głowę. Dlatego choć mam teraz płytę i koncerty, jestem na planie serialu. To jednak bardzo luźny format, więc tak skonstruowałam sobie umowę, że zaczynam zdjęcia o ósmej rano i mogę się wyspać, żeby dać sobie z tym wszystkim radę. Jestem młoda i mam dużo energii, więc wyciskam życie jak cytrynę. (Śmiech) W tej branży trzeba kuć żelazo póki gorące, bo jak się zniknie na kilka lat, to może być różnie. Chociaż myślę sobie, że kiedyś zniknę na rok, by podróżować po świecie – i nic się nie stanie. Teraz jednak rozpoczynam swoją muzyczną przygodę, chcę więc być na miejscu, bo mam dużo do pokazania.

No właśnie: planujesz trasę koncertową po Polsce?

Tak. Moja trasa odbędzie się jesienią. Do tego czasu urozmaicę i udoskonale swoje show.

Czekamy więc w Krakowie na ciebie.

Konieczniesz. Kraków to w połowie moje rodzinne miasto. Ja co prawda urodziłam się w Warszawie, ale moja mama jest z Krakowa i mam tam połowę rodziny. Dlatego lubię dobrze trzymać z krakusami.

ARTYKUŁ REKLAMOWY



AKCJA REFUNDACJA - PULA PRODUKTÓW ZA 0 ZŁ!

NOWINKI SŁUCHOWE 2019:

Czy są inne metody? Przełomowe odkrycie z Wielkiej Brytanii rewolucją w walce z problemami słuchu!

Zadzwoń teraz
**PRODUKTY
GRATIS
czekają!**

Wystarczy nakleić

Mogą poprawiać sprawność słuchową nawet o 98.7%, a ich technologia jest o niebo tańsza niż większość innych metod. **Dzięki niej:**

- ✓ możesz wzmocnić najważniejsze dźwięki i mowę ludzką,
- ✓ możesz zminimalizować niechciany hałas i szumy uszne!

Grupa brytyjskich wynalazców skupiając się zarówno na jakości, jak i przystępności cenowej, stworzyła metodę, dzięki której już ponad 300 tys. Europejczyków podjęło skuteczne zmagania z dręczącymi ich problemami układu słuchowego. Przeprowadzone przez nich analizy wykazały, że w ciągu kilku tygodni pomaga polepszyć ona słyszenie pełnego zakresu dźwięków – od szeptów po wysokie tony.

Dzięki biomedycznym plasterom możesz lepiej słyszeć mowę, dźwięki za oknem, radia i TV. Możesz znacznie lepiej rozumieć tych, którzy mówią cicho i niewyraźnie, słyszeć świat wokół siebie, nawet z dalszej odległości. Masz dość tego, że nie słyszysz co mówią do Ciebie inni? Dzięki specjalnej formule plasterów możesz poczuć, że słyszysz wyraźniej, a niepożądane szumy i trzaski w tle mogą już wkrótce zniknąć! Inteligentne nanopolarizatory wzmacniają dźwięki ważne, a eliminują zbędne.

W odróżnieniu od metod, gdzie jakość słyszenia jest lepsza tylko w trakcie ich noszenia, ta innowacyjna metoda może poprawiać słuch nawet kilkanaście godzin po zakończeniu aplikacji 1 plastra i podczas snu.

Jest odpowiednia dla osób z każdym problemem słuchu niezależnie od wieku czy płci. Została stworzona zarówno dla lewego, jak i mocno niedosłyszających, noszących aparaty i wzmacniacze słuchu, a także osób od dawna trapiących szumami usznymi.

Biomagnetyczne plastry mogą być pomocne w przypadku nawet wieloletnich i zaawansowanych problemów słuchu. Pomagają aktywizować system odnowy układu słuchowego, stymulując organizm do rozpoczęcia procesu automatycznej regeneracji komó-



Siostra od lat mieszka w Anglii, plastry wysłała mi w prezencie. Mówi „Basiu weź ich spróbuj, tutaj większość moich znajomych już dawno wie, że są inne metody, korzystają tylko z nich. Jak nie zadziałają, to biorę to na siebie.” Miałam już rany na uszach, więc spróbowałam. Minęły 3 tyg. odkąd naklejam te dyskretne plastry. Zauważyłam, że stojąc tyłem do TV słyszę głośniejsze, a dźwięk jest czystszy, jakby mój słuch się poprawił. Nigdy bym nie pomyślała, że technologia tak poszła do przodu.

Barbara W. (73 l.) z Dąbrowy

Biomagneto plastry przeznaczone są dla **osób z każdym poziomem problemów ze słuchem:**

- ▶ słabo i bardzo słabo słyszących ▶ odczuwających szumienie w uszach ▶ noszących aparaty słuchowe, bądź wzmacniacze słuchu ▶ małe, cieliste i niewidoczne za uchem ▶ idealne dla kobiet i mężczyzn z problemami ze słuchem ▶ nie wywołują ran i podrażnień uszu

rek. **Odczuwalna poprawa zauważalna może być już nawet po kilkudziesięciu godzinach od ich pierwszej aplikacji. Po upływie około kilkunastu dni możliwe jest poprawienie sprawności słuchu oraz wzmocnienie ostrości i dokładności.**

Czy to naprawdę tak działa, czy jest skuteczne?

W opiniach użytkowników powtarza się, że formuła plasterów ma blisko 97% skuteczności. Osoby między 39. a 94. rokiem życia mogą zredukować szumienia o ok. 82%, kilkunastokrotnie polepszyć wyłapywanie szeptów i głosów w tłumie oraz zauważalnie poprawić słyszalność mowy, radia i TV.

Geniusz skuteczności nowej, biomedycznej formuły opisuje ekspert Christopher Washington:

Odkryliśmy, że spolaryzowanie siły elektromagnetycznej może pomagać odbudować i zmusić do właściwego działania komórki rzesate, odpowiedzialne za rejestrowanie i odbieranie dźwięków. **Aż 98,2% osób zdeklarowało ich kilkunastokrotnie wyższą skuteczność, niż w przypadku wielokrotnie razy droższych metod.** Nanotechnologia wykorzystywana m.in. do produkcji statków kosmicznych najnowszej generacji, to ta sama technologia, z której skorzystano przy produkcji „Neodymium2000”. Dzięki temu problem niedosłyszenia nawet w najcięższych przypadkach może się zmniejszyć.

Polepsz słuch nawet kilkadziesiąt razy taniej niż z innymi metodami!

Długo oczekiwane są już dostępne w Polsce. Małe, dyskretne, wygodne i całkowicie ZA DARMO dla 100 pierwszych osób! „Neodymium2000” są dostępne tylko w sprzedaży telefonicznej. **Ilość zestawów jest ograniczona – decyduje kolejność zgłoszeń.**

SŁUCH JAK W MŁODOŚCI!

Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 11.07.2022r., otrzyma **100% REFUNDACJI OD PRODUCENTA!**

Zadzwoń: 91 300 37 30

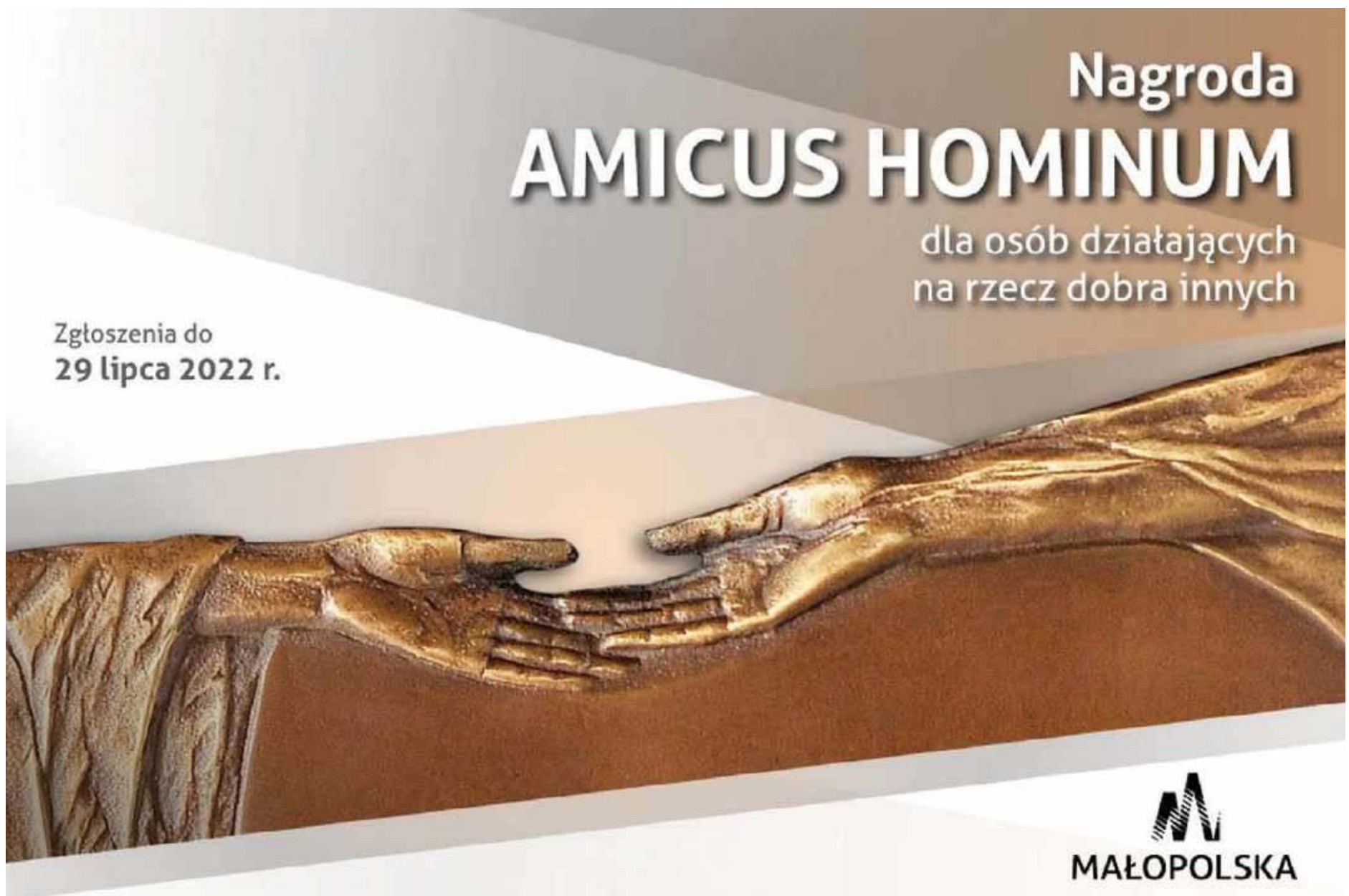
Poniedziałek-niedziela 8:00-20:00 (Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat)



UWAGA! **AKCJA REFUNDACJA!** W ramach wyjątkowej akcji refundacyjnej producent plasterów regenerujących słuch przygotował pulę **DARMOWYCH OPAKOWAŃ**. Są one dostępne do wyczerpania zapasów!

WAŻNE: Nie musisz dostarczać żadnych zaświadczeń medycznych.

*Szczegóły oraz informacje dotyczące procedury zwrotów i reklamacji dostępne są pod adresem: www.grouptcm.com



Przyjaciel Człowieka – zgłoś kandydata do Nagrody Województwa Małopolskiego „Amicus Hominum”

Znasz kogoś, kto od lat bezinteresownie pomaga innym? Realizuje ciekawe lokalne inicjatywy? Szukamy ludzi zaangażowanych społecznie, poświęcających się dla innych, a także osób ze środowiska biznesu, które prowadzą działalność charytatywną. Zarząd Województwa Małopolskiego zaprasza do zgłaszania kandydatur do Nagrody „Amicus Hominum”.

Chcąc docenić bezinteresowność i społeczne zaangażowanie mieszkańców Małopolski, wzorem lat ubiegłych, ogłoszony został konkurs o Nagrodę Samorządu Województwa Małopolskiego dla Osób Działających na Rzecz Dobra Innych „Amicus Hominum”. Celem tej Nagrody jest wyróżnienie osób prywatnych i nieformalnych grup, których bezinteresowna aktywność, praca i zaangażowanie oraz inwencja i oddanie na rzecz drugiego człowieka, przyczyniają się do propagowania postaw wzajemnej pomocy i wsparcia na rzecz potrzebujących.

- Dzięki tej nagrodzie można docenić osoby społecznie zaangażowane w trzech kategoriach. W tym roku chcemy w szczególności wyróżnić „liderów pomagania” za całokształt pracy społecznej (*kategoria DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA*), najmłodszych dobroczyńców, wolontariackie grupy młodzieżowe, a tak-

że aktywność społeczną młodych ludzi (*kategoria INICJATYWA MŁODYCH*). Nowością w tej edycji konkursu jest *kategoria ODPOWIEDZIALNY SPOŁECZNIE* - gdzie pragniemy uhonorować osoby ze środowiska biznesu, które prowadzą działalność charytatywną, szerząc idee wolontariatu i dobrych praktyk w świecie biznesu. Z wielką przyjemnością serdecznie zapraszam wszystkich Małopolan do zgłaszania kandydatów do tegorocznej Nagrody „Amicus Hominum” - wspólnie docenimy tę satysfakcjonującą, a zarazem niezwykle wy-

magającą pracę i poświęcenie dla potrzebujących wsparcia oraz pomocy - mówi Iwona Gibas, członek Zarządu Województwa Małopolskiego

KTO MOŻE ZGŁOSIĆ KANDYDATA DO NAGRODY?

Osoby prawne, osoby fizyczne, inne organizacje pozarządowe, kościoły i związki wyznaniowe, instytucje oraz organy i jednostki organizacyjne administracji publicznej.

Termin przyjmowania zgłoszeń trwa do 29 lipca 2022 r.

Kontakt:

Wszelkie informacje dotyczące Nagrody, w tym regulamin oraz wzór formularza zgłoszeniowego dostępne są na stronie internetowej www.malopolska.pl/ngo (<http://www.malopolska.pl/ngo>) oraz w Zespole Wspierania Inicjatyw Obywatelskich w Kancelarii Zarządu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego, tel. 12 61 60 982, 12 61 60 121, ngo@umwm.malopolska.pl.

Nagroda
KRYSZTAŁY SOLI
dla najlepszych małopolskich
organizacji pozarządowych

25000 zł
Nagroda Finansowa dla
Lidera Pozarządowej Małopolski
Kryształowy Soli 2022

Zgłoszenia do
29 lipca 2022 r.

maRR Fundator Nagrody
Małopolska Agencja Finansowej dla Lidera
Rozwoju Regionalnego SA Pozarządowej Małopolski
Kryształowy Soli 2022

MAŁOPOLSKA

Nagroda Kryształowy Soli – LIDER POZARZĄDOWEJ MAŁOPOLSKI 2022 – zgłoś organizację pozarządową

Znasz organizację pozarządową, która od lat inspirowała innych do działania i zmieniała swoje najbliższe otoczenie, organizację, dzięki której świat wokół nas staje się lepszy? Do 29 lipca trwa nabór zgłoszeń do tegorocznej Nagrody Kryształowy Soli dla najlepszych małopolskich organizacji pozarządowych. Dla Lidera Pozarządowej Małopolski nagroda finansowa - 25 000 zł.

- Organizacje pozarządowe od lat udowadniają, że praca na rzecz innych i dobra wspólnego ma ogromny sens. Na co dzień pomagają innym, działają w różnych obszarach, realizują ciekawe inicjatywy i ważne projekty. Docenimy po raz kolejny wspólnie najlepsze małopolskie organizacje, bo w ten sposób możemy im podziękować za ich codzienny wysiłek oraz pracę na rzecz mieszkańców Małopolski i naszego regionu! W szczególności chcemy uhonorować organizację najlepszą z najlepszych - Lidera Pozarządowej Małopolski otrzyma 25 000 zł, ufundowane przez Małopolską Agencję Rozwoju Regionalnego S.A. - mówi Iwona Gibas, członek Zarządu Województwa Małopolskiego

- Ostatnie dwa lata zmagaliśmy się z pandemią COVID-19, podczas której wsparcie III sektora było nieocenione. Również teraz - od pierwszych dni wojny w Ukrainie - organizacje pozarządowe włączyły się w pomoc osobom uciekającym z ojczyzny ogarniętej wojną. Nominacje do nagrody są również okazją, by podziękować i wyróżnić te małopolskie organizacje, które aktywnie udzielają pomocy humanitarnej,

a także realizują różne projekty na rzecz uchodźców z Ukrainy - dodaje Iwona Gibas

W tym roku Nagroda Kryształowy Soli zostanie przyznana w 5 kategoriach: 1. Polityka Społeczna; 2. Kultura i Tożsamość Regionalna; 3. Edukacja, Społeczeństwo Obywatelskie i Zrównoważony Rozwój; 4. Sport, Turystyka, Ekologia; 5. Najlepsza Małopolska Inicjatywa Pozarządowa.

Spośród wszystkich Laureatów Nagrody zostanie wybrany Lider Pozarządowej Małopolski Kryształowy Soli 2022, który otrzyma 25 000 zł ufundowane przez Małopolską Agencję Rozwoju Regionalnego S.A. Warto dodać, że

w kategorii „Najlepsza Małopolska Inicjatywa Pozarządowa” na statuetkę mają szansę inicjatywy, działania lub projekt, które wpłynęły pozytywnie na życie mieszkańców, rozwój społeczny i gospodarczy. To okazja do pokazania i wypromowania najlepszych inicjatyw podejmowanych przez organizacje pozarządowe.

KTO MOŻE ZGŁOSIĆ ORGANIZACJE DO NAGRODY?

Osoby prawne, osoby fizyczne, inne organizacje pozarządowe, kościoły i związki wyznaniowe, instytucje oraz organy i jednostki organizacyjne administracji publicznej.

Termin przyjmowania zgłoszeń trwa do 29 lipca 2022 r.

Kontakt:

Wszelkie informacje dotyczące Nagrody, w tym regulamin oraz wzór formularza zgłoszeniowego dostępne są na stronie internetowej www.malopolska.pl/ngo (<http://www.malopolska.pl/ngo>) oraz w Zespole Wspierania Inicjatyw Obywatelskich w Kancelarii Zarządu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego, tel. 12 61 60 121, 12 61 60 982, ngo@umwm.malopolska.pl.



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

KIM BYŁ MICHAŁ DOLIWO- -DOBROWOLSKI?

Miesiąc temu, 10 czerwca, odbywało się święto Międzynarodowego Dnia Elektryka. To święto obchodzone jest na całym świecie, poczynając od 1986 roku. Datę wybrano nieprzypadkowo – w tym dniu 10.06.1986 przypadała 150. rocznica śmierci jednego z najsłynniejszych badaczy elektryczności André Marie Ampère’a. Przy okazji tego święta Stowarzyszenie Elektryków Polskich przyznało różne medale pamiątkowe, przy czym mnie przypadł medal imienia Michała Doliwo-Dobrowolskiego. To skłoniło mnie do zapoznania Państwa z sylwetką i osiągnięciami tego wybitnego polskiego inżyniera, który – jak mi się wydaje – jest zdecydowanie zbyt mało znany, chociaż wszyscy bezustannie korzystamy z urządzeń, które właśnie on wynalazł i upowszechnił na cały świat.

Zacznijmy od stwierdzenia (które bywa kwestionowane), że Dobrowolski (tak będę go dalej w skrócie nazywał) był Polakiem. Jego matka była Rosjanką i urodził się w Gatchynie koło Sankt Petersburga.

Ale jego ojciec był polskim szlachcicem herbu Doliwa!

To polskie pochodzenie omal nie złamało kariery Dobrowolskiego, ponieważ gdy studiował na trzecim roku w Instytucie Politechnicznym w Rydze (zaczął studia mając 16 lat!) wydarzyła się tragedia: 13 marca 1881 roku w Petersburgu zginął w zamachu car Aleksander II. Zamachowcem był polski student Ignacy Hryniewiecki, co rozpetło falę represji wobec Polaków. Na tej fali Dobrowolski (który oczywiście z zamachem nie miał nic wspólnego) został w 1881 roku relegowany ze studiów. Wyrzucono go wyłącznie za to, że był Polakiem!

Próbował kontynuować studia jako wolny słuchacz na uniwersytetach w Petersburgu, Odessie i Noworosyjsku, ale wszędzie szło za nim polskie pochodzenie, co blokowało mu wszelkie drogi zdobycia wykształcenia, więc postanowił emigrować.

W 1883 roku wyjechał z rodziną do Niemiec, gdzie niezwłocznie podjął dalsze studia na politechnice w Darmstadt. Studiował najpierw na wydziale

mechanicznym, a następnie na nowo utworzonym wydziale elektrotechnicznym. Studia ukończył w 1884 roku (w jeden rok po rozpoczęciu!) i jako wyróżniający się absolwent rozpoczął pracę na uczelni. W latach 1884 – 1887 pracował pod kierunkiem profesora elektrotechniki Erasmusa Kittlera, ale potem przeniósł się do firmy Allgemeine Elektrizität Gesellschaft (AEG), z którą związał się na dłuższą i dla której stworzył swoje kluczowe wynalazki. Dyrektor naczelny AEG, Emil Rathenau, dał mu swobodę prowadzenia badań, a w 1888 Dobrowolski wybudował pierwszą na świecie prądnicę trójfazową.

Jeśli czytają ten felieton elektrycy, to wiedzą, że mówię o wynalazku epokowym. Dla większości Państwa przydatne będzie kilka słów komentarza.

Wytwarzaniem i sprzedawaniem energii elektrycznej zajmował się wtedy Thomas Alva Edison, który w 1882 roku zbudował pierwszą na świecie elektrownię i dostarczył prąd do 7200 żarówek na Manhattanie. Był to jednak prąd stały, taki, jakiego używamy dziś w samochodach. Nie dało się go przesyłać na duże odległości, bo powstawały ogromne straty energii.

Prawidłowe rozwiązanie, wskazujące na zalety prądu zmiennego, znalazł w 1887 roku Nikola Tesla, chorwacki imigrant do USA. Nasz rodak Dobrowolski poszedł jednak dalej: zaproponował używanie prądu zmiennego trójfazowego, wynalazł odpowiednią prądnicę, transformator i silnik, a potem zademonstrował to wszystko w 1891 roku na światowej Wystawie Elektrotechnicznej we Frankfurcie n. Menem. Najważniejszym składnikiem prezentowanej przez Dobrowolskiego demonstracji był linia przesyłowa wysokiego napięcia o długości 175 km, która dostarczała prąd trójfazowy z hydroelektrowni (oczywiście trójfazowej) w Lauffen do wystawy we Frankfurcie.

To był przełomowy moment w dziejach elektrotechniki światowej!

Jeżeli ktoś zasługiwał na ten tytuł – prowadzi autor tej biografii Przemysław Słowiński – to tylko on. Znał biegle 7 języków obcych, w tym chiński i mongolski. Był pisarzem, podróżnikiem, uczonym, a bywało, że i szpiegiem. Wykładał na wyższych uczelniach, pisywał do kilkudziesięciu czasopism, dokonał kilku odkryć i wynalazków, rozmawiał ponoć z samym Rasputinem.

W młodości brał udział w wyprawach naukowych na Kaukaz i w okolice jeziora Bajkał. Dotarł również do Chin, Japonii, na Sumatę i do Indii. Po wybuchu

wojny rosyjsko-japońskiej prowadził dla Rosjan badania geologiczne w Mandżurii. W czasie rewolucji 1905 r. jako przewodniczący Rewolucyjnego Komitetu Naczelnego w tejże Mandżurii został nawet kacykiem. Po upadku rewolucji skazano go na półtora roku twierdzy.

Po wybuchu rewolucji bolszewickiej został doradcą białego admirała Kołczaka. Był usilnie poszukiwany przez CzeKa. Uciekając przed oprawcami, pieszo przeszedł całą Rosję i Mongolię. W jej stolicy Urdzie został doradcą „Krwawego Barona” Ungerna. Po powrocie

HUMOR

Żona do męża:

- Mam dla ciebie dobre wieści!
- Jakież?
- Nie na darmo opłaciłeś autocasco.

Lekarz pyta pacjenta:

- Jak często spożywa pan alkohol?
- Więcej niż raz w tygodniu.
- A konkretnie?
- Siedem.

Dentysta wychodzi z gabinetu, zaczyna nerwowo chodzić w tę i z powrotem, w zamysleniu drapiąc się po podbródku. Recepcjonistka pyta:

- Co, trudny przypadek?
- Bardzo. Facet ma kasy jak lodu, a wszystkie zęby zdrowe!

- Kopę lat! Co u ciebie słychać? Jak dzieci?
- Jakoś leci. Najstarszy syn zrobił doktorat z historii sztuki, córka skończyła socjologię z wyróżnieniem, najmłodszy trochę się wyłamał, bo po zawodowce został pospolitym złodziejem.
- Powinieneś wykopać go z domu.
- Nie mogę. Tylko on przynosi jakieś pieniądze...

W przymierzalni sprzedawczyni mówi do klientki:

- Jednak ten płaszcz panią pogrubia...
- No i dobrze, a ja myślałam, że to od pierogów!

Dziewczyna do przyjaciółki:

- Ty już masz obsesję na punkcie diety!
- Nie, Kalorio, tylko ci się tak wydaje.
- Jestem Karolina...

NASZE SMAKI



FOT. ANDZELIKA KNOP

Jego wartości odżywcze doceniano już w starożytności! Nic dziwnego – ma w sobie dużo białka, błonnika, mikro- i makroelementów. Bób, bo o nim mowa, jest też niskokaloryczny, wspiera prawidłowe funkcjonowanie układu krwionośnego i wspomaga leczenie anemii. Najlepiej smakuje sam, ale w sezonie warto przygotować z niego również pyszne dania.

Salatka z bobem i sosem czosnkowym

Składniki
pół pęczka młodych liści botwinki
40 g mozzarelli
50 g obranego bobu

Składniki na sos
200 g jogurtu greckiego
3 łyżki majonezu
3 ząbki czosnku
pieprz do smaku
sól do smaku

Liście botwinki umyć, osuszyć, porwać na mniejsze kawałki i ułożyć na talerzu. Mozzarellę pokroić w kostkę. Bób i mozzarellę wyłożyć na liście botwiny. Do słoika przełożyć jogurt grecki i majonez. Czosnek obrać, przecisnąć przez praskę prosto do słoika. Przyprawić solą i pieprzem i dokładnie wymieszać. Gotowym sosem polać sałatkę.
Przepis Andzeli Knop

Kopytka z sosem z bobu i rukoli

Składniki na kopytka
0,5 kg ziemniaków
ok. 0,5 szklanki mąki pszennej
małe jajko
sól

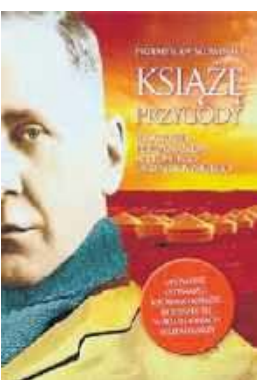
Składniki na sos
20 dag bobu
garść rukoli lub bazylii
2 łyżki śmietany
1-2 ząbki czosnku
sól, pieprz

Kopytka: ziemniaki obrać i ugotować w osolonej wodzie. Przecisnąć przez praskę i pozostawić do wystygnięcia. Do wystudzonych ziemniaków wbić jajko, dodać mąkę i wyrobić ciasto. Mąki być może trzeba będzie dodać trochę więcej, ciasto po wyrobieniu nie powinno się lepić do rąk. Odrywać kawałki ciasta, na blacie posypanym mąką nadać im kształt rulonu, po czym odcinać nożem kawałki ciasta. Na końcu każdy z nich przygnieść widelcem, aby powstały prążki. Gotować w osolonym wrzątku ok. 2-3 min od wypłynięcia. Sos: bób ugotować w osolonym wrzątku, przestudzić, obrać. Przełożyć do malaksera, dodać śmietanę, rukolę lub bazylię, czosnek, sól i pieprz. Składniki zmikсовать na gładko.
Przepis Katarzyny Skuty (mad)

DOBROWOLSKI ZOSTAŁ W 1881 ROKU RELEGOWANY ZE STUDIÓW. WYRZUCONO GO WYŁĄCZNIE ZA TO, ŻE BYŁ POLAKIEM!

KSIAŻKA

Ferdynand Ossendowski - książkę przegodzi? Tak!



następnego dnia został przewieziony do szpitala w Grodzisku Mazowieckim. Tam zmarł, tuż przed wkroczeniem Sowietów. Nigdy nie ujawnił żadnych szczegółów swojej działalności polityczno-wywiadowczej. Archiwum zostało skrupulatnie zniszczone przed jego śmiercią. Komuniści rozkopali grób pisarza i zapewne nigdy nie dowiemy się, czy bezpieka chciała się upewnić, czy osobisty wróg Lenina na pewno nie żyje czy też jej funkcjonariusze poszukiwali wskazówek kierujących na legendarny złoty skarb Ungerna.

Ze względu na treść „Lenina”, fabularyzowanej biografii przywódcy rewolucji październikowej, niezwykle ostrej krytyki rewolucji i komunizmu, w PRL-u na Ossendowskiego istniał zapis. Wszystkie jego utwory objęte cenzurą w 1951 r. podlegały natychmiastowemu wycofaniu z bibliotek. Dopiero od roku 1989 jego prace mogą być w Polsce oficjalnie wydawane.
Mariusz Grabowski

Przemysław Słowiński, „Książki przygody. Biografia A.F. Ossendowskiego”, wyd. Fronda, Warszawa 2022, cena 59 zł

KSIAŻKA

Komisarz Montalbano
jest zatroskany

Wydawnictwo Noir Sur Blanc wznawia stare powieści Andrei Camilleriego. Właśnie ukazał się „Pies z terakoty”, drugi tom cyklu z komisarzem Montalbano w roli głównej.

O tyle wart uwagi, że pozbawiony - typowych dla Camilleriego - elementów optymistycznych. Wątek kryminalny łączy się tu z gorzko-ironicznym obrazem sycylijskiej prowincji. Nawet kuchnia schodzi na drugi plan, a przecież wiadomo, że Montalbano lubi sobie podjeść.

Oto w miasteczku Vigata dzieją się rzeczy zdumiewające: jeden z mafijnych bossów koniecznie chce się oddać w ręce policji; złodzieje z niezrozumiałych powodów porzucają ciężarówkę z wielkim łupem. Sprawy zaczynają przybierać dramatyczny obrót, kiedy ginie jedyny świadek kradzieży i gdy docho- dzi do zamachu na życie „nawróconego” gangstera.

Sensacyjny zwrot w śledztwie stanowi odkrycie tajemniczej groty z ciałami zamordowanych kochanków. Znalezione przy nich przedmioty, w tym pies z terakoty, mogą wskazywać na zbrodnię rytualną, badania zaś poświadczają, że do tragedii doszło przed półwieczem. Do akcji rusza więc komisarz i stara się rozwikłać skomplikowaną sprawę przez 261 stron.

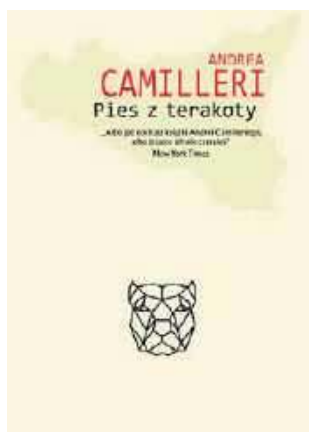
Bohater Camilleriego, czyli Montalbano, urosł przez lata do miana ikony. Nie tylko kryminalnej, ale i turystyczno-gastro- nomicznej. Np. w sycylijskim miasteczku Punta Secca turyści mogą oglądać dom komisarza, nadmorską restaurację, do której często wpadał, a także znaną z czołówki latarnię morską i dwie plaże. Pierwsza z nich to plaża przy latarni, druga znana jest dziś głównie jako plaża Montalbano, ponieważ stoi tam filmowy dom komisarza.

Lokalnym przysmakiem jest tu kanapka pane capuliatu. Capuliatu to pomidory, które są myte, krojone, solone i suszone na słońcu, po czym krojone. Na końcu lądują w marynacie - oli- wie z bazylią, oregano, ewentualnie z dodatkiem czosnku lub papryczki chili. Capuliatu jest używane głównie do makaronu, chleba lub bruschetty, ale także do przygotowania nadziewanej focacci typowej dla rejonu Ragusy.

I jeszcze kilka słów o Camillerim (1925-1919), literackim ojcu chrzestnym Montalbano. Był Sycylińczykiem i - co by było nawet zabawne, gdyby nie było przygnębiające - komunistą. Zajmował się reżyserią teatralną, wykładał na uczelniach teatralnych i fil- mowych, był autorem wierszy, opowiadań i eksperymental- nych powieści. Pierwsza powieść z Montalbano w roli głównej napisał ponoć w latach 80, ale ukazała się dopiero w 1994 r.

Potem cykl rozrósł się do kilkudziesięciu tomów, nie licząc opowiadań. Do tego filmy, seriale i słuchowiska. Można powie- dzieć, że dzięki komisarzowi smakoszowi Camilleri wiódł dość luksusowe życie. Być może zapominał nawet, że jako komuni- sta wierzył w świat bez własności prywatnej, skolektywizo- wany i z zasadą „bogaty na latarni”.

Mariusz Grabowski



Andrea Camilleri,
„Pies z terakoty”,
wyd. Noir Sur Blanc,
Warszawa 2022,
cena 39 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MARYLA RODOWICZ

Zwiedzała
Amsterdam

W miniony weekend królowa polskiej piosenki wybrała się na zagraniczną wycieczkę. To syn Jędrzej zabrał ją do Am-sterdamu. Piosenkarka za- mieściła fotorelację z wy- prawy na swoim Instagramie. „Amsterdam polecam z czy- stym sumieniem na weekend, ale nie dłużej. Bardzo uro- kliwe wycieczki łódkami po kanałach, wąskie uliczki i krzywe domy. Krzywe, bo się przekrzywiły na podmokłych fundamentach” - napisała gwiazda. Wokalistka pokazała też, że odwiedziła słynne stu- dio nagraniowe w Amsterda- mie. Czyżby więc nie był to czysto prywatny wypad?

BORYS SZYC

Jest dumny

Osiemnaście lat temu popu- larny aktor po raz pierwszy został ojcem. Córką Sonia po- czątkowo wykazywała zainte- resowania muzyczne. Borys Szyc często wrzucał na Insta- gram filmiki, na których na- stolatka gra i śpiewa. Teraz okazuje się, że jednak poszła w ślady taty. Oboje wystąpili właśnie w filmie „Ryfka”. So- nia zagrała tytułową rolę, a Borys - ojca głównej boha- terki. Szyc obwieścił zakoń- czenie zdjęć do filmu wspól- nym zdjęciem z córką. „Soniu, jestem z ciebie tak dumny. Po- kochała cię cała ekipa i przy- jeła do swojej filmowej ro- dziny. Jesteś utalentowana, pracowita i bardzo skromna. Gratuluję ci i bardzo kocham” - podpisał fotografię w me- diach społecznościowych.

ELŻBIETA ZAPĘDOWSKA

Lubi inne głosy

W wywiadzie dla Onetu słynna ekspertka od emisji głosu skrytykowała młode piosenkarki - Kasię Moś i Anię Karwan. - Nikt ich nie pa- mięta. Starają się być wybit- nymi piosenkarkami, popi- sują się umiejętnościami. Ozdobnik goni ozdobnik. A przecież to w ogóle nie o to chodzi - stwierdziła. W odpo- wiedzi na te słowa, Kasia Moś powiedziała w „Dzień dobry TVN”: - Nie musimy wszyst- kich cenić i darzyć sympatią czy chwalić, bo może pani Elż- bieta lubi zupełnie inne głosy, inne barwy i to też absolutnie rozumiem.



Gospodarzem jesiennej wydania „Szansy na sukces” będzie nowy prowadzący – Aleksander Sikora

MAGDALENA ZAWADZKA

Odstąpiła
miejsce

Związek pięknej prezenterki z niemieckim biznesmenem Maksem Gloecknerem na- biera coraz większych ru- nieńców. Magazyn „Twoje Imperium” poinformował, że para postanowiła razem za- mieszkac w apartamencie Za- wadzkiej, który od dwóch lat stał pusty. Teraz zakochani wspólnie urządzają w nim mi- łosne gniazdko. Według infor- macji tygodnika, Zawadzka postanowiła udostępnić swemu wybrankowi sporo miejsca: zrezygnowała z osob- nej garderoby i pozwoliła mu urządzić tam własny gabinet.

DANUTA MARTYNIUK

Obserwowała
syna

Daniel Martyniuk wyraźnie się uspokoił i powoli układa sobie życie osobiste. Obecnie związany jest z wieloletnią przyjaciółką o imieniu Fau- styna. Daniel z partnerką to- warzyszyli niedawno matce chłopaka podczas wesela jej chrześniaka. „Młodzi bawili się pod czujnym okiem Da- nuty, która niegdyś nie da- rzyła sympatią wybranki syna. Na szczęście tym razem obyło się bez awantur, a wi- dząc, że jedynak się ustako- wał, Martyniukowa była w stanie zaakceptować jego dziewczynę i nawet bawić się w jej towarzystwie” - opisuje „Super Express”.

PIOTR KRAŚKO

Trafił
do szpitala

Ostatnie miesiące są wyjąt- kowo trudne dla znanego dziennikarza. Najpierw media poinformowały, że mimo ode- brania uprawnień, prowadził przez siedem lat samochód, a potem, że nie płacił podat- ków. Być może wywołany przez to stres sprawił, że Kraśko trafił do szpitala. Tygo- dnik „Na Żywo” donosi, że żona dziennikarza chce, aby bardziej zadbał o swe zdrowie. - Karolina przedstawiła uko- chanemu swoje stanowisko. Od tego czasu regularnie upo- mina Piotra, by zwolnił tempo - powiedział magazynowi przyjaciel rodziny.

ALEKSANDER SIKORA

Poprowadzi
program

Telewizja Polska informo- wała na swym Instagramie, że gospodarzem jesiennej wydania „Szansy na sukces”, które wyłoniły reprezentanta (lub reprezentantkę) Polski na Eurowizję Junior, będzie nowy prowadzący. Aleksan- der Sikora jest znany przede wszystkim z „Pytania na śniadanie”. Prowadził też kilka wielkich widowisk re- alizowanych przez TVP - „Letnią trasę Dwójki” i „Syl- westra marzeń”, był również komentatorem Eurowizji. „Szansę na sukces. Opole” będzie prowadził nadal Ma- rek Sierocki.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Horoskop dzienny ostrzega, że ktoś może próbować uwi- kłać Cię w intrygę, a nawet przypisać Ci jej autorstwo.

Ryby (19.02 - 20.03)

Wykorzystaj dzień na upo- rządkowanie wszystkich za- ległych spraw. Horoskop na dziś przypomina, że tro- chę Ci się tego nazbierało...

Baran (21.03 - 19.04)

Mogą spaść na Twoje barki dodatkowe obowiązki. Horo- skop dzienny na piątek ostrzega, że niektóre przero- sną Twoje możliwości.

Byk (20.04 - 20.05)

Horoskop dzienny bardzo wyraźnie zapowiada, że sku- tecznie stawisz dzisiaj czoła wszelkim przeciwnościom.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Horoskop na dziś zapowia- da, że od Twojego zaangażo- wania będzie zależało powo- dzenie inicjatyw podejmo- wanych przez inne osoby.

Rak (22.06 - 22.07)

Dzień będzie przypominał scenariusz kina akcji. Horo- skop dzienny na piątek wy- raźnie wróży, że emocji bę- dzie przy tym co niemiara.

Lew (23.07 - 22.08)

Małe nieporozumienie po- psuje dzisiaj Twoje relacje z otoczeniem. Horoskop dzienny radzi jak najszybciej wyciągnąć rękę do zgody.

Panna (23.08 - 22.09)

Horoskop na dziś mówi, że Twoja kondycja i zdrowie bę- dą w szczytowej formie. Du- żo dzięki temu osiągniesz.

Waga (23.09 - 22.10)

Spodziewaj się telefonu od osoby, z którą kontakt ur- wał Ci się dawno temu. Horo- skop dzienny na piątek mó- wi, że usłyszysz ważne słowa.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Horoskop dzienny mówi, że staniesz przed wyzwaniem, które może być przepustką do kolejnych sukcesów.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Zainicjujesz przedsięwzięcie, w które zaangażują się inne osoby. Horoskop na dziś za- powiada, że owoce współ- pracy będą imponujące...

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Ktoś będzie próbował wywie- rać wpływ na Twoje decyzje. Horoskop dzienny na piątek radzi jak najszybciej „spacyfi- kować” te zapędy.

Zostań prenumeratorem!

Oszczędzasz 39 zł*

Prenumerata na 3 miesiące za 55 zł miesięcznie



**Gazetę dostarczymy
codziennie**
do Twojego domu, biura,
tam gdzie chcesz !

zamów:

12 312 53 88

od poniedziałku do piątku
w godz. 9:00-15:00



email:
prenumerata@gk.pl

**Oferta tylko dla nowych
prenumeratorów**

* średnia oszczędność miesięczna w porównaniu
do cen w kiosku w 2022r.

REKLAMA

0010557246

PREZYDENT MIASTA KRAKOWA
AU-01-6.6740.4.4.2022.JZI

Kraków, dnia 8.07.2022 r.

OBWIESZCZENIE

Prezydenta Miasta Krakowa

o wydaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej i wydaniu postanowienia o rygorze natychmiastowej wykonalności

Na podstawie art. 10 i 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (tekst jednolity Dz.U. z 2021 r., poz. 735 z późn. zm.) w związku z art. 11f ust. 3 Ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jednolity Dz. U. z 2022 r., poz. 176) Prezydent Miasta Krakowa zawiadamia, że 29.06.2022 r., została wydana decyzja nr 16/6740.4/2022 znak: AU-01-6.6740.4.4.2022.JZI, o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dla zamierzenia budowlanego pn.:

„Budowa drogi dojazdowej bocznej do ul. Banacha w Krakowie obejmująca swoim zakresem:

- budowę jezdni drogi publicznej w km: 0+014.45 – 0+236.78;
- budowę i przebudowę chodnika w km: 0+010.60 - 0+236.78 (strona prawa) i w km: 0+011.14 - 0+217.85 (strona lewa);
- budowę palisady w km: 0+019.35 - 0+217.85;
- budowę trzech zjazdów publicznych w km: 0+083.95, 0+150.45, 0+229.27;
- budowę sieci kanalizacji deszczowej (dn400mm i dn1200mm) w km: 0+001.00 - 0+236.78;
- budowę sieci oświetlenia ulicznego w km: 0+009.36 - 0+221.50;
- budowę kanału technologicznego w km: 0+012.66 - 0+221.50”

na działkach ewidencyjnych oznaczonych numerami:

- w liniach rozgraniczających teren projektowanej drogi – zgodnie z przepisem art. 11f ust. 1 pkt 2 ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (w nawiasie podano nr działki przeznaczonej pod inwestycję przed podziałem):
 - działki położone w części w liniach rozgraniczających teren inwestycji które ulegają podziałowi: 358/7 (358/6), 358/8 (358/6), 368/28 (368/21), 368/30 (368/22), 368/32 (368/23), 368/34 (368/24), 368/36 (368/25), 368/38 (368/26) obręb 29 Krowodrza
 - działka w całości położona w liniach rozgraniczających teren inwestycji: 359/13
- w granicach terenu, dla którego istnieje potrzeba ustalenia obowiązku przebudowy innych dróg publicznych - zgodnie z przepisem art. 11f ust. 1 pkt 2 oraz art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. g ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych:
 - ul. Stefana Banacha na części działki nr 359/5 obręb 29 jednostka ewidencyjna Krowodrza
- w liniach rozgraniczających teren, dla którego istnieje potrzeba ustalenia obowiązku budowy lub przebudowy sieci uzbrojenia terenu - zgodnie z przepisem art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. e ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych
 - na części działek: 358/5, 359/1, 359/5 obręb 29 jednostka ewidencyjna Krowodrza

Decyzją nr 16/6740.4/2022 zezwolono na realizację inwestycji drogi na ww. działkach ewidencyjnych oraz zatwierdzono podział nieruchomości znajdujących się w liniach rozgraniczających teren inwestycji (stanowiących jednocześnie linie podziału nieruchomości) składających się z działek ewidencyjnych:

Jednostka ewidencyjna Kraków – Krowodrza obręb 29:

- 1) Działka nr 358/6 objęta kw KR1P/001126158/6 o pow. 0,4176 ha dzieli się na działki nr:
 - 358/7 o pow. 0,0182 ha – przeznaczona pod budowę drogi gminnej

- 358/8 o pow. 0,0146 ha – przeznaczona pod budowę drogi gminnej
 - 358/9 o pow. 0,3848 ha – pozostaje w dotychczasowym władaniu
 - 2) Działka nr 368/21 objęta kw KR1P/00634211/0 o pow. 0,3353 ha, dzieli się na działki nr:
 - 368/28 o pow. 0,0002 ha – przeznaczona pod budowę drogi gminnej
 - 368/29 o pow. 0,3351 ha – pozostaje w dotychczasowym władaniu
 - 3) Działka nr 368/22 objęta kw KR1P/00111643/5 o pow. 0,3314 ha, dzieli się na działki nr:
 - 368/30 o pow. 0,0050 ha – przeznaczona pod budowę drogi gminnej
 - 368/31 o pow. 0,3264 ha – pozostaje w dotychczasowym władaniu
 - 4) Działka nr 368/23 objęta kw KR1P/00111643/5 o pow. 0,0489 ha, dzieli się na działki nr:
 - 368/32 o pow. 0,0008 ha – przeznaczona pod budowę drogi gminnej
 - 368/33 o pow. 0,0481 ha – pozostaje w dotychczasowym władaniu
 - 5) Działka nr 368/24 objęta kw KR1P/00634216/5 o pow. 0,3264 ha, dzieli się na działki nr:
 - 368/34 o pow. 0,0039 ha – przeznaczona pod budowę drogi gminnej
 - 368/35 o pow. 0,3225 ha – pozostaje w dotychczasowym władaniu
 - 6) Działka nr 368/25 objęta kw KR1P/0634216/5 o pow. 0,0489 ha, dzieli się na działki nr:
 - 368/36 o pow. 0,0014 ha – przeznaczona pod budowę drogi gminnej
 - 368/37 o pow. 0,0475 ha – pozostaje w dotychczasowym władaniu
 - 7) Działka nr 368/26 objęta kw KR1P/00634214/1 o pow. 0,5772 ha, dzieli się na działki nr:
 - 368/38 o pow. 0,0033 ha – przeznaczona pod budowę drogi gminnej
 - 368/39 o pow. 0,5739 ha – pozostaje w dotychczasowym władaniu
- Decyzji nr 16/6740.4/2022 nadano postanowieniem z 29.06.2022 r. rygor natychmiastowej wykonalności.**

Informuje się, że zgodnie z art.12 ust. 4 ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych, nieruchomości wydzielone liniami rozgraniczającymi teren planowanej inwestycji, stają się z mocy prawa własnością Gminy Miejskiej Kraków lub Miasta Kraków – miasta na prawach powiatu z dniem, w którym decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stanie się ostateczna, za odszkodowaniem ustalonym w odrębnej decyzji administracyjnej. Pozostałe działki, powstałe w wyniku zatwierdzenia podziału nieruchomości, znajdujące się poza liniami rozgraniczającymi teren planowanej inwestycji pozostają we władaniu dotychczasowych właścicieli.

Strony postępowania mogą zapoznać się z treścią decyzji nr 16/6740.4/2022 z dnia 29.06.2022 r. i postanowienia z 29.06.2022 r. o nadaniu rygoru natychmiastowej wykonalności decyzji w Wydziale Architektury i Urbanistyki Urzędu Miasta Krakowa, ul. Mogilska 41, 31-545 Kraków, w godzinach przyjęć stron: w poniedziałek, wtorek, środę i piątek w godz.: 9.00 – 14.00, w terminie 14 dni od ukazania się niniejszego obwieszczenia.

Zapoznanie się z dokumentacją będzie możliwe jedynie po uprzednim umówieniu terminu i godziny udostępnienia akt sprawy, u inspektora prowadzącego postępowanie pod numerem telefonu: (12) 616 81 11.

Od decyzji służy stronom odwołanie do Wojewody Małopolskiego ul. Basztowa 22, 31-156 Kraków, za pośrednictwem Wydziału Architektury i Urbanistyki Urzędu Miasta Krakowa, ul. Mogilska 41, 31-545 Kraków,

w terminie 14 dni od dnia jej doręczenia. Doręczenie decyzji uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. ukazania się niniejszego obwieszczenia.

W odwołaniu od decyzji strony mogą złożyć wniosek o przeprowadzenie przez organ II instancji postępowania wyjaśniającego w zakresie niezbędnym do rozstrzygnięcia sprawy.

W trakcie biegu terminu do wniesienia odwołania strona może zrzec się prawa do wniesienia odwołania, składając stosowne oświadczenie organowi, który decyzję wydał, nie później niż w terminie 14 dni od dnia doręczenia decyzji.

Zrzeczenie się prawa do wniesienia odwołania przed doręczeniem niniejszej decyzji jest nieskuteczne.

Z dniem doręczenia organowi administracji publicznej oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna.

Na postanowienie z 29.06.2022 r. o nadaniu decyzji nr 16/6740.4/2022 rygoru natychmiastowej wykonalności przysługuje stronom zażalenie do Wojewody Małopolskiego w Krakowie ul. Basztowa 22, za pośrednictwem Prezydenta Miasta Krakowa - Wydziału Architektury i Urbanistyki Urzędu Miasta Krakowa, w terminie 7 dni od dnia doręczenia postanowienia. Doręczenie postanowienia uważa się za dokonane po upływie 7 dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. ukazania się niniejszego obwieszczenia.

W trakcie biegu terminu do wniesienia zażalenia strona może zrzec się prawa do wniesienia zażalenia, składając stosowne oświadczenie organowi, który wydał postanowienie, nie później niż w terminie 7 dni od dnia doręczenia postanowienia.

Doręczenie zawiadomienia o wydaniu ww. postanowienia pozostałym stronom postępowania uważa się za dokonane po upływie 7 dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. ukazania się obwieszczenia o wydaniu ww. postanowienia.

Wyjaśnia się, że zgodnie z art. 11f ust. 3 ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych o wydaniu decyzji pozostałe strony zawiadamia się w drodze obwieszczeń w Urzędzie Miasta Krakowa (tablica ogłoszeń), w urzędowych publikatorach teleinformatycznych – biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta Krakowa oraz w prasie lokalnej.

Zgodnie z art. 18 ust. 1e ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych w przypadku, w którym dotychczasowy właściciel lub użytkownik wieczysty nieruchomości objętej decyzją o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej odpowiednio wyda tę nieruchomość lub wyda nieruchomość i opróżni lokal oraz inne pomieszczenia niezwłocznie, lecz nie później niż w terminie 30 dni od dnia:

- 1) doręczenia zawiadomienia o wydaniu decyzji, o której mowa w art. 17,
- 2) doręczenia postanowienia o nadaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej rygoru natychmiastowej wykonalności albo
- 3) w którym decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stała się ostateczna

- wysokość odszkodowania powiększa się o kwotę równą 5% wartości nieruchomości lub wartości prawa użytkowania wieczystego (stosowne oświadczenie złożyć należy zarządcy drogi).

Nekrologi

zamówisz tutaj:
Kraków, ul. Zabłocie 43A
tel. 12 6 888 444, 508 26 26 84

reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA

0010550777

Zbigniew Baran
KARAWAN GRUPA
FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU

CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11
również w
Niedziele i Święta

www.karawan.pl

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

ul. Rakowicka 26a 12 222 00 30
ul. Reduta 3B 12 222 50 49
Cm. Batowice 12 413 63 46
ul. Rakowicka 33a 12 412 89 83
Cm. Grębałów 12 645 14 35
ul. Wrocławska 8 12 631 77 95
ul. Sieroszewskiego 5B 12 686 61 45
Krakowskie Krematorium 12 686 61 20
ul. Wielogórska 20
ul. Dolnych Młynów 3 12 632 11 22
ul. Wielicka 606 793 276
ul. Bieżanowska 24 12 658 21 11
cała doba

UL. WIELOGÓRSKA 16 30-398 KRAKÓW

KLEPSYDRA

**CMENTARZ KOMUNALNY I KREMATORIUM
W PODGÓRKACH TYNIECKICH W KRAKOWIE**

CMENTARZ
NOWOCZESNA NEKROPOLIA
NA OBRZEŻACH MIASTA
Z DUŻYM PARKINGIEM
ARCHITEKTURA U STÓP PARKU
KRAJOBRAZOWEGO
KOLUMBARIA NA URNY ORAZ
NOWE MIEJSCA POCHÓWKÓW
MOŻLIWOŚĆ ZAKUPU
I REZERWACJI MIEJSCA
ZA ŻYCIA

KREMATORIUM
PIERWSZY
OBIEKT W KRAKOWIE
I MAŁOPOLSCIE
KOMPLEKSOWE ZAPLECZE
WRAZ Z SALĄ POŻEGNAŃ
EKOLOGICZNE TECHNOLOGIE
PIECÓW KREMACYJNYCH
MOŻLIWOŚĆ PODGLĄDU
KREMACJI PODCZAS
POŻEGNANIA

Kancelaria: **+48 502 930 185** Krematorium: **+48 502 930 170**
Infolinia: **12 352 44 44**

WWW.CMENTARZKRAKOW.PL
WWW.KREMATORIUMKRAKOW.PL

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 508 26 26 84, 502 499 296, 797 607 880
E-mail: aneta.jagus@polskapress.pl, grazyna.babicz@polskapress.pl i jan.kurdys@polskapress.pl
Przez internet: www.ogloszenia.polskapress.pl W Biurze Ogłoszeń: Kraków, Zabłocie 43a

Nieruchomości

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

N.SĄCZ kawalerka. 795-546-122

LOKALE UŻYTKOWE - DO WYNAJĘCIA

N.S. bud. 80- 150m². 691-632-502

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DRZEWOSTAN jodła, dąb na pniu:
jodła 1500m³x 550 zł/m³; dąb 70m³x
1800 zł/m³ i grunt leśny- pozostałość
drzewostanu- 80tys.zł. Dotyczy
sprzedaży w całości. 887-582-665

GARAŻE

BRAMY garażowe- wyprzedaż.
Produkcja. Blaszane garaże
wzmocnione. Montaż, transport gratis
503916630, 508083800, 666147887

INNE

KUPIĘ nieruchomość. 604-371-037

Praca

ZATRUDNIĘ

MAJSTER BUDOWY, BRYGADZISTA.
Tel. 733-799-177

MURARZ - cieśla praca
w Niemczech. Firma TOP BUD
2 w Nowym Sączu zatrudni do
pracy na budowach. Zapewniamy
umowy o pracę, ubezpieczenie
społeczne w Niemczech, dojazd
i zakwaterowanie. Wymagamy
potwierdzenie posiadanych
kwalifikacji.Kontakt 18 449 08 30 /
449 08 31 /e-mail biuro@topbud2.pl
lub przy ul.1 Maja 5 w Nowym Sącz

NIEMCY: murarz, cieśla, malarz,
elektryk, spawacz: 601-218-955.

OCHRONA lub serwis sprzątający
z gr. niepełnosprawności Prandocin/
Kąty 604-630-556

OCHRONA z gr. niepełnosprawności
Brzezie/Rząska/Modlniczka,
604-630-556

OCHRONA z gr. niepełnosprawności
Chrzanów, 604-630-556

OCHRONA z gr. niepełnosprawności.
Piekary, Cholerzyn, tel. 604-630-556

OCHRONA z gr. niepełnosprawności.
Skawina, tel. 604-630-556

OCHRONA z gr. niepełnosprawności.
Słomniki-Miechów,tel. 604-630-556

OCHRONA/SERWIS SPRZĄTAJĄCY
z gr. niepełnosprawności. Kraków, tel.
604-630-556

SPÓŁDZIELNIA Mieszkaniowa

„ZADWORZE”
zatrudni na stanowisko:

1. KSIĘGOWEGO
2. KONSERWATORA

Szczegóły: www.
zadworze.krakow.pl

ZAOPIEKUJ się Seniorem w Polsce!
Gwarantujemy bezpieczną i legalną
pracę od zaraz, z zamieszkaniem
i wyżywieniem u Podopiecznego!
Kontrakty dopasowane do
doświadczenia Opiekuna/nki! Zgłoś
się do nas już dziś! Promedica24
Tel. KRAKÓW - 506 289 107

Handlowe

ANTYKI

OBRAZY zegary inne kupię 602395456

FILMY, MUZYKA

KUPIĘ PŁYTY WINYLOWE 609 155 327

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu
i drewna oraz oprzyrządowanie do
maszyn. Tel. 782-592-790

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

AUTA skupujemy 503-491-064

AUTO od 1-go właśc kupię
505-555-329

Nauka

KOREPETYCJE

MATEMATYKA on-line i stacjonarnie,
tel. 690-950-222.

ZAOPIEKUJ się Seniorem w Polsce!
Gwarantujemy bezpieczną i legalną
pracę od zaraz, z zamieszkaniem
i wyżywieniem u Podopiecznego!
Kontrakty dopasowane do
doświadczenia Opiekuna/nki! Zgłoś
się do nas już dziś! Promedica24
Tel. KRAKÓW - 506 289 107

ZATRUDNIĘ do robót remontowych.

Nowy Sącz

tel. 693-163-111

Zdrowie

STOMATOLOGIA

**Stomatologia, Ortodoncja,
Protetyka. Grybów ul.
Grunwaldzka 42 tel. 509-583-679**

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

CYKLINOWANIE, parkiety, panele

podłogowe tanio, solidnie 691-381-758

ELEKTRYCZNE instal. 603-131-292

MALOWANIE dachów788-016-988

TYNKI ręcznie do 200 m², dzwonić

w piątek godz. 10-14, tel.: 698-532-820

Turystyka

KRAJ - GÓRY

**Beskidy 600 zł/6 dni z 40% dofin.
dla emer/rent Unijny Program
Spowolnij Starzenie 501-642-492**

LATO w Kotlinie Kłodzkiej. Pyszne

jedzonko + nocleg - 130zł/doba. Tel.

74/813-92-94, www.ponikwa.com

TYLICZ k. Krynicy-Zdrój pokoje z łaz.,

doba z wyżyw.100zł 509-059-915

KRAJ - MORZE

APARTAMENT i pokoje z łazienkami

USTRONIE MORSKIE - VII i VIII

PROMOCJA! 503-936-581

DZWIRZYNOMORZE.PL, 605 905 969

GRZYBOWO k.Kołobrzegu, wczasy

VI - 50 zł, VII-VIII - 60 zł, możliwość

wykupienia wyżywienia, pokoje

TV, internet, łazienka: 519-720-659,

609-381-140

ŁEBA tanio, bon- turysty. 606-687-996.

ŁEBA, tanie pokoje z łaz. 603-471-715

TANIE pokoje z łazienkami

w Kołobrzegu, dostęp do kuchni,

50 zł od osoby, zniżka dla dzieci:

606-291-024

USTKA- Wczasy! Pokoje! 604-486-413.

USTRONIE Morskie, Pensjonat DANA,

wczasy z wyżywieniem, 94/351-54-86,

601-585-510 www.danaustronie.pl

Matrymonialne

SAMOTNY pan lat 50 pozna samotną

Panią do lat 60, tel. 881-323-939

Różne

STARE książki- skup 881-934-948

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny

rolne. Tel. 535135507.

REKLAMA

0010558847

OGŁOSZENIE BURMISTRZA MIASTA NOWY TARG

Zgodnie z art. 35 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021 roku, poz. 1899) Burmistrz Miasta Nowy Targ informuje, że w siedzibie Urzędu Miasta w Nowym Targu przy ul. Krzywej 1 zostały wywieszone na okres 21 dni wykazy nieruchomości położonych w Nowym Targu, przeznaczonych do: **oddania w najem i w dzierżawę** (ogłoszony Zarządzeniem Burmistrza Miasta Nowy Targ Nr 0050.107.2022 z dnia 4 lipca 2022 r.) oraz **oddania w dzierżawę** (ogłoszony Zarządzeniem Burmistrza Miasta Nowy Targ Nr 0050.108.2022 z dnia 4 lipca 2022 r.). Szczegółowe informacje udzielane są w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami i Spraw Lokalowych Urzędu Miasta Nowy Targ, pok. 103 i 104, I piętro lub pod nr tel. 18 26 11 274 i 18 26 11 206.

Gazeta Krakowska

Gotuj się na
sobotę

W magazynie „Weekend z rodziną”
smaczne domowe przepisy

gazetakrakowska.pl

konkurencja w lekkoatletyce	recesja na giełdzie	drzewo z orzeszkami	futrzanyszal	potrawa mięsna	czynność z tarą	biblijny prorok	środek nasenny	wydziałony obszar	projekty do realizacji	nagły rozwój gospodarczy	muzyczny tercet	rodzaj świecznika	proste lub krzywe	Pacyfik	ozdobna butelka	Ostra w Wilnie	niania	filmowa rólka	
najstarszy w rodzinie													niebieski kwiat polny						
		1				wyspa koralowa				konkurent firmy Play					wydobywana z odwiertu				
starożymska suknia						Carl Zeiss ...				letnia moda			pseudonim literacki				24		
reprezentacyjny pokój						opracowanie utworu muzycznego				21	typ orkiestry rozrywkowej			18	etap, stadium				
pani sprzed wieków		23			19	karabin maszynowy		ośla przy-padłość	Raksa lub Negri	gatunek jelenia z Azji	zły duch		spis spraw sądowych		uciskowa nad krwawiącą raną		znak na pięciolinii	statek Noego	
wadowicka rzeka	wśród domowego ptactwa		sos pomidorowy	grzech			16		otula szyję					12					
					Stanisław August Poniatowski		paraliż dzieci				lek przeciwbólowy				pospolity gaz szlachetny		wynik, rezultat		
imię Dancewicz, aktorki		zamek błyskawiczny		ciężkie konie pociągowe					morski skorpup				ziółko, huncwot						
metropolia Senegalu						opust, bonifika					9	poszarpane wybrzeże			8	skała podwodna			
					zdobi czapkę kapitana								komfortowy wagon		duchowny bud-dyjski		„Gdzie jest ...”, film dla dzieci	7	lewy dopływ Renu
izraelski parlament	pracuje pod wodą		rodzinny w orszaku Dionizosa																
						jarzyna lub śledziowa								najcięższy metal	imię Zając, aktorki chabeta				
mityczny ojciec tytanów			17													miś na eukaliptusie		egzotyczne pnącze	
narzędzia do młócki		żerdź na wydaniu																	
	25				bawół indyjski (anagram: rani)														
dawny statek żaglowy																			
katolicki duchowny	tajne dokumenty		arabskie imię męskie		święty obraz w cerkwi		10												
						typ spod ciemnej gwiazdy		autor opery „Wozzeck”	pomieszczenie dla Opla	narciarskie Kubackiego	pożywka dla bakterii		schodki na statek						
japoński pilot-samobójca								autko na torze sub-wencja						roślina z Tatr zydle lub taborety przyrząd gimnastyczny	styk między neuro-nami	rowek w gzymsie, łzawnik	miłośnik X muzy		
Święty Jerzy dla rycerzy		gra role dramatyczne		omasta do potraw		plynie przez Bydgoszcz				pies gończy przypra-wa kuchenna									
			11			Strawiński rodzaj anteny				Irene, grecka aktorka									
dawny mieszkaniec Hiszpanii	żydowski placek		częstka filmu słowneczny					zwierzę z trąbką duży ssak z Birmy					miasto Kolumba	lider U2					
imię Umer					Trzech Krzyży w Warszawie			pobory aktora		20	konopie mani-lijskie								
np. keks	namaszczenie biskupa				3					epolet, nara-miennik					letni kapelusz				
								szkoda, uszczerbek		6							groźny car Rosji		4
						kawa marnej jakości													
										szlakowy w osadzie					sekrety, tajniki				

AUTOPROMOCJA

0010463750

Gazeta Krakowska

w prenumeracie z Tele Magazynem

📞 12 312 53 88

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie – przysłowie szwedzkie.

ROZWIĄZANIE: SŁAWA JEST TRWAŁSZA NIŻ ŻYCIE.

PIŁKA NOŻNA. MAOR MELIKSON PRZYJECHAŁ DO POLSKI I WSPOMINA CZASY SVOJEJ GRY W BARWACH WISŁY KRAKÓW

Spadek Wisły mnie zasmucił

Bartosz Karcz
bartosz.karcz@polskapress.pl

ROZMOWA. - Wierzę, że Wisła szybko wróci do ekstraklasy - mówi Maor Melikson, były piłkarz Wisły Kraków. Dzisiaj drugi trener w Hapoelu Beer Szewa.

Jakie to uczucie wrócić po tylu latach do Polski, do Krakowa?
Jestem niesamowicie podekscytowany! Dla mnie to jest tak naprawdę pierwszy raz, gdy tutaj wracam, odkąd odszedłem z Wisły i wyjechałem do Francji.

W Wiśle jest jeszcze całkiem sporo osób, które znał pan z okresu gry dla „Białej Gwiazdy”.

Tak i to też jest dla mnie super sprawa, że mogę spotkać Jarka Krzosa, pana Jasia, „Sobola”, pewnie mógłbym wymienić jeszcze długo, nie chcę kogoś pominać, bo wszystkich wspominać tutaj bardzo dobrze.

Dostał pan prezent od Wisły, który wręczyli panu Kazimierz

Kmiecik i kierownik drużyny Jarosław Krzosa, specjalną koszulkę z numerem 5, z którym pan grał dla Wisły i oczywiście z nazwiskiem. Zaskoczyli pana?
Bardzo! To naprawdę wiele dla mnie znaczy, że jestem tutaj dobrze wspomniany, że ktoś pomyślał, żeby przygotować taki prezent. Traktuję to jako niezwykle miły gest.

Wisła dzisiaj przeżywa duży kryzys sportowy, spadła z ekstraklasy. Śledzi pan w ogóle to, co się dzieje w Krakowie?

Oczywiście, cały czas, bo Wisła tak naprawdę będzie już na zawsze częścią mnie. To jest wielki klub! Spadek mocno mnie zasmucił, zabolął. Myślę jednak, że to jest tak, że zdarzyła się teraz porażka sportowa, jaką jest ten spadek z ekstraklasy, ale takie kluby zawsze, wcześniej czy później się podnoszą. Tak samo będzie z Wisłą. Jestem tego pewien! Jest tutaj bardzo dobry trener, w czasie sparingu z nami zaobserwowałem również, że jest dobra drużyna, dużo ciekawych chłopaków. Wierzę, że Wisła



Maor Melikson przed sparingiem Wisły z Hapoel Beer Szewa, w którym jest obecnie drugim trenerem

szybko poradzi sobie ze swoimi problemami i wróci do ekstraklasy, bo tam jest miejsce.

W pańskim obecnym zespole, w którym jest pan drugim trenerem, w ogóle wiedzą, jak zna-

czą postacią był pan w Wiśle Kraków?

Myślę, że młodzi piłkarze tego nie wiedzą. Chyba będę musiał im pokazać, jakie bramki tutaj strzelałem... Widzą jednak jak jestem tutaj przyjmowany, więc

chyba coś tam do nich dociera, że ich trener jest w Krakowie wspomniany miło.

Jak podoba się panu ośrodek treningowy Wisły w Myślenicach, w którym zagrał pan sparing?

Ja jeszcze nie miałem w nim okazji trenować, bo w moich czasach trenowaliśmy w Krakowie na boisku przy stadionie. Sporo pod tym względem zmieniło się w Wiśle. Jestem tutaj pierwszy raz, ale ośrodek jest w porządku. Widzę, że jest tutaj wszystko, co potrzeba do pracy. A samo boisko jest naprawdę dobre. Zresztą generalnie widzę, że w Polsce wiele pod tym względem się zmieniło. Jak wiadomo, my przebywamy w ośrodku treningowym Cracovii. Mamy tam bardzo dobre warunki do pracy, a mnie fakt, że akurat tam trenujemy, przypominał o derbach, w których miałem okazję grać, w których strzelałem bramki. Szczególnie jeden z tych meczów pamiętam mocno. Ten, który wygraliśmy na Reymonta 1:0 po moim golem,

co przypieczętowało nasz tytuł mistrza Polski. Zawsze będę pamiętał jak wtedy cieszyliśmy się po zakończeniu spotkania razem z kibicami Wisły! Dla mnie to są niezapomniane chwile.

Jest pan dzisiaj asystentem pierwszego trenera w Hapoelu Beer Szewa. Z tym zawodem chce się pan związać na dobre? Może kiedyś wróci pan w roli trenera do Polski, do Wisły?

Praca trenera sprawia mi wiele radości, a jest to zawód, w którym nigdy nie wiesz do końca, jaka będzie twoja przyszłość, gdzie trafisz. Na ten moment koncentruję się na pracy w Hapoelu Beer Szewa, ale staram się też rozwijać na różnych polach. W zeszłym roku zostałem w moim klubie dyrektorem Akademii. Teraz rozpoczynam kurs trenera UEFA Pro, co jeszcze zwiększy możliwości rozwoju w tym zawodzie. Najważniejsze, że wciąż jestem przy piłce, która jest moją życiową pasją. To coś fantastycznego być częścią drużyny, codziennie przebywać z chłopakami w szatni. ©©

Ogromne zamieszanie w sprawie transferu Roberta Lewandowskiego

Bartosz Kijeski
Monachium

PIŁKA NOŻNA. Cały czas ogromną niewiadomą jest przyszłość Roberta Lewandowskiego ws. przenosin do nowego klubu. Przeszkodą może być kwota, jakiej oczekuje Bayern.

Bayern Monachium powoli wraca do zajęć przed zbliżającym się sezonem. Lewandowski na pierwszym swoim treningu ma pojawić się 12 lipca, natomiast cztery dni później wraz ze swoją drużyną ma wylecieć na tournée do USA, gdzie rozegrają mecz m.in. z DC United oraz Manchesterem City.

Kapitan reprezentacji Polski już jakiś czas temu zapowiedział, że chciałby zmienić barwy klubowe. To oświadczenie naszego najlepszego zawodnika chce wykorzystać przede wszystkim FC Barcelona, która już wielokrotnie przedkładała oferty za kupno Lewandowskiego, jednak za każdym razem Bawarczyści odrzucali ofertę Dumy Katalonii. Ostatnia propozycja Hiszpanów opiewała na kwotę 40 milionów euro plus 5 milionów euro bonusów.

To jednak nie satysfakcjonuje władarzy klubu z południa



Bayern nie zamierza siadać do rozmów ws. transferu „Lewego”, jeśli nie otrzyma minimum 50 mln euro

Niemiec, którzy oczekują dużo wyższej kwoty za swojego najlepszego napastnika. Według niemieckiego „Sport Bild” obecny pracodawca Lewandowskiego oczekuje minimum 50 milionów euro, aby rozpocząć jakiegokolwiek rozmowy ws. odejścia „Lewego”. Być może w najbliższym czasie Barcelona złoży czwartą już ofertę za napastnika. Uli Hönnes, honorowy prezydent Bawarczyków, stwierdził, że póki co taka jes-

cze nie wpłynęła, choć Fabrizio Romano, który jest doskonale zorientowany w kwestiach transferowych, ujawnił w jednym z podcastów, że „Lewy” otrzyma nową kontrofertę od Barcy.

- Nie wiem nic o nowej ofercie. Jednak z tego, co słyszałem w kilku rozmowach w Monachium, to Barcelona może sobie oszczędzić składania nowych ofert - powiedział Hönnes dla „Kicker”. ©©

REKLAMA

0310542092

POLSKIE RADIO **Jedynka** **latozradiem.pl**

Lato z radiem 2022

Ulubiona audycja
poniedziałek – sobota 9.00 – 12.00

SŁUCHAJ I WYGRYWAJ
50 rowerów trekkingowych

FAMILIJNY PIKNIK „LATA Z RADIEM”
DZIAŁOSZYN
9 LIPCA 2022 WSTĘP WOLNY

MAMY SIEBIE
– Pochwalmy się POLSKĄ

Poleca **nam!** naszemiasto.

SPORT

www.sportowy24.pl

Jendrišek: Oshima wyróżniał się w słowackiej ekstraklasie

Tomasz Bochenek
tomasz.bochenek@polskapress.pl

- Wierzę, że może odpalić w Cracovii - mówi Erik Jendrišek, minionej wiosny gracz AS Trenčín, o Takuto Oshimie, który z klubu słowackiej ekstraklasy, Zemplinu Michalovce, ma trafić do „Pasów”.

Takuto Oshima - jaki to piłkarz? Gra na pozycji nr 8 czy nr 10? Raczej na „ósemce” i myślę, że to mu bardziej odpowiada. Nie jest to „dziesiątka”, ale to bardzo dobry zawodnik. I pod względem techniki, z piłką, ale też robi dużą robotę w środku pola, po biegu. Już jakiś czas temu zwróciłem na niego uwagę i czekałem, co się z nim wydarzy, czy będzie jakiś transfer. Nie spodziewałem się, że trafi akurat do Cracovii, ale mam nadzieję, że uda mu się zaaklimatyzować i osiągnie z nią dobre wyniki.

Technicznie jest dobry czy bardzo dobry?

Bardzo dobry. Strzelał piękne bramki. Kibice chodzą na stadiony, żeby oglądać takich piłkarzy. Może nie jest to największy walczak, jakiego widziałem, ale powtarzam - jak ma piłkę, to bardzo dobrze się ogląda. Dlatego myślę, że może w Cracovii i polskiej lidze zrobić dobrą karierę.

Statystyki Oshimy z ostatniego sezonu to dwie bramki i dwie asysty w 31 meczach. Nie ma szalu, ale domyślam się, że to piłkarz grający dość daleko od bramki i pewnie taki, który ma piłkę rozdzielać - być jej dystrybutorem, a nie egzekutorem. Tak, dokładnie. Bardziej grał na „ósemce”, to nie jest piłkarz, który będzie miał 15 asyst w sezonie. Ale biorąc pod uwagę, jak gra i rozdziela piłki, to na słowacką ligę jest bardzo dobrym zawodnikiem. Myślę, że skoro Cracovia go sprowadziła, to na pewno wie, jaki jest to piłkarz.

Cracovia to trochę silniejszy, czy dużo silniejszy zespół niż Zemplin Michalovce, w którym grał Japończyk?

Wiadomo, że Cracovia ma teraz większe ambicje, chce walczyć o najwyższe cele w Polsce. Michalovce to średniak, bardziej



Erik Jendrišek grał w Cracovii w latach 2015-2017, przez dwa i pół sezonu

walczy się tam o utrzymanie. Nie jest to zła drużyna, ale jakoś jest po stronie Cracovii.

Oshida, zanim trafił do Michalovców, grał przez pierwsze pół roku na Słowacji w klubie czwartoligowym.

Sam jestem zaskoczony tym, jak trafiają tutaj ci chłopcy. Michalovce mają teraz drugiego Japończyka. Nie wiem, kto ich sprowadza, ale rzeczywiście - najpierw idą do czwartej ligi, potem przechodzą do ekstraklasy. Nie wiem, o co w tym chodzi. Oshida w słowackiej ekstraklasie to był wyróżniający się piłkarz.

Polska liga jest siłowa?

Wiadomo, że polscy kibice lubią walkę. Jak gra nie idzie, to trzeba przynajmniej walczyć. Techniczny piłkarz ma trochę problemów w ekstraklasie i dlatego jestem ciekaw, jak on sobie poradzi z tymi warunkami, jak się dostosuje do polskiej ligi. Ale jeszcze raz powtórzę: mam nadzieję, że odpali i pomoże Cracovii.

A co z tobą? Jaka sytuacja z karierą?

Od 1 lipca jestem wolnym zawodnikiem. Byłem w kontakcie

PIŁKA NOŻNA

Cracovia rozegra dziś o godz. 18 na stadionie przy ul. Kałuży sparing z Hapoel Beer Szewa. Z trybun mecz będzie mogło obejrzeć 999 kibiców.

(BOCH)

SPORT W TELEWIZJI

Piątek, 8.07. Godz. 8.30 Polsat Sport siatkówka: Francja - Brazylia (Liga Narodów); 12.55 Eurosport 1 kolarstwo: Tour de France (7. etap); 14 Polsat Sport, 14 Polsat Sport Premium 1 tenis: Wimbledon - mecze półfinałowe gry po-

jedynczej mężczyzn; 16.50 Polsat Sport Extra siatkówka: Słowenia - Iran (LN); 19 Polsat Sport Extra, 20 Super Polsat sporty walki: gala Babilon MMA 30; 19.50 Polsat Sport siatkówka: Włochy - Serbia (LN).

(BOCH)

LOTTO

Czwartek, 7.07. Multi Multi (14): 2, 5, 8, 11, 16, 17, 18, 23, 26, 33, 34, 54, 57, 58, 59, 60, 61, 68, 69, 80, plus 26; Kaskada (14): 1, 3, 4, 5, 8, 9, 11, 15, 17, 19, 21, 24; Super Szansa (14): 0867878.

(BOCH)

Radwańska wróciła do tenisowego domu i nadal czaruje w Londynie

H. Zdankiewicz, K. Kawa
sport@dziennik.krakow.pl

TENIS. Podczas gdy Iga Świątek wciąż ma „trudną relację” z trawą, Agnieszka Radwańska przeciwnie. Długo można by wymieniać wielkie mecze, jakie rozegrała na kortach Wimbledonu.

Nadal je rozgrywa. Tegoroczny (deblowy, w parze z Serbką Jeleną Janković) turniej legend rozpoczęła w takim stylu, że zdaniem rywalki pomyliła turnieje i powinna nadal występować w tym głównym (we wczorajszym drugim meczu polsko-serbska para pokonały Casey Dellacqua i Alicję Molik 6:2, 6:2). Tym bardziej, że do półfinału singla przebiła się w tym roku starsza o dwa lata od Radwańskiej Niemka Tatjana Maria. Swoich sił próbowała również (choć bez sukcesów) 40-letnia Serena Williams. A gdyby ktoś nie pamiętał, to właśnie z Amerykanką krakowianka zmierzyła się dziesięć lat temu w finale.

Wimbledon 2012 był najlepszym osiągnięciem Radwańskiej nie tylko w Londynie, ale we wszystkich turniejach Wielkiego Szlema. Nieprzypadkowo, bo Polka zakochała się w grze na trawie w zasadzie od pierwszego wejrzenia. A konkretnie od 2005 roku, gdy wygrała w Londynie rywalizację juniorek. Rok później, dzięki dzikiej karcie, zadebiutowała w „dorosłym” turnieju i od razu dotarła

do 1/8 finału. Dwa lata później poszła o krok dalej, a w IV rundzie pokonała rozstawioną z numerem 4 Rosjankę Swietlanę Kuzniecowa. Dobry występ w Anglii zapewnił jej awans na 10. miejsce w rankingu WTA.

Po finale z 2012 roku została wiceliderką. Do zwycięstwa zabrakło naprawdę niewiele, a po latach można się tylko zastanawiać, co by było, gdyby w tym meczu była w pełni sił, bo właśnie sił zabrakło jej w połowie trzeciego seta. Niestety, na korcie zmagająca się wówczas nie tylko z utytułowaną rywalką, ale również sama ze sobą. Była przeziębiona, a jako zawodowy sportowiec nie mogła zażywać większości popularnych leków, bo zawierają zabronioną przez WADA efedrynę. Mimo to walczyła do końca. Publiczność podziękowała jej za grę owacając na stojąco.

O krok od sukcesu była również w 2013 roku i sama później przyznała, że była to chyba najlepsza dla niej okazja na wygranie Wimbledonu. Radwańską zatrzymała jednak, po zaciętym meczu w półfinale, Niemka Sabine Lisicki. Polka miała czego żałować, bo tym razem w finale czekała Marion Bartoli, dla której Agnieszka była osobistą złą. W 2015 roku krakowianka ponownie, już po raz ostatni w Londynie, dotarła do półfinału.

A teraz, jako legenda Wimbledonu, pod dwóch deblowych zwycięstwach w grupie znów jest o krok od finału. ©©



Agnieszka Radwańska podczas benefisu przed trzema laty w Krakowie. 23 lipca zagra tu z Igą Świątek